

SIECI

ŚMIERĆ NAWALNEGO
CO OZNACZA TAK JAWNA
ZEMSTA KREMLA?
PISZĄ: WILDSTEIN,
ROKITA, BUDZISZ

PAMIĘTAMY O
ŻOŁNIERZACH WYKŁĘTYCH
I CZCIMY ICH PAMIĘĆ.
DODATEKI!



PREMIER BEATA SZYDŁO
DLA „SIECI”: TO NIE
KOALICJA, ALE
REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA



W PE ZAMIATAJĄ
POD DYWAN
KATARGATE!

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

9 (587) 2024
26 lutego – 3 marca 2024
CENA: 10,90 zł
(w tym 8% VAT)



UJAWNIAMY

SPISEK PRZECIW POLSKIEJ SZKOLE

SZOKUJĄCY PLAN BRUKSELI!
SZKOŁY MAJĄ OBNIŻAĆ POZIOM I ZMIENIAĆ
PROGRAMY POD KĄTEM IMIGRANTÓW.
W AKCJĘ SĄ ZAANGAŻOWANE FUNDACJE SOROSA



INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



9 772544 269403

09

GOTOWI NA WSPANIAŁE...
WSPOMNIENIA-WESTCHNIENIA-WRAŻENIA?

©NBC UNIVERSAL

COLUMBO, PON.-CZW. 20:00, WEEKENDY 14:50

Sprawdź!
antena^{HD}

AUSTRALIJSKY POSZUKIWACZE ZŁOTA, PON.-PIĄT. 14:00

II WOJNA ŚWIATOWA BEZ GRANIC, NIEDZIELA 20:00

OGLĄDAJ NAS U OPERATORÓW

DVB-T	CANAL+	VECTRA	UPC	PLAY	INEA	TOYA	ORANGE
15	58	161	167/126	42	72/247	112	112

Czas policyjnej pałki

Szybko poszło: dziewięć tygodni po objęciu władzy ekipa Donalda Tuska igra z myślą o użyciu siły wobec grupy społecznej, która podjęła protest. Chodzi oczywiście o rolników, alarmujących w sprawie zalewu ukraińskimi produktami rolnymi i morderczego dla ich branży (i całej gospodarki) Zielonego Ładu, oraz o decyzję o wciągnięciu przejść granicznych i części dróg, torowisk na listę infrastruktury krytycznej.

Uzasadniając ten ruch, premier Tusk odwołał się do troski o sprawne przekazywanie pomocy walczącej Ukrainie. „Dla mnie jest też rzeczą ważną, żeby strona ukraińska i nasi partnerzy wiedzieli, że państwo polskie egzekwuje tutaj wszystko to, co trzeba wyegzekwować” – stwierdził, wymieniając w tym kontekście dostawę „pomocy wojskowej, sprzętu, amunicji, pomocy humanitarnej i medycznej”.

Uporządkujmy sprawy. Pomoc wojskowa i pochodna nie idzie oczywiście przez zwykłe przejścia graniczne, to wie każdy, kto interesuje się tymi sprawami. I nigdy nie było tu żadnego problemu. Możliwe, że pojawił się kłopot z częścią pomocy humanitarnej dostarczanej przez małe organizacje czy poszczególnych obywateli. Podkreślam: możliwe, bo żaden konkret się nie pojawił. Gdyby tak było, państwo ma możliwości, by to obejść.

O co zatem chodzi? Odpowiedź pojawia się w kolejnym zdaniu premiera, który podkreślił, że zmiany będą oznaczały „innego typu reżim organizacyjny” na przejściach i drogach dojazdowych uznanych za „infrastrukturę krytyczną”. Ma to oznaczać „praktyczne konsekwencje, tak aby ten ruch odbywał się bez żadnych opóźnień i zahamowań”. Czytając wprost: protestujących, blokujących rozpędzi policja, a może i wojsko. Celem jest otwarcie drogi dla ukraińskiego eksportu rolnego.

Dla osób znających się na polityce sprawa jest oczywista: rząd chce objąć „ograniczonym stanem wojennym” kolejny obszar, w którym normalna, demokratyczna, polityczna droga wymagałaby wiele trudu i nie gwarantowałaby efektu.

Tak też ocenia to były premier Mateusz Morawiecki: „To w praktyce oznacza siłową blokadę protestu rolników. Tusk po raz kolejny chce rozwiązać problem poprzez eskalację napięcia”.

Słowa „kolejny raz” bardzo tu pasują. Wcześniej były przecież media publiczne, przejęte siłowo, na skróty. Dylemat, co zrobić z krytycznymi środkami masowego przekazu, rozwiązano po moskiewsku: policyjne suki wwozły nowych, uległych dziennikarzy i prezesów. Potem w ten sam sposób nielegalnie zajęto Prokuraturę Krajową.

W świetle kamer przygotowują się do takich napaści na Narodowy Bank Polski i Trybunał Konstytucyjny.

W grudniu, gdy uderzono w TVP, PAP i Polskie Radio, ostrzegalem, że władza, która tak zaczyna, od przełamywania oporu niezależnych instytucji za pomocą bezprawnej siły, szybko przejdzie do podobnych działań wobec podnoszących protest grup społecznych. Nigdy już nie znajdzie cierpliwości i woli, by negocjować, dyskutować, szukać kompromisów.

Sądziłem jednak, że zajmie to więcej czasu.

Tę niecierpliwość widać w niemal każdej wypowiedzi ich przedstawicieli. Ministra i wiceministra rolnictwa denerwują „nierzrealne” postulaty rolników, ministra klimatu i środowiska opór wobec kolejnego „ambitnego” celu klimatycznego, niszczącego gospodarkę, a premiera racjonalne argumenty szefa banku centralnego za utrzymaniem narodowej waluty.

W sprawie granicy widzimy też pierwszy z wielu przykładów, jak kosztowna będzie dla Polski droga do władzy, obrona przez rządzącą dziś koalicję. Totalna kampania obiecała wszystkim wszystko, napuściła każdego na każdego, podjęła każdy zatruty owoc i rzuciła każdym dostępnym kamieniem w „pisowską władzę” – jak to wymawia Tusk.

W sprawach ukraińskich zagrali szczególnie cynicznie. Rząd PiS, który miał odwagę uratować Ukrainę w pierwszych dniach wojny, dostarczając czołgi, amunicję, wszelką pomoc (to była historyczna decyzja premiera Jarosława Kaczyńskiego!), oskarżali o rzekomą prorosyjskość. Ukraińcom wmawiali, że oni – sojusznicy Niemiec – dadzą im więcej! Co niestety, ze szkodą dla swojego kraju, prezydent Wołodymyr Zełenski wziął na serio.

Polakom wmawiano, że nie ma żadnych kosztów wojny, a za putinflację odpowiada polski rząd. Rolników podburzano opowieściami o rzekomej bierności władz wobec zalewu ukraińskim zbożem – kiedy to tamten rząd miał odwagę nałożyć embargo na import wbrew Brukseli i zdołał zbudować wokół sprawy koalicję regionalną. Nikt

też nie powie rolnikom otwarcie, że rządzą ludzie, którzy już podpisali klimatyczne cyrografy, którzy muszą spłacać długi wyborcze wobec Berlina i Brukseli.

Dziś tego węzła kłamstw i rozbuchanych nadziei wokół rolnictwa oraz granicy nie da się rozwiązać bez stanięcia w prawdzie i przyjęcia kosztownej ceny politycznej. Można go tylko próbować przeciąć policyjną pałką. I to się dzieje na naszych oczach. To niestety dopiero początek czarnej serii takich przecięć, początek epoki policyjnej pałki.

Michał Karnowski





27

Siewcy nienawiści
Konrad Kołodziejski

37-
-48

**Dla Polski
nie złożyli broni**
*Dodatek z okazji
Narodowego Dnia Pamięci
„Żołnierzy Wyklętych”*



58

**Gdy musisz zjeść
przyjaciela**
Małgorzata Wołczyk

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 CZAS STUDIŃ**
Krzysztof Feusette
- 9 CZY LECI Z NIMI PILOT?**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
- 12 KTO CHCE ZAORAĆ
POLSKIE ROLNICTWO?**
Jan Pietrzak
- 12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 13 ROSYJSKI BOHATER**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA KRISTÓFA SZABÓ**
Michał Korsun
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 AFRYKA Z POTENCJAŁEM**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18 ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE**
Ryszard Makowski

TEMAT TYGODNIA

- 20 INWAZJA BRUKSELI
NA POLSKĄ EDUKACJĘ**
Jakub Augustyn Maciejewski
- 23 CZEGO POLSKIE DZIECI
MAJĄ NIE WIEDZIEĆ?**
Maciej Walaszczyk

KRAJ

- 27 SIEWCY NIENAWIŚCI**
Konrad Kołodziejski
- 30 NAJWIĘKSZA ŚCIEMA TUSKA**
Stanisław Janecki
- 33 Z BEATĄ SZYDŁO**
rozmawiają Dorota Łosiewicz
i Marcin Wikło

DZIEŃ ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

- 38 OBAWIAM SIĘ POWROTU
„PEDAGOGIKI WSTYDU”**
Z dr. hab. Grzegorzem Berendtem
rozmawia Maciej Walaszczyk
- 42 PAMIĘTAMY O ŻOŁNIERZACH
WYKLĘTYCH**
Romuald Rzeszutek
- 46 1963 m W HOŁDZIE
DLA NIEZŁOMNYCH**
Z Barbarą Konarską
rozmawia Goran Andrijanić

ŚWIAT

- 49 ZAGADKA POLARNEGO WILKA**
Marek Budzisz
- 52 NAWALNY, CZYLI MARZENIE
O „PIĘKNEJ ROSJI PRZYSZŁOŚCI”**
Jan Rokita
- 56 AFERA KATARSKA**
Dariusz Matuszak
- 58 GDY MUSZYSZ ZJEŚĆ PRZYJACIELA**
Małgorzata Wołczyk
- 61 W OCZEKIWANIU NA KOLEJNE
KONKLAWY**
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

- 65 PRZEBÓJOWE PIACHY I MOKRADŁA**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 68 ŚWIAT NA DIECIE**
Robert Tekieli
- 69 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 70 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

NATURA DLA LUDZI

- 74 WILK SZARY, CZYLI
ŁOWCA DOSKONAŁY**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻ

- 76 MOJE SZLAKI: REGINA
ROŚLANIEC BAVCEVIC**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

- 77 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 78 W ZAGROŻENIU**
Wojciech Reszczyński
- 80 NORMALNOŚĆ**
Aleksander Nalaskowski
- 81 BALLADA O SOJUSZU
RÓŻY Z CHOCHOŁEM**
Leszek Długosz
- 82 CHAOS, PRZEMOC
CZY POROZUMIENIE?**
Andrzej Zybortowicz



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU
I KULTURY W POLSCE**



MILIARDÓW ZŁOTYCH

**PRZEKAZANYCH NA POLSKI
SPORT I KULTURĘ OD 1994 ROKU**

#WygrywamyRazem

Sygnalista nadaaje

Prof. **Ryszard Legutko** zapowiedział, że odejdzie z polityki. „Wiele się nauczyłem w polityce i nie miałbym tej wiedzy, pozostając wyłącznie na uniwersytecie. Mogę czuć się dumny, że byłem częścią środowiska, które działało i nadal działa na rzecz silnej i suwerennej Polski” – powiedział europoseł Prawa i Sprawiedliwości w wywiadzie dla „Wprost”. Smutna wiadomość, pozostaje mieć nadzieję, że jednak nie ostateczna. Są ludzie, którzy są jednocześnie bardzo ważną instytucją, i to jest właśnie ten przypadek.

Prof. Legutko ocenił, że „Polska staje się powoli republiką bananową, gwałcone są wszystkie możliwe reguły gry”. I dodał: „Smutna prawda jest jednak taka, że większość Polaków w ostatnich wyborach odrzuciła ten program suwerenności. To jest ponure zakończenie kariery politycznej. Po trzydziestu kilku latach po odzyskaniu niepodległości Polacy w swojej większości dali sygnał, że suwerenność nie jest dla nich sprawą najważniejszą”. Obraz jest rzeczywiście ponury i nasuwa najcięższe polskie skojarzenia. Jedyna pociecha w tym, że mimo wszystko wielu Polaków ma świadomość, co nam grozi. Mimo wszystko jeszcze nie zginęła.

Jak dowiedział się portal w Polityce.pl, z regionalnej rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie pozbyto się koncertowej perełki. Warty 1 mln zł fortepian Steinwaya, który miał służyć wypełnianiu publicznej misji został zamówiony i wyselekcjonowany w fabryce w Hamburgu, w jednej z dwóch na świecie manufaktur Steinway & Sons.

Pierwszy koncert miał miejsce 2 grudnia 2023 r. „To jest skandaliczna sprawa” – oceniła prof. Hanna Karp, minister w KRRiT, dodając: „Świadczy to o wielkim bezprawiu tych, którzy zarządzają teraz rozgłośniami”. To nie tylko bezprawie, to także barbarzyństwo.

Sprzedaż tak cennego instrumentu skomentował dla portalu wPolityce.pl Tadeusz Deszkiewicz, wieloletni dziennikarz i krytyk muzyczny, prezydencki doradca w zakresie kultury. „Tam jest piękne studio Romany Bobrowskiej. Do tego studia był konieczny koncertowy fortepian. W końcu udało się go kupić. W listopadzie ten fortepian został wybrany przez Marka Szlezera, profesora Akademii Muzycznej w Krakowie, oraz wybitnego muzyka jazzowego Władysława »Adzika« Sendackiego. Pojechali, wybrali i przywieźli. Odbył się koncert Szymona Nehringa i fortepian został sprzedany”. Cóż, w październikowych wyborach kultura wysoka także przegrała, nawet jeśli jeszcze o tym nie wie.

Prokuratura Regionalna w Szczecinie wycofała wniosek o uchYLENIA immunitetu senatorowi Koalicji Obywatelskiej i byłemu marszałkowi Senatu **Tomaszowi Grodzkiemu**. Powołano się na „istotne niespójności tez” zawartych w akcie oskarżenia oraz „błędy formalne, które go dyskwalifikowały jako pismo procesowe”. Skoro materiał był tak słaby, to czy nie lepiej byłoby skierować sprawę do sądu, tak by była „trzecia osoba w państwie” mogła oczyścić swoje imię? Nie chodzi przecież o jakieś proceduralne, nieistotne sprawy, ale o ciężki zarzut brania łapówek.

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia w mocnych słowach zareagował na wiadomość o śmierci Aleksieja Nawalnego w rosyjskim więzieniu. „Władimir Putina wgnieciemy w ziemię. Prędzej czy później trafi tam, gdzie powinien trafić – za kraty albo na cmentarz. On jest wrogiem ludzkości” – mówił podczas konwencji wyborczej w Kielcach. Wielu te słowa rozśmieszyły, choć kontekst jest tragiczny i poważny. Zapewne chodzi o tzw. dysonans.

Senators Grodzki tak skomentował dobrą wiadomość: „Wreszcie niezależna prokuratura doprowadziła do zakończenia politycznej hucpy ludzi Ziobry, której jedynym celem było gnębienie oponentów. Jestem przekonany, że wielu uczciwych ludzi, skrzywdzonych przez ten system, doczeka się oczyszczenia, a winni nadużyć będą ukarani”. Będzie odwrotnie: winnych wypuszczą i zostawią w spokoju, niewinnych już ścigają i będą ścigali. Doktryna Neumana, nakazująca PO obronę swoich kadr niezależnie od faktów, wkracza w swój złoty okres.

Patryk Jaki w rozmowie z portalem wPolityce.pl ujawnił, że „**Adam Bodnar** i jego neoprokuratura skreślić właśnie śledztwo ws. Soku z Buraka”. Europoseł poinformował, że decyzja zapadła jeszcze w styczniu, a więc zaraz po (nielegalnym) przejęciu prokuratury przez nową ekipę. Postępowanie prokuratorskie dotyczyło pomówień, często po prostu wymysłów, kierowanych pod adresem Jakiego w czasie kampanii samorządowej w 2018 r. Oto przykłady: „Czy na prezydenta Warszawy może kandydować złodziej?”, „Jaki jest złodziejem”, „Po wyborach Jaki wyburzy Pałac Kultury”. Dodajmy, że jak wykazali Marek Pyza i Marcin Wikło w tygodniku „Sieci”, administrator Soku z Buraka był regularnie opłacany przez struktury związane z Platformą.

O maszynie hejtu „partii miłości” wiemy coraz więcej. Wirtualna Polska ujawniła, że w ciągu ostatnich lat PO zapłaciła łącznie 305 tys. zł za „analizy politologiczne” Bartoszowi Kopani. To on – jak wiele wskazuje – jest osobą prowadzącą wyjątkowo toksyczne, w powszechnej opinii wręcz hejterskie konto PabloMoralesPL, atakujące zarówno PiS, jak i przeciwników Tuska w szeregach opozycji, używające takich określeń jak „debil”, „kretyn”, „idiota”. Formalnie płacono mu „z tytułu przygotowania ekspertyz politologicznych dla partii”. A więc takie są kulisy politycznego sukcesu partii, której członkowie obnoszą się z biało-czerwonymi serduszkami. Rzecz celnie ujął Jarek Papis-Rozenbaum: „Tusk jest osobiście odpowiedzialny za wlanie oceanu nienawiści między Polaków”. Tak, osobiście.

Wraca też ten styl polityki, który dobrze znamy z lat 2007–2015. Protesty rolników? **Donald Tusk** znalazł receptę. „Dla zapewnienia, że pomoc wojskowa i humanitarna będą docierały bez żadnych opóźnień na stronę ukraińską, będziemy wprowadzali na listę infrastruktury krytycznej przejścia graniczne z Ukrainą i wskazane odcinki dróg i torów kolejowych. To kwestia najbliższych godzin” – ogłosił premier na konferencji prasowej. Były premier Mateusz Morawiecki skomentował:



„Oznacza to w praktyce siłową blokadę protestu rolników. Tusk po raz kolejny chce rozwiązać problem poprzez eskalację napięcia. Drodzy rolnicy, nie dajcie się!”. Będzie brutalnie. Plan budowy nowego świata i nowego człowieka, który Tusk musi poprzeć, będzie społecznie bardzo kosztowny.

Kierowcy aut z silnikiem spalinowym dostaną mocno po kieszeni. Nowe, wyższe opłaty zarówno za zakup, jak i posiadanie pojazdu zapowiedział w rozmowie z „Rzeczpospolitą” wiceminister klimatu Krzysztof Bolesła. Już za rok wejdzie w życie „opłata rejestracyjna”, tak ustalona, by zakup starego pojazdu stał się nieopłacalny. 12 miesięcy później zacznie obowiązywać podatek od posiadania samochodu, płacony co roku. Pozostaną nam drogie, zawodne, kosztowne w użytkowaniu auta elektryczne, w istocie zabawki dla bogatych ludzi. Jeszcze kilka takich ruchów i gospodarka przestanie gonić Zachód. Znów stanimy się biedną peryferią, poklepywaną po plecach w zamian za całowanie po rękach panów w Berlinie i Brukseli. Chyba że naród, a raczej narody, powiedzą „stop” temu szaleństwu.

Konsul RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz surowo oceniła protesty polskich rolników i przewoźników na granicy z Ukrainą. „Nie mogę już dłużej milczeć. Z miłości do własnej Ojczyzny. Nie mogę udawać, że nie widzę tych hańbiących Polskę działań na granicy polsko-ukraińskiej. Przepraszam Was, drodzy ukraińscy Przyjaciele. To, co się dzieje nie może być dziełem moich Rodaków” – stwierdziła we wpisie w mediach społecznościowych. Dalej porównała sytuację do bierności Sowieców w czasie powstania warszawskiego: „Byłam wówczas, jako nastolatka, przekonana, że tylko ruscy mogą spokojnie patrzeć, jak inny naród się wykrwawia... Że my, Polacy, nigdy byśmy czegoś podobnego nie zrobili”. Emocje zrozumiałe, ale i my nie sądziliśmy, że po tym wszystkim, co zrobiła Polska, władze w Kijowie zagrają tak, jak zagrały.

I jeszcze jeden cytat z wypowiedzi konsula Dzwonkiewicz: „A dzisiaj co robią »polscy« rolnicy i przewoźnicy? Nie wierzę, że to Polacy... Prawdziwy Polak nigdy nie zadąłby ciosu w plecy walczącym o wolność sąsiadom. Nie chodzi o postulaty, chodzi o formę protestu. Hańba i wstyd. PRZEPRASZAM walczącą Ukrainę, przepraszam”. Walka ludzi o miejsca pracy, o podstawy bytowe zasługuje przynajmniej na próbę zrozumienia. Poza tym tylko wyważenie i uznanie wzajemnych interesów może stworzyć podstawę dobrej, wspólnej przyszłości. Bez tego czekają nas szybka katastrofa i nowe urazy.

Czas studni



KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: No dobrze, pośmialiśmy się, to teraz do roboty. 100 konkretów w czasie 100 dni, proszę bardzo. Kto zreferuje?

Budka: A co to jest czas studni?

Tusk: 100 dni! Już nie pamiętasz?!

Budka: Ja?! Ja obudzony o północy mogę z 10 wymienić!

Tusk: Ciebie trzeba wymienić. Jak będę chciał sobie przypomnieć obietnice, to znajdę w internecie. O konkrety chodzi.

Graś: Konkretnie: 100.

Kierwiński: To może ja zacznę. Zawinęliśmy Kamińskiego i Wąsika.

Tusk: A mieliśmy to zapisane?

Kierwiński: No właśnie nie. Dlatego realizujemy. Sam pan przewodniczący mówił, że jak coś nie jest zapisane, to realne. I że programem to sobie można, za przeproszeniem, Budkę...

Budka: Uważaj, żebyś nie przesadził. Masz policję, to ci wszystko wolno?

Kierwiński: ...zwodzić. Przysięgam, że chciałem powiedzieć: „Budkę, to znaczy, budkę zwodzić”.

Budka: Co to znaczy? Że niby mnie można?

Tusk: Przestańcie, bo porozszadzą. Dać smarkaczom takie zabawki i jeszcze będą czekać na siebie. Jeden spółki, drugi policja, mało wam? Koniec tej wojny polsko-polskiej!

Budka: A Hołownia chce wprowadzić, żeby partyjni nie mogli wchodzić do spółek.

Tusk: Wprowadzić to on sobie może. Prokopa na łożę, jak się zmieści. Czy wy jesteście nieprzytomni? Przecież to myśmy media napuścili, żeby wysledziły nominatów Szymusia. Nie znacie tego? Siedmiu od Hołowni przemyka w skarpetkach do spółek, a my ciach, telefon do celników z zaprzyjaźnionych mediów. A w tym czasie 100 naszych przeszło.

Budka: Aha... Teraz łapię. Aha...

Tusk: „Take on Me”. A-ha taki przebój grali. Postaw na mnie.

Graś: Świetne. K...a, zajebiste. Jak pan premier przewodniczący prezes rady ministrów coś powie, to aż by się pod śmietnikiem chciało okładki wolnych mediów ustalać! Albo chociaż redaktora naczelnego zmienić. Oj, widzę, że my naprawdę wracamy.

Tusk: Pani Holland, taka reżyserka, wiem, że Paweł kojarzy, bo Borys z Marcinem to pewnie tylko od wielkiego dzbana chodzą. No więc ona pierwsza to postulowała: żeby było tak, jak było. A ja sobie pomyślałem, i to co najmniej w dwóch językach, że to za mało. Musimy pójść dalej. Wielcy ludzie nie cofają się nigdy. Taki np. Aleksander...

Budka: Kwaśniewski!

Kierwiński: Daj skończyć panowi premieru, panu premierowi, znaczy się. Czy ty zawsze musisz się wtrącać?!

Budka: Ja? Mnie praktycznie w mediach nie ma. Czekaj, będziesz chciał kogoś do społeczności wsadzić...

Kierwiński: Mam swoje. Już sobie asystentkę przesunąłem.

Sikorski: Powtórz.

Tusk: Radku, uspokój się, nie jesteś z Kulczykiem w samolocie. A co do spółek, niech Szymon się tłumaczy. Jakies inne konkrety? Bo mam wywiad i coś muszę powiedzieć.

Kierwiński: Poza Kamińskim i Wąsikiem to nie bardzo.

Nowacka: Jak to?! Osobiście wywaliłam z listy lektur dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Konopnickiej, Żeromskiego, Sienkiewicza. Pileckiego – ciach, Jana Pawła II – ciach. Do tego zakaz zadań domowych. To nie jest konkret?

Schetyna: Ja bym wołał to z ludźmi obgadać.

Nowacka: Obgadałam. Lubnauer jest za, Gdula też, pan premier też chyba nie mówi nie. Prawda, Donaldzie?

Tusk: Słucham? Ja nie bardzo mam teraz czas na takie pierdoły. Mnie zaraz zaczną pytać o kwotę wolną od podatku.

Budka: Pracujemy.

Tusk: Kto?

Budka: No przecież nie ja. Ja wysokości odpraw ustalam. Natomiast tak trzeba mediom odpowiedzieć: pracujemy nad tym. I nad tamtym też.

Tusk: A nad czym my nie pracujemy?! CPK. IPN. Aborcja. Spółki. Media publiczne. KRS. TK. Zwirować

można, a jeszcze ponad połowa zgodnie z prawem, ale tylko tak, jak my je rozumiemy? Czy Bodnar znalazł wreszcie podstawę?

Kierwiński: Chyba nie. Za to list otwarty dostał od autorytetów. Np. jest Wałęsa. I Janda. Proszę, żeby zajął się śledztwami przeciwko Wałęsie. O Jandzie nic, ale ona tylko na gazie jechała.

Tusk: Praworządność musi być. I ta, k...a, zawsze zapomnę... Konstytucja!

Budka: Tak jest. J...ć PiS.

Tusk: A co to ma do rzeczy?

Budka: No to przecież jest rozwinięcie naszego hasła.

Kidawa-Błońska: „Prezydent z Ursusa”?

Budka: Ratunku, a co ty tu robisz?

Kidawa-Błońska: Jak kandydowałam! Miałam dużo procent!

Budka: Na końcu dwa. Poczekaj, jak dorośli mówią.

Tusk: Proszę tym tonem do Małgoni nie mówić. Małgonia potrafi rozpoznać pochodzenie porcelany bez zaglądania na spód talerzyka.

Kidawa-Błońska: Owszem. I czytałam „O obrotach stref niemieckich”. Tego, no... No, tego, co prawdopodobnie był kobietą. W filmie mówili.

Tusk: To nie jest konkret. Potrzebujemy więcej.

Kierwiński: Może jednak szybciej ten Trybunał Konstytucyjny zlikwidować? Jakby tak na „Koniu” pan przewodniczący premier podjechał?

Tusk: Sędzięgo zobaczy, to zemdleje. Dobra, chyba mnie ta Olejnik za mocno nie docisnie, co? W końcu kto prezydenta chciał wieszać, jakby „lex TVN” podpisał? Jak ja kocham te wolne media...

Graś: Z wzajemnością, panie premierze.

Czy leci z nimi pilot?

Właściwie można usiąść przed telewizorem z popcornem, jak zachęcał Hołownia, i oglądać ten cyrk z rozbawieniem

Nowa koalicja nie rządzi jeszcze 100 dni, a trudno się oprzeć wrażeniu, że w jej szeregach panuje totalny chaos. Politycy koalicji wzajemnie oskarżają się o różne rzeczy, opłacają hejterów do atakowania współkoalicjantów, program „100 konkretów na 100 dni” okazuje się przenośnią bez znaczenia, rolnicy protestują, a ceny paliw szczybują. Czy leci z nimi pilot?

W 2015 r. „Gazeta Polska” opublikowała zapis rozmowy między Radosławem Sikorskim a Jackiem Rostowskim, z której wyłaniał się obraz całkowitej pogardy dla wyborców.

„Dwa razy obiecać to jak raz dotrzymać” – żartował obecny szef MSZ. „Obietnice polityczne wiąza tylko tych, którzy w nie wierzą” – żartował z kolei były minister finansów Jan Rostowski. I najwyraźniej nic się nie zmieniło.

Z serwisów społecznościowych Koalicji Obywatelskiej oraz jej polityków znikają przedwyborcze spoty z obietnicami.

Kinga Gajewska skasowała np. wideo dotyczące liczby ministrów w rządzie PiS. Trudno się dziwić, bo obecny rząd przebił poprzedników i liczy już ponad 130 ministrów i wiceministrów, a to wcale nie musi być koniec. Z kont Platformy zniknął także spot o kwocie wolnej od podatku i z zapowiedzią wprowadzenia najniższych podatków w historii. A politycy rządzącej koalicji (m.in. minister Dariusz Wiczorek, marszałek Senatu Kidawa-Błońska czy senator Adam Szejnfeld), peregrynując po mediach, opowiadają, że „100 konkretów na 100 dni” to była przenośnia (podobnie jak zapowiedź odblokowania KPO dzień po wyborach), że tak naprawdę chodziło o cztery lata i o to, że zostaną tylko rozpoczęte prace we wskazanych obszarach.

Temu błyskawicznemu wycofywaniu się z obietnic trudno się dziwić, bo np. ceny paliw są dalekie od zapowiadanej kwoty 5,19 zł, wzrosła za to opłata paliwowa. Minister infrastruktury podniósł jej stawki na 2024 r. dla wszystkich rodzajów paliw o 13,2 proc. Będą wyższe ceny energii, bowiem ich zamrożenie będzie obowiązywało tylko do połowy br. Dobrowolnego ZUS też nie będzie. Będzie za to totalna demolka w polskiej szkole, wykastrowane podstawy programowe, znikające lektury, usuwani polscy bohaterowie, tradycja i wreszcie wiedza. Tak, wiedza. Bo jeśli nauczyciel nie będzie mógł jej wy-

egzekwować stopniem czy pracą domową, to po prostu jej nie będzie.

Politycy rządzącej koalicji publicznie coraz ostrzej biorą się za łby. Np. rotacyjny marszałek Włodzimierz Czarzasty zarzucił, że drugi rotacyjny marszałek Szymon Hołownia i wicepremier Kosiniak-Kamysz blokują legalną aborcję i on ma tego dość. Na to Hołownia odparł, że Czarzasty kłamie, a Tomasz Treła oskarżył Hołownię, że jest przeciwko kobietom. Do tego wiceminister rolnictwa Michał Kolodziejczak w rozmowie z rolnikami stwierdził, że od podejmowania decyzji jest jego szef minister Siekierski

i od niego domagać rolnicy powinni się, by wziął się do roboty. Lewica nie akceptuje planu mieszkaniowego przygotowanego przez ministra z PSL oraz nie godzi się na zaniechanie budowy CPK przez rząd, w którym sama zasiada. Do tego ciężko stwier-

dzić, co rząd planuje w kwestii zbrojeń, bo raz słyszymy, że kontrakty z Koreańczykami trzeba renegocjować, a potem że jednak muszą być realizowane, bo zagrożenie ze strony Rosji jest poważne. Do tego się okazało, że PO sowicie opłacała znanego internetowego hejtera, który brutalnie atakował m.in. Hołownię. Właściwie można usiąść przed telewizorem z popcornem, jak zachęcał Hołownia, i oglądać ten cyrk z rozbawieniem, tylko Polski szkoda.

W jednym rządzący są zgodni: zagrożenie ze strony Rosji jest bardzo poważne i zachowują się, jakby to zrozumieli dopiero po przejęciu władzy.

Chyba zaczynają do nich docierać słowa Lecha Kaczyńskiego, który w 2008 r. na placu w Tbilisi mówił: „I my też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!”.

Zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polaków jest też pakt migracyjny, który już został przyjęty przez jedną z komisji europarlamentu. A zagrożeniem dla polskiej suwerenności są błyskawicznie postępujące plany centralizacji UE i zmiana traktatów, bo wtedy decyzje dotyczące naszego kraju będą zapadały niemal wyłącznie ponad naszymi głowami. Ale tym wszystkim opinia publiczna ma sobie nie zaprzętać głowy. Przecież są komisje śledcze, „depisyżacja” instytucji, a wszyscy mają być szczęśliwi i uśmiechnięci. I kropka. ▀

Dorota Łosiewicz



Odbiorca płatności ma prawicową „orientację ekstremistyczną. Sparkasse Mittelfranken-Süd nie przyjmuje takich płatności. Prosimy o ich zaprzestanie w swoim własnym interesie” – listy o takiej treści wysłała do części swoich klientów Sparkasse Mittelfranken-Süd w Niemczech. Ostrzegając w taki sposób osoby przekazujące darowizny na rzecz AfD.

Klient kasy faktycznie przekazał kilkakrotnie euro federalnemu biurowi partii, wobec której rozpętano kampanię mającą utrudnić jej funkcjonowanie. Rzecznik banku nie zdementował tego faktu, ale tłumaczył, że wszystko zdarzyło się przez pomyłkę. „To przeoczenie” – oświadczył, ucinając temat. Wiceprzewodniczący Bundestagu Wolfgang Kubicki (FDP) nie ma jednak wątpliwości, że tego rodzaju ostrzeżeń nie wysyła się „przypadkowo”. Kierująca MSW Nancy Faeser (SPD), nazywana „minister-Antifa”, ogłosiła niedawno, że zawiesi przepisy dotyczące tajemnicy bankowej wobec osób uznanych za ekstremistów. Jej zdaniem Urząd Ochrony Konstytucji

Debanking, czyli polityczne represje

powinien w przyszłości mieć możliwość uzyskiwania informacji o transakcjach z rachunków uznanych za zagrożenie dla porządku demokratycznego. W przypadku Niemiec ekstremizmem są wszystkie działania mogące naruszyć obowiązujące polityczno-ideologiczne *status quo*. Nie obejmuje to jednak islamistów oraz ekstremistów z lewicy.

Debanking od pewnego czasu jest stosowany we Francji, Wielkiej Brytanii, USA i Kanadzie. To legalna praktyka. Banki twierdzą, że stosują go w celu przeciwdziałania oszustwom, praniu brudnych pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu. Coraz częściej jednak zamknięte są rachunki osób uznanych za politycznych przeciwników. Odbywa się to dyskretnie, bez możliwości odwołania, co banki tłumaczą dbałością o swoją repu-

tację. Najbardziej znany jest przypadek Nigela Farage’a, któremu w 2023 r. Coutts Bank oświadczył, że jego poglądy są sprzeczne z bankową polityką „inkluzywności”. We Francji zablokowano rachunki ludzi związanych z katolicką Academia Christiana tylko dlatego, że sprzeciwia się aborcji i teoriiom genderowym, a w Kanadzie rząd Trudeau zamroził miliony dolarów na kontach ok. 200 protestujących kierowców z „Konwoju Wolności”. Tak w praktyce działa autorytarny liberalizm, rozszerzając administracyjne ograniczenia wolności i zlecając stosowanie represji sektorowi prywatnemu.

Maciej Walaszczyk

Demograficzna klęska narodowa

Booyoung Group, duży południowokoreański deweloper, przeznaczył 5,25 mln dol. na wypłatę premii dla 70 pracowników, którym po 2021 r. urodzili się dzieci. W przyszłości każdy pracownik firmy, niezależnie od płci, który będzie miał dziecko, otrzyma jednorazową nagrodę w wysokości 75 tys. dol.

Inne koreańskie koncerny również wypłacają specjalne, choć nie tak szczodre, premie z tego tytułu. Hyundai ufundował nagrody w wysokości 3,75 tys. dol. dla pracowników, którym przyszło na świat potomstwo. Podobne nagrody oferuje również Posco, największy w Korei Płd. producent stali. Uzupełniają rządowe programy pronatalistyczne, które obejmują m.in. subsydiowane mieszkania dla nowożeńców, ulgowe opłaty za opiekę poporodową dla młodych matek, a także „płatność za dziecko” w wysokości 2250 dol. na każdego noworodka.

Działania te mają zaradzić jednemu z największych problemów kraju, jakim jest dramatyczny spadek liczby narodzin dzieci. W 2022 r. Korea Płd. ustanowiła światowy rekord, zajmując ostatnie miejsce w skali globu ze wskaźnikiem dzietności na poziomie 0,78, co oznacza, że taką liczbę dzieci ma statystyczna

Koreananka. Rok wcześniej wskaźnik ten wynosił 0,81, ale żeby mówić o prostej zastępowalności pokoleń, powinien kształtować się on na poziomie 2,2. Prognozy są jeszcze gorsze, bo naukowcy szacują spadek wskaźnika w 2025 r. do poziomu 0,65.

Jeśli obecnych trendów nie da się odwrócić, to liczba obywateli kraju w 2072 r. spadnie do 36,2 mln (obecnie jest to 51,6 mln), a połowa ludności będzie miała średnio 65 lat. W takich realiach gospodarka nie będzie w stanie funkcjonować, a budżet nie wytrzyma ciężarów związanych z systemem emerytalnym i ochroną zdrowia. W ciągu ostatniego dziesięciolecia z powodu kryzysu demograficznego zamknięto 300 szkół publicznych, a system emerytalny już w 2055 r. może nie wytrzymać obciążeń.

„Głównymi przyczynami spadku liczby urodzeń są obciążenia finansowe związane z opieką nad dziećmi oraz wyzwania związane z godzeniem życia zawodowego i rodzinnego” – twierdzi Lee Joong-keun, prezes Booyoung Group. Naukowcy zwracają uwagę, że duże znaczenie ma również kultura korporacyjna w południowokoreańskich firmach, która zmusza kobiety do bolesnych wyborów: albo kariera zawodowa, albo posiadanie potomstwa. Niezależnie od przyczyn dramatyczny spadek liczby rodzących się dzieci staje się jednym z głównych problemów Korei Płd. Prezydent Yoon Suk-yeol określił kryzys demograficzny mianem „klęski narodowej”.

Marek Budzisz



Korea Południowa



Jak zmanipulować wyborców?

Indie mają 760 mln użytkowników internetu – ponad 50 proc. populacji – co daje im drugie miejsce za Chinami. Taka dostępność sieci pozwala jednak łatwo manipulować nastrojami społecznymi. Dzięki nowoczesnym technologiom możliwe jest bowiem generowanie trudnych do wykrycia fejków, które już na stałe weszły do repertuaru indyjskiej polityki.

Problem jest palący, ponieważ najpóźniej w kwietniu rozpoczyna się w Indiach trwające przez ponad miesiąc wybory parlamentarne. To największe wybory na świecie. W br. do urn pójdzie prawie miliard osób, a głosowanie zostanie podzielone na kilka etapów. Według sondaży zdecydowanym faworytem jest koalicja rządowa pod przywództwem Indyjskiej Partii Ludowej (BJP) premiera Narendry Modiego. Opozycyjny Kongres Narodowy nie ma raczej szans na powrót do władzy.

Walka między rywalami jest bardzo zacięta i podczas kampanii, która w dużym stopniu odbywa się w internecie, dochodzi do licznych manipulacji. Szczególnym zagrożeniem stała się sztuczna inteligencja, która pozwala na tworzenie fejków tworzących złudzenie rzeczywistości. W grudniu 2023 r. w dniu lokalnych wyborów w południowoindyjskim stanie Telangana pojawił się krótki film przedstawiający członka miejscowego rządu nawołującego do oddania głosu na opozycję. Szybko okazało się, że został on spreparowany przez sztuczną inteligencję, ale za-

nim ujawniono skandal, zdążyło go obejrzeć 0,5 mln osób, w tym wielu wyborców. Nie wiadomo, ilu z nich oddało głos pod jego wpływem. Ryzyko podobnych manipulacji jest coraz większe.

Prekursorem wykorzystywania nowoczesnych technologii w indyjskiej polityce są rządzący nacjonaliści z BJP. Już w 2012 r. partia korzystała z hologramowych projekcji przedstawiających Narendrę Modiego, dzięki czemu mógł on brać udział w wiecach wyborczych w kilkudziesięciu miejscach jednocześnie. Z kolei polityk BJP Manoj Tiwari na filmie adresowanym do wyborców w Delhi przemawiał w trzech różnych językach. Było to możliwe nie dzięki jego umiejętnościom lingwistycznym, lecz nowoczesnej technologii, która sztucznie wygenerowała głos polityka i dopasowała do niego ruch ust na filmie. Sztuczne generowanie głosu stosowano również w imiennych podziękowaniach do wyborców.

Powyższe sztuczki były manipulacją, ale jeszcze mieszczą się w granicach indyjskiego prawa. Podczas tegorocznej kampanii pojawiają się jednak znacznie bardziej niebezpieczne pomysły, w tym fikcyjne filmy pornograficzne czy nagrania rzekomych rozmów telefonicznych sugerujące korupcję politycznego rywala. Jak twierdzą eksperci, nikt z tym na poważnie nie walczy, bo politycy nie chcą pozbawiać się tak atrakcyjnych instrumentów walki o władzę.

Konrad Kołodziejski



Szczepionkowy dogmat

Francuski parlament zatwierdził nowelizację ustawy o „zwalczaniu tendencji sekciarskich”, która wprowadza karę do trzech lat pozbawienia wolności oraz grzywnę do 45 tys. euro dla każdego, kto ośmieli się skrytykować publicznie szczepionki mRNA używane podczas pandemii COVID-19.

Jest to przypadek bez precedensu zarówno w dziejach parlamentaryzmu, jak i medycyny. Okazuje się, że można podważać skuteczność i sensowność stosowania różnych leków, zabiegów, operacji, a nawet innych szczepionek, ale nie można kwestionować zasadności i bezpieczeństwa metody mRNA. Mało tego – każdemu, kto odradza innym poddanie się temu szczepieniu, ma grozić rok więzienia i kara pieniężna 15 tys. euro. W myśl nowego prawa karane ma być również namawianie innych osób do alternatywnych sposobów leczenia.

Krytycy nazywają nowe prawo „świeckim dogmatem o nieomyślności produktu farmaceutycznego”. Znajdują się oni jednak w zdecydowanej mniejszości we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, które wślawiło się tym, że niedawno podniosło prawo do aborcji do rangi prawa konstytucyjnego. Ostatnia decyzja parlamentu stanowi kolejne zaprzeczenie fundamentalnych zasad naszej cywilizacji, tym razem takich, jak wolność słowa, krytyczne myślenie i własność prywatna. Stanowi też świadectwo olbrzymich wpływów Big Pharmacy, która nawet duże państwa traktuje niczym chłopców na posylki.

Może się jednak okazać, że Francja nie będzie wyjątkiem. Światowa Organizacja Zdrowia planuje bowiem ogłoszenie globalnego traktatu pandemicznego. W jednym z punktów przewiduje on przeciwdziałanie dezinformacji, czyli walkę z teoriami uznanymi przez WHO za jedyne słuszne. Do takich należy zaś teza o skuteczności terapii mRNA, za którą w 2023 r. Katalin Karikó i Drew Weissman dostali Nagrodę Nobla. Warto przypomnieć, że w 1949 r. tę samą nagrodę z medycyny otrzymał prof. Egas Moniz za operację lobotomii. Gdzie bylibyśmy dzisiaj, gdyby krytyków lobotomii wsadzano do więzienia?

Grzegorz Górny

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Kto chce zaorać polskie rolnictwo?

Bunt polskich rolników wymaga poparcia nas wszystkich. Jest sprawą ogólnopolską, nie jedynie branżową. Zasypanie rynku ukraińskim zbożem jest działaniem celowym, świadomie sterowanym przez jakąś (?) centralę. Sami Ukraińcy mają z tym zbożem niewiele wspólnego. Ich ziemię podzielono na olbrzymie latyfundia należące do oligarchów, do korporacji mających banki w egzotycznych miejscach. Stosując dumping, chcą szybko wykończyć polską konkurencję. Rok, dwa i po naszej wsi zostaną skanseny. Należy podejrzewać, że za tym procederem kryje się premedytacja Brukseli i jej tutejszych plenipotentów. Z miłości do ideologii „zielonego ładu” uczynią wszystko, by zaorać tradycyjne rolnictwo. A przy okazji obrobić kasę. Wynajdują coraz to nowe, chytne sposoby typu ślady węglowe, niewłaściwe emisje dwutlenku węgla, nadmiar azotanu kwasu, niedobór nadmanganianu potasu. Niedługo dojdzie do tego, że odwieczni mieszkańcy tej ziemi będą musieli płacić cwaniakom z Unii haracz za wszystkie pierwiastki z tablicy Mendelegiewa. Bodajże niejaki Siemoniak ma na składzie takie tablice jako rezerwę strategiczną z czasów resetu.



**Jan
Pietrzak**

Nadzieja w tym, że nasi chłopcy nie są w obecnej, dramatycznej sytuacji osamotnienia, że czują wsparcie innych nacji, ale przede wszystkim liczą na nas, rodaków. Pokrzepiające jest nawiązanie do tradycji Wielkiej Solidarności, kruszącej mury komunizmu.

À propos, coraz częściej spotyka się opinie o podobieństwach systemu sowieckiego i systemu brukselskiego. Istotą tego paskudztwa jest bezwzględny wyzysk ludzi pracy, otumanionych pozornie szlachetnymi, lecz fałszywymi ideami. Propagowany na wszelkie sposoby „postęp” prowadzi do postępującego otępienia społeczeństw. Służą temu tzw. pożyteczni idioci oraz przebiegli wrogowie narodowej tożsamości, tradycji dobra i piękna, czyli prawdziwie europejskich wartości. Jest tego talatajstwa sporo na tym bożym świecie i nie daje o sobie zapomnieć.

Bataliony Chłopskie na traktorach, wołające o szacunek dla swej pracy, o wolność upraw i hodowli, przypominają także, że od rolnictwa rozpoczęła się wszelka ludzka działalność gospodarcza, w konsekwencji era *homo faber*!



**Dominik
Zdort**

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Poprawić lub dodać

Obecny rząd ma w swoich szeregach dywersanta. Kogoś, kto chce potwierdzić najgorsze obawy opozycji, że jest niesamodzielny. Bo jak można zrozumieć to, że premier Donald Tusk za cel swojej pierwszej podróży zagranicznej wybrał Brukselę? Nie chodzi o to, że uczynił to polski szef rządu, ale „ten” polski szef rządu. Podejrzewany o to, że służy obcym interesom. A wystarczyło najpierw pojechać do Kijowa, co byłoby w pełni zrozumiałe, oczywiście i dawałoby Tuskowi alibi.

Znacznie więcej w tej samej sprawie zrobił w ub. tygodniu Adam Bodnar. Otóż minister także odwiedził Brukselę, aby... zapytać Unię Europejską, czy akceptuje projekty ustaw dotyczące wymiaru sprawiedliwości. Po to, by eurokraci mogli je skorygować. Jak stwierdził Bodnar: „Ustalić, czego brakuje, a co należy poprawić lub dodać”.

Nie oburza mnie, że nasze rządy czasem omawiają zmiany w polskich przepisach z innymi państwami. Tak było naj-

pewniej choćby przy okazji kryzysu dyplomatycznego w stosunkach z Izraelem.

Jednak występ Bodnara w Brukseli to ewenement. Trudno przypomnieć sobie przypadek, gdy minister rządu jednego z krajów unijnych oficjalnie prosił eurokratów o poprawki w swoich projektach ustaw. Czemu polskie przepisy musi zatwierdzić Bruksela wcześniej, niż do polskiego Sejmu skieruje je nasz rząd?

Wiem, suwerenność ma cenę. Na tej zasadzie działa Unia Europejska: wy nam oddajecie fragmenty niepodległości, my wam płacimy kasę.

Rozumiem też, że obecna władza chce zdobyć unijne fundusze. Bo, jak głosi motto partii Tuska, „pieniędzy nie ma i nie będzie” i coś z tym trzeba zrobić, aby opłacić swoją wyborczą klientelę (choćby nauczycieli).

Ale tego, by publicznie prezentować ten handel suwerennością, by się nim chlubić, nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Nawet komuniści byli dyskretniejsi, nie przyznając się głośno, że Moskwa dyktuje przepisy dla PRL.

BRONISŁAW WILDSTEIN

Rosyjski bohater

Nie znamy szczegółów śmierci Aleksieja Nawalnego, prawdopodobnie nie dowiemy się ich nigdy. Czy Putin uznał, że opozycjonista pomimo zamknięcia jest jednak zagrożeniem i nakazał go zabić; czy do jego śmierci doprowadziło permanentne dręczenie, przenoszenie z więzienia do więzienia, ciągle zamykanie do karceru i działania, o których nie mamy pojęcia; czy może bezpośrednia przyczyna była inna? Niezależnie od tego wiemy, że Nawalnego zabił Putin, a jego ofiarą jest rosyjskim bohaterem.

Strategia Nawalnego wydawać się mogła zwłaszcza w naszych czasach pozbawiona racjonalności. Polityk, który cudem unika śmierci z rąk agentów Putina, ledwie postawiony na nogi w niemieckim szpitalu, wraca do Rosji, gdzie czeka na niego proces i ciężki wyrok, co gwarantują mu moskiewskie władze. W momencie aresztowania Nawalnego jego ekipa wrzuca do internetu „Pałac Putina”, świetnie zrobiony dokument o posiadłości moskiewskiego dyktatora pod Gelendżykiem nad Morzem Czarnym, która zbudowana została za 1 mld dol. W ciągu pierwszych dwóch dni film ogląda 45 mln internautów.

To najbardziej bolesne uderzenie w Putina. „Ojciec narodu” okazuje się nie tylko zwykłym, skorumpowanym do szpiku kości złodziejem, lecz także groteskowym arystą, nowobogackim, który upaja się oznakami swojego majątku i pozycji. A wiedza o tym trafiła do znacznej części Rosjan. Wiadomo, że tego kremlowski despota nie wybaczy, a przecież już wcześniej postanowił zamordować Nawalnego. Czy powrót opozycjonisty był więc aktem samobójczym?

Poważnie traktowana polityka wiąże się z ryzykiem. Polityka w bandyckim systemie Putina wiąże się z ryzykiem śmiertelnym. Świadczą o tym setki, jeśli nie tysiące rosyjskich opozycjonistów zabitych na rozkaz moskiewskiego dyktatora. Jeśli jednak pragnie się jak Nawalny system ten obalić, trzeba wkalkulować w całość przedsięwzięcia również taką ewentualność.

Powrót do Rosji po wywinięciu się z zamachu wraz ze wrzuceniem do sieci „Pałacu Putina” to skrajne wyzwanie, ale jedynie ono otwierało dla Nawalnego perspektywę politycznego sukcesu. To, że był on mało prawdopodobny to oczywiste, ale tylko takie postępowanie dawało jakąś jego szansę. Pozostanie na emigracji prowadziłoby do marginalizacji opozycjonisty. Zagrożone perspektywą śmierci więzienie otwierało choćby minimalną możliwość zwycięstwa w przypadku zmiany politycznej koniunktury.

Bohaterstwo polega na podjęciu ryzyka walki o słuszną sprawę nawet przy niewielkiej nadziei wygranej i ekstremalnym zagrożeniu. Stanowi je działanie właściwe związane

choćby z największym niebezpieczeństwem bez kalkulowania szans zwycięstwa, które to szacunki są zresztą zwykle bardzo zwodnicze. W ten sposób postępował Nawalny.

Specjalistka od spraw wschodnich Agnieszka Romaszewska uznała, że jego powrót do Rosji był wyrazem naiwności, a rosyjski opozycjonista liczył na reakcję Europy. Nic w jego karierze nie wskazywało na tego typu podejście. W wypadku reżimu Putina, który swoich przeciwników potrafił zabijać np. w Anglii, wyobrażenie, iż przestraszy się zachodnich protestów byłoby zupełnie niedojrzałe. Nawalny nic takiego nie demonstrował.

Polacy mogą zżymać się na jego wychwalanie. To przecież rosyjski nacjonalista, który zaaprobował agresję Putina na Gruzję w 2008 r. i przyłączenie Krymu do Rosji. Był to jednak polityk, który choćby do pewnego stopnia musiał brać pod uwagę postawy społeczne, a jego poglądy ewoluowały. Potępił agresję Putina na Ukrainę w 2022 r., a w swoim manifestie przemycanym z więzienia wzywał do przestrzegania granic z 1991 r., czyli momentu upadku Związku Sowieckiego. W ich ramach Krym znajdował się na terenie Ukrainy. Nawalny apelował o pokojowe rozwiązywanie sporów narodowych.

Nie wiemy, jaką pozycję zająłby, gdyby udało mu się przeżyć więzienie i odegrać znaczącą rolę w przyszłych dziejach Rosji. Obserwując go, można mieć nadzieję, że byłby reprezentantem tych cywilizowanych sił, z którymi stosunkowo najłatwiej moglibyśmy się porozumieć. Co nie znaczy, że bez problemu potrafilibyśmy wypracować konsensus.

Polityka Moskwy i Polski wydaje się być skazana na konflikt. Stoimy w opozycji do imperialnych dążeń Rosji, a jak dotąd nie pojawiły się w niej znaczące siły, które zaproponowałyby odmienny model funkcjonowania tego kraju. Historycznie rzecz biorąc, zawsze byliśmy skazani na konfrontację. Fatalizmy takie bywają do przewyciężenia (przykład Francji i Niemiec), ale jest to trudne i mało prawdopodobne. Nie dowiemy się już, czy Nawalny dążyłby do tego, choć różne jego wypowiedzi mogłyby na to wskazywać.

Wiemy jednak, że jest on rosyjskim bohaterem i również my bez większych oporów powinniśmy ten fakt zaakceptować.





Walizka Kristófa Szabó

artysty tancerza, choreografa, aktora,
solisty Polskiego Baletu Narodowego

Taniec jest uniwersalnym językiem i można się nim porozumieć na całym świecie, dlatego dzięki wyjątkowej profesji tancerza mam przyjaciół w każdym zakątku globu. Większość moich podróży polega właśnie na odwiedzaniu najdroższych mi ludzi. Tańczę główne partie we wszystkich realizacjach zespołu, z którym związałem się w 2013 r. po ukończeniu Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Romana Turczynowicza w Warszawie. Wtedy też zostałem wybrany najlepszym tancerzem szkół baletowych w Polsce. Reprezentowałem kraj na konkursie Eurowizji dla Młodych Tancerzy. W lutym 2020 r. zdiagnozowano u mnie cukrzycę typu 1. Powróciłem na scenę i w swej działalności, jako ambasador Fundacji Najśladzi i Fundacji Dance to Be, aktywnie wspieram artystów i chorych na cukrzycę. W związku z chorobą już od czterech lat podczas każdego wyjazdu większą część mojej walizki wypełnia sprzęt medyczny. Podróż jest dla diabetyka nie lada wyzwaniem i trzeba się do tego porządnie przygotować. Dlatego zawsze mam ze sobą:



ZESTAW OBOWIĄZKOWY

Pompę insulinową Medtronic, zestaw wkłuc i zbiorników, zapas insuliny, wstrzykiwacze, sensory Freestyle Libre do pomiaru glikemii, glukometr i paski testowe, przekąski i dekstrozę w przypadku niedocukrzenia, oczywiście dokumentację medyczną i zaświadczenia lekarskie, bo obsługa lotniska może różnie reagować na kable wystające z mojego ciała.





PERFUMY

Angeli di Firenze
z najstarszej perfumerii
w Europie Santa Maria
Novella we Florencji. Za
każdym razem z wakacji
z Natalią przywozimy
nowy zapach, który przypomina nam
cudownie spędzony czas.



PORTFEL CHYLAK

Uwielbiany,
ten sam od lat.



APARAT POLAROID

Potrąfi uchwycić
chwilkę i towarzyszące
jej emocje.
Na pierwszy
zdjęciu jestem
z narzeczoną Natalią
po zatańczeniu
wyjątkowej premiery
spektaklu „Chroma”
Wayne’a McGregora.



Na kolejnym z grupą tancerzy PBN podczas parapetówki w naszym pierwszym sezonie artystycznym.

**BLUZA**

Z Opery Paryskiej. Jako pamiątki z podróży przywozimy stroje innych podziwianych przez nas zespołów baletowych, może kiedyś doczekamy się takich Polskiego Baletu Narodowego.



BLUZA NAJSŁODSZYCH

Promuje działanie fundacji,
której nadrzędnym celem
jest mówienie o celach
leczenia cukrzycy,
uniknięcie jej
niewidocznych na
początku, a groźnych
powikłań u młodych
ludzi, mających całe
życie przed sobą.



KUBEK TERMICZNY

Kawa to drugi po insulinie płyn ratujący mi życie.



KSIĄŻKI

To jeden z moich ulubionych sposobów na tworzenie wspomnień. Często zabieram ze sobą książkę, której akcja toczy się w miejscu, do którego podróżuję. Wtedy zwiedzanie nabiera nowego znaczenia, poznaję miasta oczami własnymi i pisarza.



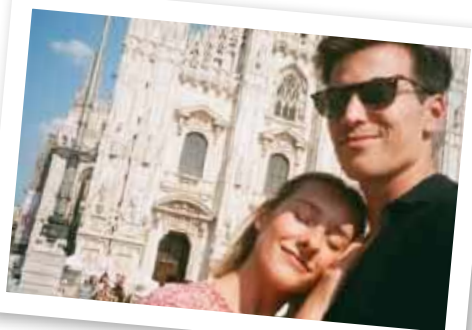
W tym przypadku „Komu bije dzwon” Hemingwaya z mojej ostatniej podróży do Hiszpanii na warsztaty z zespołem tańca współczesnego i konferencję cukrzycową.



Druga książka ta nowo wydany „Najśladzszy” Michała Figurskiego, założyciela fundacji, której jestem aktywnym ambasadorem. W naszych działaniach, m.in. podczas dużych eventów (również spektakli baletowych), organizujemy pomiary cukru we krwi, tak aby zdiagnozować jak największą liczbę nieświadomie chorujących osób.

NATALIA

Od 11 lat towarzyszy
mi we wszystkich
podróżach – tych
krótkich i tych dalekich.
Wszystkim się dzielimy,
także perfumami.
Zaręczyliśmy się
w Toskanii i latem
bierzemy tam ślub.



Wystuchał *Michał Korsun*

OGNIEM NA WPROST

Cena za Awdijiwkę

Bójo Awdijiwkę trwa 10 lat, zaczął się na początku wojny w Donbasie. Blisko dwa lata temu, wraz z początkiem otwartej inwazji Moskwy na Ukrainę, bitwa o to miasto rozpoczęła się z nową intensywnością. W ostatniej fazie przeciw obrońcom rzucono 40–60 tys. bojców, wspieranych prawie całą siłą artylerii i lotnictwa, jaką Moskale mają na tym odcinku. Ruski od kilku tygodni prowadził działania wręcz błyskotliwie. Uderzał raz z jednej, raz z drugiej flanki. Potem zrobił „desant” rurą na ukraińskie tyły, o którym już pisałem. Przez kilka ostatnich dni obrony działań ukraińskich oddziałów prawie nie koordynowano, bo sytuacja była tak zmienna, że rozkazy przychodziły nieaktualne już w chwili ich wydawania. Spod Bachmutu przyjechała słynna 3. Brygada Szturmowa „Azow”, by osłaniać odwrót wojsk ukraińskich, którym groziło okrążenie. Walka była krwawa, ale odwrót na z góry upatrzone pozycje (w tym przypadku to nie żart) udał się prawie w 100 proc. Trójka odpierała ataki czołgów i przeważające siły wroga. Jak opowiada jeden z uczestników boju: „Spadają na nas setki bomb burzących, GRAD i dronów FPV. Największym fuck-upem jest to, że ładunki fosforowe zapaliły zbiorniki z olejem opałowym przechowywane w Awdijiwskich Zakładach Koksochemicznych. Opary powodują bardzo poważne konsekwencje dla zdrowia, a nawet życia naszych żołnierzy. Wiatr i ciśnienie ciągle się zmieniają, więc chmura oparów roztacza się nad całą Awdijiwką. Mamy coraz więcej przypadków zatrucia wśród personelu bojowego. Mimo trudności żołnierze, podoficerowie i oficerowie 3. Brygady Szturmowej »Azow« dokonują dziś rzeczy niemożliwych. Bohaterstwo wszystkich żołnierzy naszej brygady jest imponujące”. W Trójce są m.in. ci, którzy bronili jeszcze zakładów w Mariupolu. Dobre wojsko ceni się nie tylko za to, jak skutecznie atakuje, ale przede wszystkim, jak się cofa w trudnej, a nawet beznadziejnej sytuacji.

I co dało Kacapom dziesięć lat walk o Awdijiwkę? W efekcie Moskalom udało się przesunąć linię frontu o maksymalnie 14 km. Tysiące zabitych, miliony wyrzucanych pocisków i paręnaście kilometrów zyskanego terenu, który per saldo niewiele daje. Ukraińcy odskoczyli na nową linię obrony i cały bal zaczyna się na nowo. Obecnie obrona kształtuje się wzdłuż linii Oczeretyne–Stepowe–Łastoczki–Siewerne–Pierwomajskie–Newelskie. Tylko nie wiadomo, czy tamtędy pójdzie, bo Moskale w pościgu podchodzą pod Łastoczki. Bilans strat też jest korzystny dla Ukrainy. Potwierdzone zdjęciami ofiary po stronie rosyjskiej są 13-krotnie większe niż po ukraińskiej. Dwóch zabitych Ukraińców kosztowało Rosjan stratę plutonu bojów. Ukraiński pluton ginął za cenę rosyjskiej brygady. Za brygadę – równowartość kilku dywizji. Za dywizję – duża armia. „U nas mnogo ludiej” – mówi się w Moskwie. Ale nie tyle, by pozwalać sobie na straty 13-krotnie większe niż Ukraińcy.

Po zdobyciu Awdijiwki Kacapy mogą iść na północ w stronę Jabłuniwki i próbować wyjść na tyły sił ukraińskich pod Toreckiem i na południe od Bachmutu, a także spróbować zająć Konstantynówkę od zachodu. Tylko czy Ukraińcy na to pozwolą i czy Rosjanie mają odpowiednie do tego siły? Szczególnie że wzdłuż tej drogi biegnie pasmo górskie, dające możliwość skutecznego ostrzału rosyjskich oddziałów. Druga ewentualność to uderzenie na północny zachód drogą i linią kolejową na Oczeretyne – przy odpowiednio dużych siłach stworzyłoby to zagrożenie dla całości ukraińskiego frontu na odcinku taurydzkim



Andrzej Rafał Potocki

(Wuhledar i okolice) i dało Moskalom bezpieczeństwo ich linii kolejowej z Doniecka do Melitopola, z której teraz nie mogą korzystać, bo jest pod ukraińskim ostrzałem. W końcu trzecia możliwość: atak na zachód w kierunku Karliwki, wsparty uderzeniem na południu z Marjinki na Kurachowe. Oczywiście najlepiej byłoby walnąć we wszystkich kierunkach na raz. Ale na przeszkodzie stoi brak mocy przerobowych „II armii świata”. Na południu Ukrainy ta konstrukcja jeszcze jakoś się trzyma.

Niemcy od kilku miesięcy dostarczają Ukrainie wielozadaniowe pojazdy opancerzone BATT UMG 4x4 oraz wszędołazy Bv 206 i w tym kontekście znowu się polisali. Jak informuje niemiecki „Bild”, „są one blisko trzykrotnie przeładowane oraz wybrakowane pod kątem ochrony przeciwmìnowej”. Obecnie na Ukrainie, po roku dostaw, ma się znajdować 48 z 66 zapowiadanych pojazdów. Wartość jednostkowa pojazdu wynosi 260 tys. dol., ale pośrednik w Niemczech kasował 650 tys. euro za sztukę, a więc trzykrotnie więcej. Dla porównania Kanada za 200 pojazdów Senator o zbliżonych parametrach do bazowego BATT UMG miała zapłacić 90 mln dolarów kanadyjskich, co w przeliczeniu na dolary amerykańskie daje 66,5 mln. Tym samym za wóz zapłacono ok. 333 tys. dol. Taka jest niestety wiarygodność dostaw z Niemiec.

Współpraca: „Skipper”

Afryka z potencjałem

Stereotypowe wyobrażenie państw afrykańskich w oczach Europejczyków to ogólne zacofanie, niestabilność polityczna, trudna sytuacja ekonomiczna i brak perspektyw. Ekspersi są jednak zgodni, że po latach dość powolnego rozwoju Afryka przeżywa obecnie wzrost. Chiny odkryły potencjał tego kontynentu już w latach 90. ub.w., doprowadzając wartość wymiany handlowej z Afryką do ok. 300 mld dol. W Afryce działa tysiąc chińskich przedsiębiorstw inwestujących w sektor energetyczny i infrastrukturalny, a 30 proc. zużywanej w Chinach ropy pochodzi z Czarnego Lądu.

Afryka to kontynent z potencjałem. Świadczy o tym m.in. jego historia. W XII w. Timbuktú było znaczącym ośrodkiem handlowym. Według Ashisha J. Thakkara, autora książki „Lew budzący się ze snu”, wrodzona przedsiębiorczość Afrykańczyków została stłumiona przez kolonializm, wojny, a także zaszczepione w tej części świata ideologie socjalistyczne i komunistyczne.

Populacja Afryki wynosi obecnie prawie 1,2 mld ludzi, co stanowi 16 proc. ogółu ludności świata, a do 2050 r. liczba ta ma się podwoić, zwiększając udział Afryki w światowej populacji do 25 proc. Według raportu UNICEF do 2050 r. 40 proc. wszystkich dzieci poniżej piętego roku życia będzie mieszkać w Afryce. Sama Nigeria będzie odpowiadać za 10 proc. wszystkich urodzeń na świecie.

Ponad 600 mln ludzi, czyli dwóch na trzech Afrykańczyków, nadal nie ma dostępu do nowoczesnych źródeł energii. Afryka posiada znaczne zasoby energii, w tym 8 proc. światowych zasobów ropy naftowej, 7 proc. zasobów gazu ziemnego, 10 proc. potencjału hydroenergetycznego i średnio aż 300 słonecznych dni w roku. Jest bogata w zasoby naturalne. Zdaniem ekspertów na tym kontynencie znajduje się 40 proc. światowych rezerw złota i 30 proc. rezerw niezbędnych minerałów: żelaza, miedzi, aluminium, platyny, chromu, litu i innych rzadkich metali, które są coraz bardziej istotne dla rozwoju odnawialnych źródeł energii i konstruowania samochodów elektrycznych. Afryka jest także producentem cenionych na całym świecie surowców roślinnych (nasiona oleiste, kawa, bawełna).

Wyzwaniem dla Afryki pozostaje wzmocnienie infrastruktury, rozwój lokalnego przemysłu i zaangażowanie się w zrównoważone innowacje. Wielu ekonomistów wierzy, że kontynent ten będzie w stanie przeskoczyć do zaawansowanych technologii bez konieczności podążania ścieżką obraną przez kraje uprzemysłowione. Afryka ominęła tradycyjną technologię telefonii stacjonarnej i przeszła bezpośrednio na korzystanie z telefonów komórkowych. Mogłaby także znacznie przyspieszyć elektryfikację kontynentu, przechodząc na rozproszoną produkcję energii słonecznej, zmniejszając jednocześnie potrzebę budowy sieci dystrybucji energii podłączonych do każdej miejscowości.

Wybrzeże Kości Słoniowej od 2011 r. przeżywało boom inwestycyjny owocujący wzrostem na poziomie 7–8 proc. rocznie.



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Kraj ten jest największym na świecie eksporterem kakao. Abidżan, zamieszkiwany przez 4,7 mln ludzi, uchodzi za jedno z najbardziej rozwiniętych miast Afryki. Działa tam giełda, rozwinął się przemysł przetwórczy (żywność), tekstylny oraz produkcja samochodów czy przemysł chemiczny. Przed pandemią standard życia w Botswanie był porównywalny do warunków w Meksyku i posiadał najwyższy rating kredytowy w Afryce. Kraj przyciąga zagraniczne inwestycje, dywersyfikuje gospodarkę. Za ponadprzeciętnie szybko rozwijające się państwa Afryki uchodziły Mauritius, Demokratyczna Republika Konga, Tanzania, Mozambik, Kenia, Rwanda. Istnieją badania naukowe, z których wynika, że decydujący wpływ na rozwój państw afrykańskich, w szczególności Nigerii, wywarło chrześcijaństwo. Działalność misyjna miała bardzo istotny wpływ na ewolucję gospodarczą i społeczno-religijną Afryki. Katolicyzm jest „największą pojedynczą agencją rozwoju” na tym kontynencie. Żaden inny czynnik nie może konkurować z jego zaangażowaniem w opiekę zdrowotną i edukację, które stanowią filary wzrostu gospodarczego.

REKLAMA

Kalejdoskop historyczny

Marcin Bąk
poniedziałek, godz. 20.00

Radio 106.2
Warszawa
Jeszcze słychać

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

MOWA NIENAWIŚCI MOWIE NIENAWIŚCI
NIERÓWNA. ZWŁASZCZA GDY SIĘ
JĄ SPONSORUJE, TO JEST WRĘCZ
ZABAWNA I WSKAZANA.



TRENDY I OWĘDY

Śpiewać każdy może

*Jak co roku o tej porze emocje
wzbudza wybór artysty na
Eurowizję*

W maju
honoru
polskiej
rozrywki śpiewanej
w Malmö będzie bro-
nić Luna. Nie znają
państwo? Nie wiecie,
jakie ma osiągnięcia?
Nie wiecie, na jakiej
zasadzie postawiono
na tę, a nie inną pio-
senkarkę? Nie prze-
mujcie się. Tego tak naprawdę nikt nie wie.



**Ryszard
Makowski**

Przez lata III RP nie udało się wypra-
cować spójnego sposobu klasyfikacji na
tę prestiżową, co by o niej nie mówić, im-
prezę. W zasadzie nie wiadomo, dlaczego
za selekcję odpowiada Telewizja Polska.
To, że koncerty są transmitowane przez
publicznego nadawcę, nie oznacza, iż
akurat w tej instytucji zasiadają najbardziej
kompetentni znawcy przedmiotu.

W jury najliczniej reprezentowani są
dziennikarze muzyczni. Z całym szacun-
kiem, ale czy takiego gremium nie powinni
tworzyć kompozytorzy, autorzy tekstów,
producenci muzyczni, czyli osoby najle-
piej znające się na meandrach powstawa-
nia piosenek? Prostem sposobem byłoby
zacząć konkurs jesienią. Wrzucić do sieci
utwory wszystkich, którzy się zgłosili
i niech decyduje publiczność. Ostatecznie
ma to być przedstawiciel ogółu, więc niech
ogół się wypowie. I nie byłoby zbędnych
niedomowień. A tak prawie co roku mamy
reprezentanta niespodziankę.

Mija 50 lat od sukcesu ABBY, dlatego Eu-
rowizja jest w Szwecji. Muzycy tego zespołu
zanim wygrali, mieli znaczący dorobek.
W 1973 r. nie pojechali na Eurowizję, bo na
decydującym Melodifestivalen zajęli do-
piero trzecie miejsce. Wiadomo, że „śpiewać
każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej”,
tylko czy od razu musi to robić w imieniu
Polski na opiniotwórczym festiwalu?

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYŻA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ,
MAREK BUDZISZ, LESZEK DŁUGOSZ,
KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA,
GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI,
MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI,
KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI,
JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI,

RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT,
MARŻENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK,
ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI,
JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBINSKA, ROBERT TEKIELI,
MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN,
MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT,
ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.

PREZES: ROMUALD ORZEŁ

UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCİKOWSKA,
MARIOLA.BARCİKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABECKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)

PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.SIECIprawdy.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTUŁIE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSŁĘTU ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

Druk: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAŻ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ, JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.



FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, A. SZCZEPANSKI/REPORTER, JOHN THYS, F. COFFIN/WAPY
EASTNEWS, SHUTTERSTOCK/AB, IPI

Lubię być kameleonem

Z aktorką **Pauliną Gałązką** rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna

Kojarzymy panią z zupełnie innym typem ról i postaci niż Nechajka z filmu „Sami swoi. Początek”.

Paulina Gałązka: Uważam, że trzeba dywersyfikować swój repertuar. Lubię być kameleonem, zmieniać się. Kiedyś nawet własna mama nie poznała mnie na ulicy. Miałam wtedy zdekoloryzowane włosy i brwi do filmu „Na bank się uda”, gdzie grałam hakerkę. Zupełnie inną postacią, skupioną na wyglądzie zewnętrznym, stałam się w „Dziewczynach z Dubaju”, ale i wcześniej się zmieniałam, m.in. w serialach „Archiwista” i „Drogi wolności” (tu akcja rozgrywała się w Krakowie w początkach XX w.).

Jak odnalazła się pani w kresowych Krużewnikach Kargula i Pawlaka?

Całkiem nieźle. Rodzina mamy pochodzi spod Sokołowa Podlaskiego. Spędzałam tam większość szkolnych wakacji. Dziadek,

który był rolnikiem i artystą folkowym, robił zdjęcia dokumentujące trudny dla polskiej wsi okres przełomu lat 40. i 50. ub.w. Te fotografie mogłyby ilustrować także międzywojnie, w którym dzieje się akcja filmu „Sami swoi. Początek”.

Kim jest grana przez panią Nechajka?

To rówieśnica Kargula i Pawlaka, od dziecka bardzo ugodowa – w przeciwieństwie do głównych antagonistów (fantastycznie zagranych przez Karola Dziubę i Adama Bobikę). Często powtarza: „Nechaj bude”. Stąd jej przydomek.

Gdzie, poza prequelem „Samych swoich”, możemy jeszcze panią zobaczyć?

Zapraszam do teatru Ateneum (w którym pracuję już 10 lat) na premierę komedii o współczesnym świecie – „Napis” w reżyserii Artura Tyszkiewicza.



SALTUS
UBEZPIECZENIA

saltus.pl



W ofercie ubezpieczenia:
mieszkaniowe,
zdrowotne, NNW,
podróżne i na życie!

Dostępne m.in. w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

eprasa.pl bd001ef7b3

T TOWARZYSTWO
UBEZPIECZONYCH



Inwazja Brukseli na polską edukację

Gdy minister Barbara Nowacka zapowiedziała wykreślenie wielu lektur z podstawy programowej i wymazanie podstawowych faktów historycznych z nauczania, w Polsce pojawiły się głosy oburzenia. Ale jest o wiele gorzej – ta korekta to jedynie rozgrzewka przed podporządkowaniem polskiego szkolnictwa decyzjom Brukseli

To, że Unia Europejska zamierza porządkować sobie krajowe systemy nauczania i zarządzać edukacją z Brukseli, jest wprost zawarte w unijnych dokumentach. Komisja konstytucyjna Parlamentu Europejskiego domaga się wpisania na listę „polityk wspólnych” także edukacji. Czyli to w Brukseli, a nie w Warszawie, decydowano by o polskim szkolnictwie.

Cały proces zrównania programu i poziomu nauczania w Europie jest stopniowy. 14 listopada 2017 r. Komisja Europejska zapowiedziała utworzenie do 2025 r. Europejskiego Obszaru Edukacji (European Education Area, dalej: EEA). W tych planach było wiele pożytecznych i niewinnych założeń – wzmacnianie programu wymiany studenckiej Erasmus, podniesienie poziomu nauki języków obcych czy wzajemne uznawanie dy-



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

plomów w krajach Unii. Wraz z przyspieszeniem agendy politycznej w Brukseli pojawiły się naciski, by do szkolnictwa wprowadzić tzw. edukację włączającą. Utworzono nawet specjalną instytucję, która przygotowuje inkluzywność w europejskich szkołach – jest to Europejska Agencja ds. Specjalnych Potrzeb i Edukacji Włączającej, współfinansowana i zależna od Komisji Europejskiej. Cel jest

prosty – stworzenie takiego samego modelu edukacji w krajach od Estonii po Portugalię. To dlatego z podstawy programowej polskiej szkoły znikają np. nasze zwycięstwa nad Niemcami – przecież dzieci w Berlinie nie będą się o tym uczyć. Z tego powodu nie będzie miejsca dla „Pana Tadeusza” – kto z młodych Holendrów zrozumiałby szlachetę zaściankową, czekającą na hasło do wojny o niepodległość?

EUROKRACI CHCĄ KONTROLI

Ale jest jeszcze jedna grupa uczniów, którzy choćby nawet chcieli, nie rozumieją powstania wielkopolskiego czy apokrofy do „Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy”. Twórcy EEA pochyłają tu się nad dziećmi milionów imigrantów, których Bruksela zamierza zapraszać do Europy. Ylva Johansson, unijna komisarz ds. imigracji, stwierdziła podczas debaty 9 stycznia, że nasz kontynent potrzebuje 4,5 mln przybyszów z zewnątrz, by na unijnych rynkach nie zabrakło pracowników. Pomijając już fakt, że imigranci często przybywają w trybie nielegalnym i nie chcą podejmować pracy, to przecież mają też dzieci. Wychowane w zupełnie innym kręgu kulturowym, nieznające elementarnych pojęć ze świata Zachodu, często nie potrafią sprostać wymogom europejskiego szkolnictwa.

W komunikacie jednej z komisji europarlamentu, która zajmuje się EEK, stwierdzono, że Komisja Europejska ma się zająć tworzeniem „sprzyjających warunków nauki dla grup zagrożonych osiągnięciem słabych wyników w nauce”. Brzmi ładnie, bo może być tłumaczone jako troska o dzieci niemające dostępu do technologii, niemające warunków do nauki w domu czy o dzieci niepełnosprawne. Dopiero drobnym maczkiem dopisano tutaj – w przypisie – że chodzi o przybyszów spoza Europy: „Komisja będzie w dalszym ciągu opracowywać konkretne inicjatywy na rzecz grup defaworyzowanych, w tym Romów, migrantów i uchodźców”.

Europejskie szkoły mają się więc dostosować do nieprzygotowanych do nauki dzieci imigrantów!

O tym, jak to wygląda w praktyce, przekonali się już Hiszpanie. Tygodnik „Sieci” zapytał prof. Francisca José Contrerasa, wykładowcę filozofii prawa na Uniwersytecie Sewilskim, o to, w jaki sposób owa legendarna „inkluzyja” imigrantów do hiszpańskich szkół wpłynęła na poziom nauczania. – „Standardy nauczania, zbadane i opublikowane w raporcie PISA, dramatycznie spadły w regionach najbardziej dotkniętych imigracją, np. w Katalonii” – odpowiada uczony. Contreras nie skupia się jednak tylko na aspekcie imigracyjnym w hiszpańskich szkołach, lecz na całej lewicowej agendzie. Jakość edukacji spadła m.in. przez „przyjęcie »postępowych« metod pedagogicznych, takich jak konstruktoryzm, uczenie się przez zabawę, odrzucenie nauki na pamięć i egzaminów oraz wprowadzenie promocji do następnej klasy mimo niewystarczającej wiedzy i umiejętności” – komentuje filozof prawa, ostatnio zaangażowany w polityczną działalność partii Vox. Contreras zaznacza też, że z programu wykreślono wiele punktów istotnych dla tożsamości narodowej, pojawiły się za to nowe przedmioty. – „Programy nauczania zostały zniekształcone przez dodanie nasyconych treściami ideologicznymi nowych przedmiotów pod przykrywką »edukacji dla szacunku«, wpajając dzieciom idee feministyczne, LGBT czy katastrofy klimatycznej” – opowiada hiszpański profesor.

Tzw. edukacja dla szacunku pojawia się też w unijnych dokumentach, w raportach agencji ds. edukacji włączającej i propozycjach zmian w traktatach. Poprawka 82. czy 85. do traktatów wprowadza powszechne uznanie płci kulturowej, a poprawka 142. mówi o promowaniu „osób płci niedosta-

tecnie reprezentowanej”. Jak w PRL można było dostać dodatkowe punkty za „robotnicze pochodzenie”, a akcja afirmatywna w USA daje przywileje studentom o rasach innych niż biała, tak w Europie bycie gejem albo genderfluid będzie promowało ucznia w szkole. To ostatnie oznacza płec płynną, zależną od potrzeb i samopoczucia.

W 2025 r. zakończy się pierwszy etap wprowadzania EEA i zostaną wytyczone nowe cele. Już teraz w dokumentach władz UE można wyczytać, że jednym z nich jest „podejmowanie działań, które przyczyniają się do transformacji ekologicznej”.

Według programu „Edukacji globalnej” z 2018 r., opracowanego z unijnych środków przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, uczniowie po takiej europejskiej szkole będą mieć wiedzę „w zakresie powstrzymywania zmiany klimatu” i „równości płci” (kilkudziesięciu, nie dwóch), będą dyskutować „odmienne strategię migracyjne” i ich „wpływ na rynek pracy”. Nowy Europejczyk nie będzie miał zatem kulturowej tożsamości, a podstawą jego świadomości będzie niejedzenie mięsa (zwierzęta produkują CO₂), szybki internet, dowolność identyfikacji seksualnej i szukanie pracy dla imigrantów. Anna Zalewska, pierwsza minister edukacji w rządzie Zjednoczonej Prawicy, efekty takiego szkolnictwa podsumowuje tak: – Wszędzie ma powstać jeden, taki sam zielono-cyfrowy człowiek.

KTO ZA TYM STOI?

W styczniu br. Warszawę odwiedziła europejska komisarz ds. innowacji, badań naukowych, kultury, edukacji i młodzieży Iliana Iwanowa. Wspominała, jak wiele pieniędzy Komisja Europejska wydaje na unifikację edukacji we Wspólnocie. O kwotach przeznaczonych na edukację urzędniczka mówiła, że „tylko w samym 2022 r. wsparliśmy niemal 26 tys. projektów o budżecie w wysokości 4 mld euro. Wzmocniliśmy 73 tys. organizacji, oferując realne możliwości nauki za granicą, z których skorzystało 1,2 mln uczniów, studentów i nauczycieli”. Podkreślił tę liczbę – w UE 73 tys. organizacji otrzymało pieniądze na aktywność w ramach promowania brukselskich rozwiązań edukacji włączającej, zielonej i cyfrowej. To potężna liczba. O Polsce komisarz Iwanowa mówiła następująco: „Dofinansowaliśmy 2397 projektów kwotą 200 mln euro; w projektach tych wzięło udział 4461 organizacji i zmobilizowały one 90 632 osoby”.

Rzecz tutaj nie w jakimś spisku, ale mechanizmie forsowania unijnej ideologii. Jeśli w naszym kraju ponad 4 tys. organizacji dostaje 200 mln euro na promowanie brukselskich rozwiązań w szkolnictwie, to w jaki sposób środowiska, które są zwolennikami tradycyjnego nauczania, mają sprostać takiej propagandzie? Wokół konserwatywnego Ruchu Ochrony Szkoły, który odnotował aż 50 tys. zgłoszonych oddolnie poprawek do propozycji Barbary Nowackiej dla podstawy programowej, funkcjonuje kilkanaście fundacji, dodatkowo tyle samo stowarzyszeń i innych środowisk konserwatywnych. One nie dostaną milionów euro na krytykę „edukacji włączającej”, którą może promować 4 tys. dofinansowanych podmiotów o charakterze liberalnym.

Jolanta Dobrzyńska, członek prezydenckiej Rady ds. Rodziny, Edukacji i Wychowania, dodaje jeszcze jedną wagę zwolenników „edukacji włączającej”. – W Polsce te procesy w edukacji dzieją się stopniowo od lat 90., a w Europie jeszcze dłużej. Krajowy minister edukacji, który funkcjonuje zazwyczaj w czteroletniej kadencji, obciążony znaczącą ilością bieżących obowiązków i własnych projektów, nie ma narzędzi do zatrzymania europejskiego mechanizmu zmian w nauczaniu – mówi tygodnikowi „Sieci”.

Wspomniana już agencja ds. edukacji włączającej jest finansowana przez wszystkie resorty edukacji w UE, także przez polskie ministerstwo. Sami więc utrzymujemy wiele poukrywanych w biurokratycznym labiryncie UE podmiotów, które kręcą bat na suwerenność państw narodowych.

Spójrzmy na to, kto kieruje poszczególnymi instytucjami, napędzającymi inkluzywne nauczanie. Na czele Europejskiego Centrum Kształcenia, które lobbuje za reformami edukacji w kierunkach wyznaczanych przez Brukselę, stoi Pilvi Torsti, fińska polityk, dawniej członek Socjaldemokratycznej Partii Finlandii. Jako doktor nauk politycznych zajmowała się m.in. wpływem polityki historycznej na sytuację w dawnej Jugosławii. To stamtąd wzięła przekonanie, że tożsamość narodowa może być szkodliwa dla ponadnarodowych struktur politycznych. Inna machina napędzająca zmiany w szkolnictwie, Europejskie Centrum Kształcenia Zawodowego, jest kierowana przez niemieckiego menedżera, dawniej pracującego dla firmy Siemens, który w oficjalnych wypowiedziach zapewnia, że „zielona transformacja przyniesie więcej miejsc pracy, niż ich zniszczy”. W tej wypowiedzi z listopada 2023 r. przebijają ideologiczne sfanatyzowanie, bo już przejście do porządku dziennego nad deklaracją, że reforma „zniszczy miejsca pracy”, jest z punktu widzenia człowieka teoretycznie zajmującego się podnoszeniem kompetencji menedżerów co najmniej dziwna. Ale dowodzi jednego: edukacja w UE ma być dopasowana do rynku pracy, ale nie rzeczywistego, lecz tego wyobrażonego przez twórców Zielonego Ładu, agendy LGBT+ i paktów migracyjnych.

AGENDA W POLSCE

Polscy orędownicy ujednolicenia europejskiej edukacji to często znane ośrodki, intensywnie zwalczające poprzedni rząd. Pod Obywatelskim Paktem dla Edukacji, który także promował „włączającą” perspektywę edukacji, podpisało się ponad 70 organizacji, większość politycznie zaangażowanych, oczywiście przeciwko prawicy, a zazwyczaj po stronie Platformy Obywatelskiej. Wśród nich jest wpływowa Fundacja Ba-

torego, założona jeszcze w czasach PRL przez znanego sponsora progresywnych inicjatyw, miliardera George’a Sorosa. Wśród sygnatariuszy znajdujemy także Fundację Geremka, Akcję Demokracja, lewacką Kampanię Przeciw Homofobii czy Protest z Wykrzyknikiem. Akcja Demokracja sama przyznaje na swojej stronie internetowej, że powstała „dzięki wsparciu finansowemu od Europejskiej Fundacji Klimatycznej”. Fundacja Geremka otrzymała pieniądze z Funduszu Europejskiego Obszaru Gospodarczego i od Fundacji Batorego. Z kolei Kampanię Przeciw Homofobii fundacja Sorosa finansowała wprost. Soros, choć często demonizowany w publicystyce, jest jednak ogólnosiwiatowym sponsorem sieci organizacji promujących

„społeczeństwo otwarte”, które doskonale realizuje program edukacji włączającej.

Ale w Obywatelskim Pakcie dla Edukacji jest coś jeszcze. W apelu czytamy m.in.: „Lęk dyrekcji i grona nauczycielskiego przed kuratorską kontrolą i jej konsekwencjami blokuje nauczycielskie i uczniowskie inicjatywy”. Autorzy są przeciwnikami instytucji kuratora, który *de facto* jest stróżem w regionie polityki krajowego ministerstwa edukacji. Bez kuratora – o to też apelują twórcy paktu – edukacja przejdzie w ręce samorządów. I to też jest skordynowane ze zmianami unijnych traktatów. Poprawka 92. nawołuje do przywilejów dla „języków regionalnych” (śląski, kaszubski?), a propozycje dla edukacji tworzyłyby warunki dla autonomii regionów.

Spójność narodowa i państwowa odeszłaby w przeszłość, zastąpiona przez zcentralizowaną Unię Europejską.

„NIE MA SIĘ GDZIE SCHOWAĆ”

Tak prezydencki minister prof. Andrzej Waśko komentuje zmiany w szkolnictwie – „Na to, co robi minister Nowacka, patrzmy jako na cały plan, który jest teraz realizowany. Obecne decyzje MEN to tylko pojedyncze kamyczki, oderwane od mozaiki całości. W ten sposób obecna władza przeciera szlak do wielkiej reformy, do utworzenia Europejskiego Obszaru Edukacji. Bez żołnierzy wyklętych, dorobku Kościół, bez Jana Pawła II czy prymasa Wyszyńskiego. Nawet bez »Powrotu taty« Adama Mickiewicza, gdzie dzieci modlą się do Boga”.

Jak sobie poradziły dotychczasowe ofiary europejskich reform? Prof. Contreras opisuje przypadek hiszpański – „Jesteśmy praktycznie bezradni. Odbyły się masowe protesty przeciwko indoktrynującym ustawom oświatowym, ale rząd nie zwraca na nie uwagi. Ludzie próbują unikać edukacji publicznej i umieszczają swoje dzieci w szkołach prywatnych, ale nowa dominująca ideologia przenika nawet do prywatnych szkół katolickich. Nie ma się gdzie schować”.



Czego polskie dzieci mają nie wiedzieć?

**MACIEJ WALASZCZYK**

Lewica, korzystając z potrzeby odchudzenia programu nauczania, zabrała się za rewolucję w humanistyce. Zapowiada zerwanie ciągłości i wychodowanie podporządkowanego jej wyborcy. Młody Polak ma nie wiedzieć, dlaczego wyrzucono muzułmanów z Europy, nie znać wierszy Gajcego, a Jan Paweł II i prymas Wyszyński są tu persona non grata. Czy będzie rozumiał, po co nam niepodległość?

W ciągu zaledwie kilku tygodni poznaliśmy wstępną, ale bardzo sprytnie pomyslaną koncepcję odchudzenia podstawy programowej. Zmiany mają wejść w życie z początkiem nowego roku szkolnego. To świadczy o wielkiej determinacji czerwonych i tęczowych reformatorów, czemu prawica powinna się instruktażowo przyglądać. Zmiany mają prowadzić do ograniczenia obowiązkowego zakresu treści nauczania przy takim samym wymiarze godzin.

Od lat zwracali się o to nauczyciele i rodzice. Program puchł w absurdalny sposób, często realizowano go powierzchownie. Nauczyciele przerzucali więc nieutrwalony materiał na dom, a tam – z braku możliwości – najczęściej nadrabiano korepetycjami. Ich rynek od wielu lat jest gigantyczny. Obejmuje głównie matematykę i język polski, w jakimś stopniu dodatkowe zajęcia z języka obcego. Te przedmioty dotyczą wszystkich, bo są obowiązkowe na egzaminie ósmoklasisty i maturze.

Chodzi tu raczej o nabycie umiejętności wypełnienia arkuszy i zdanie tych egzaminów, lecz ma mniej wspólnego ze zdobywaniem wiedzy. Filmiki z cyklu „Matura to bzdura”, z których wynika, że młodzi niewiele wiedzą o świecie i mają nawet kłopoty z tabliczką mnożenia, nie dowodzą, że nikt ich tego nie uczy. Uczą się wszystkiego, ale ta wiedza nie zostaje zbudowana na tym, co już poznali i zrozumieli. Ocean informacji wokół nich jest płynny i łatwo się w nim utopić.

LEWICA KORZYSTA Z SZANSY

Ta sytuacja jest dla lewicy okazją do przeprowadzenia w edukacji tożsamościowej rewolucji. Lewicowe „ministry” powinny znać satyryczny wiersz Bertolta Brechta pt. „Rozwiązanie”, napisany po zamieszkach, które wybuchły w NRD w 1953 r. (problem wyrzucony z programu). Stwierdził w nim, że najłatwiejszą rzeczą dla władzy, która „utraciła” zaufanie do swoich obywateli, jest wybranie ich sobie na nowo. Obecnie cała Unia Europejska upodabnia się do RFN, która od lat pod pewnymi względami coraz bardziej przypomina NRD. Koncepcja demokracji oparta na lewicowo-liberalnym fundamentalizmie jest odwróceniem klasycznej zachodniej koncepcji demokracji. Bo dziś celem klasy rządzącej jest przeszkodzenie ludowi w swobodnym wyrażaniu jego woli. Wyniki wyborów z 2015 r. i osiem lat rządów prawicy, patriotyzm czy niechęć do imigracji były i są szokiem dla establishmentu. Dlatego zabierają się za „podmienianie społeczeństwa”. Na tym polega inżynieria społeczna, którą na polu edukacji uprawia dziś Barbara Nowacka. Dlatego korzysta z okazji, by atakować te treści nauczania, które budują tożsamość narodową.

HISTORIA NIE JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA

Oczywiście kluczowym przedmiotem poddanym ideologicznej i bardzo przemyślanej obróbce jest historia. Podobno w programie szkoły podstawowej usunięto sformułowania „stronnicze”. Zmiany po prostu neutralizują zagrożenia takie jak zagrożenie islamizacją, naporem kultur wrogich naszej cywilizacji przy jednoczesnej relatywizacji wkładu chrześcijaństwa w jej budowę. Czego młody Polak ma więc nie rozumieć i nie wiedzieć? Np. różnic między kolonizacją grecką a fenicką w basenie Morza Śródziemnego. Dwie cywilizacje, z których tylko jedna jest naszym matecznikiem, zostają zrównoważone. Zostaje wyrzucona charakterystyka kulturotwórczej nowości chrześcijaństwa, w tym rozumienie wpływu podboju ziem chrześcijańskich na rozwój

cywilizacji islamu. Uczeń ma pozostać bez wyjaśnienia na temat znaczenia hiszpańskiej rekonkwisty, a więc wiedzy o tym, jak wyrzucono muzułmanów z Europy.

Jednym z najważniejszych cięć jest wyrzucenie z nauczania pojęcia christianitas dla średniowiecznej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem duchowej i kulturowej roli benedyktynów. Tych, którzy zachowali w klasztorach intelektualne dziedzictwo starożytności i zbudowali fundamenty europejskiej kultury. To wyrzucenie pojęcia

Uczeń ma zostać bez wyjaśnienia na temat znaczenia hiszpańskiej rekonkwisty, a więc wiedzy o tym, jak wyrzucono muzułmanów z Europy

definiującego ówczesny świat, świadectwa chrześcijańskich korzeni integracji europejskiej. Dziś będącej rodzajem fałsyfikatu tamtej jedności.

Na poziomie klasy IV szkoły podstawowej w większości pozbawia się uczniów wiedzy o „postaciach i wydarzeniach o doniosłym znaczeniu dla kształtowania polskiej tożsamości kulturowej”. Zabiera się im więc m.in. informacje o Zawiszy Czarnym i wadze zwycięstwa grunwaldzkiego, przeorze Augustynie Kordeckim, hetmanie Stefanie Czarnieckim, Danucie Siedzikównie „Ince”. Wypadają także treści dodatkowe, m.in. o plemionach słowiańskich, rodowodzie Piastów i związanych z tym legendach, o przemianach kulturowych wynikających z przyjęcia chrześcijaństwa czy ówczesnych wojnach z Niemcami, m.in. o obronie Głogowa. Te tematy mają być realizowane w kolejnych klasach, ale nie wszystkie i pobieżnie.

Ze szkoły podstawowej zostają usunięte informacje o przyczynach

i przebiegu rzezi ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Z pewnością wiąże się to z obecnością w szkołach dzieci ukraińskich uchodźców. Co samo w sobie zapowiada dopiero kierunek zmian, gdy będzie w nich więcej dzieci z krajów muzułmańskich. Biały człowiek, a w szczególności chłopiec, nie ma prawa być dumny z tego, czego dokonali ludzie z jego kręgu kulturowego – wszystko jest bowiem relatywne i równoważne. Opisując największe odkrycia geograficzne, pomijają się znaczenie posiadłości kolonialnych Portugalii i Hiszpanii. Rozpoznaje się charakterystyczne cechy renesansu europejskiego, ale pomijając znaczenie Leonarda da Vinci, Michała Anioła, Rafaela Santi, Erazma z Rotterdamu, Mikołaja Kopernika, Galileusza i Jana Gutenberga. Mówiąc o osiągnięciach polskiego renesansu i reformacji, nie uwzględnia się twórczości Reja, Kochanowskiego czy Frycza Modrzewskiego.

JĘZYK POLSKI – SERCE ZMIANY

Najważniejsze zmiany dotyczą oczywiście języka polskiego na wszystkich poziomach nauczania. To kluczowy przedmiot budujący tożsamość, choć i tak od lat będący bardziej formą literaturoznawstwa niż kursem literatury narodowej. To jednak kilka godzin lekcyjnych w tygodniu, obowiązkowe egzaminy, konieczność czytania książek i pisania. Jednak według nowych propozycji rozbudzanie potrzeby tworzenia tekstów o walorach estetycznych, z wartościowaniem, co jest w dobrym, a co w złym guście, ma teraz zostać zastąpione rozbudzaniem „potrzeby własnych prób literackich”. Obowiązek czytania sporej liczby książek nigdy nie był jednak mniejszy niż 30 czy 40 lat temu. Chodzi tylko o to, co mają czytać i jakich autorów uważać za ważnych.

Na poziomie szkoły podstawowej wypada więc m.in. Adam Mickiewicz i „Powrót taty”, a wraz z nim czułe świadectwo miłości dzieci do ojca. Nie ma już miejsca na fragmenty „Pana Tadeusza”, głównie te związane z polskimi obyczajami, ale pozostaje „Pani Twardowska”, co w przypadku feministek nie dziwi. Tym bardziej że znika „Żona

XXXII. Wojna obronna Polski we wrześniu 1939 r. Agresja Niemiec (1 września) i Związku Sowieckiego (17 września). Uczeń:

- 1) charakteryzuje położenie międzynarodowe Polski w przededniu wybuchu II wojny światowej;
- 2) opisuje i omawia etapy i kluczowe wydarzenia wojny obronnej Polski; i wskazuje na mapach położenia stron walczących;
- 3) podaje przykłady szczególnego bohaterstwa Polaków, np. obrona poszty w Gdańsku, walki o Westerplatte, obrona wieży spadłochronowej w Katowicach, bitwy pod Mokrą i Wizną, bitwa nad Bzurą, obrona Warszawy, obrona Grodu, bitwa pod Kościem, bitwa nad Bzurą.

Z podstawy programowej nauczania historii w szkole podstawowej MEN chce wyrzucić to, co zaznaczono w projekcie zmian, przykłady bohaterskich walk Polaków z niemieckim okupantem

modna” Ignacego Krasickiego, satyra o kapryśnej i nieliczącej się z niczym próżnej kobiecie, której celem życia jest spełnianie wymogów zmieniających się mód. Z pewnością przeszkadza ona wykreowaniu przez feministki fałszywego wizerunku kobiety. Znika też mit o Orfeuszu i Eurydyce. Zawadzał pewnie mitologiczny archetyp mężczyzny, który robi wszystko, by wyciągnąć ze szponów śmierci ukochaną kobietę. Niewygodna okazuje się również biblijna przypowieść o pannach roztropnych. Zwycięza tu relatywizowanie głupoty i mądrości, a cnota zapobiegliwości i figura kobiety mądrej nie może zapewne kontrastować z tą nieodpowiedzialną i bezmyślną.

Oczywiście rugowane jest bohaterstwo, męstwo i poświęcenie dla sprawy narodowej. Znikają „Reduta Ordon” i „Śmierć pułkownika”, a także „Syzyfowe prace” Żeromskiego (opór przed wynarodowieniem), wybrane wiersze autora „Katechizmu polskiego dziecka” Władysława Bełzy oraz pieśni i piosenki patriotyczne. Nie będzie również miejsca na wiersze Mariana Hemara, Jarosława Marka Rymkiewicza i Cypriana Kamila Norwida. Z pewnością wzorcem jest tutaj szwedzki system edukacyjny, już przygotowany na edukowanie tysięcy imigrantów wywodzących z się z obcych kręgów kulturowych. Tamtejsza lewica już latach 80. XX w. drastycznie ograniczyła nauczanie historii, a kilka lat temu zniosła wymóg nauki hymnu narodowego, psalmów oraz tradycyjnych

pieśni nordyckich. Oczywiście chodziło o uniknięcie przeciążenia programu „zbędnymi szczegółami”.

LITERACI Z „GAZETY WYBORCZEJ”

Kto wobec tego ma być dopisany do listy autorów? To w większości twórcy, głównie kobiety, z kręgu „Gazety Wyborczej”. Ponury cień tego środowiska

Oczywiście rugowane jest bohaterstwo, męstwo i poświęcenie dla sprawy narodowej. Znikają „Reduta Ordon” i „Śmierć pułkownika”, a także „Syzyfowe prace”

od lat dyskretnie rozciąga kontrolę nad polityczną poprawnością humanistyki. W szkole podstawowej w zbiorze lektur nieobowiązkowych znalazła się np. Justyna Bednarek i jej „Dom nr 5”, będący opowieścią o prześladowaniach w grupie rówieśników. Niedługo dziennikarka „Claudi”, „Jestem”, „Kuchni”, „Smaków Życia” zajęła się produkowaniem książek dla dzieci, takich jak „Babcochy”, opowiadającej o wiedźmie przyjaźniącej się z pyską dziewczynką. Do tego

grona dochodzi także Paweł Beręsewicz i jego „Wszystkie lajki Marczuka”, w której główny bohater, uprzedza Żydów o zdradzie szmalcownika albo „Złodziejka książek” Marcusa Zusaka o rodzinie udzielającej schronienia Żydowi. Co ciekawe, pisze ją autor urodzony w 1975 r., w dodatku w Australii. Jednocześnie z programu wypadają „Wspomnienia wojenne” Karoliny Lanckorońskiej – prawdziwego świadka historii, szlachetnej kobiety niezłomnej, więźniarki Ravensbrück, organizującej dla Polaków pomoc w czasach okupacji. Mają być usunięte również takie pozycje, jak „Posłaniec króla” Louisa de Wohl’a o przemianie prześladowcy chrześcijan Szawła w św. Pawła, rozmowy André Frossarda z Janem Pawłem II, „Księga dżungli” Kiplinga (zapewne wytopiono tu dziedzictwo kolonializmu), a nawet „Król Maciuś Pierwszy” Janusza Korczaka i książki o szlachetnych Indianach „Biały Mustang” oraz „Tecumseh”. Przypadek? Kogo proponuje się w zamian? To Roksana Jędrzejewska-Wróbel i jej „Stan splątania” – lektura o... „kłęsce systemu edukacji”. Jej zdaniem w szkole

powinno się przede wszystkim uczyć „współpracy, komunikacji, zarządzania czasem i własnymi emocjami”. Danuta Wawilow i Natalia Usenko z „Wierzbowa 13”, jak zachwala wydawca: „W bloku przy Wierzbowej 13 nic nie jest takie, jak się wydaje. Wśród dziwnych sąsiadów, straszdeł, duchów, strzyg i wilkołaków nie można się nudzić”. Nieżyjąca już Wawilow to także autorka wierszy dla dzieci. Jak zachwalano, pozbawionych „dydaktycznego smrodku”. Z pewnością Bełza, Norwid, Rymkiewicz aż nadto załatywali politycznym komisarzom w resorcie edukacji.

MNIEJ PATRIOTYZMU I CHRZEŚCIJANSTWA

A jak sprawy się mają na poziomie liceum i technikum? Tutaj klucz jest podobny. Mają zostać przecięte związki z dziedzictwem chrześcijańskiej Europy, złagodzony przekaz patriotyczny i świadomość, że narodowa literatura jest nimi prześladowana na różne sposoby. Wypadają więc m.in.

XXXIX. Polska w latach 1957–1981. Uczeń:

- 1) opisuje system władzy w latach 60. i 70. w PRL i formy uzależnienia od ZSRS;
- 2) charakteryzuje realia życia społecznego i kulturalnego z uwzględnieniem specyfiki czasów gomulzkowskich i gierkowskich;
- 3) przedstawia i sytuuje w czasie różnorodność przyczyn kryzysów społecznych w latach 1968, 1970, 1976 i ich konsekwencje;
- 4) wyjaśnia znaczenie roli Kościoła katolickiego dla stosunków politycznych i społecznych;
- 5) opisuje narodziny i działania opozycji politycznej w latach 1976–1980;
- 6) przedstawia rolę Jana Pawła II i ocenia jego wpływ na przemiany społeczne i polityczne;
- 7) wyjaśnia przyczyny i następstwa strajków sierpniowych w 1980 r.;
- 8) charakteryzuje ruch społeczny „Solidarność”.

Lewicę uwiera też Jan Paweł II

Gall Anonim z „Kroniką polską” czy klasyka europejskiej literatury i filozofii, np. „Chmury” Arystofanesa, a więc grecka komedia o porażce wychowywania młodzieży przez sofistów, a w dzisiejszych realiach fałszujących prawdę przebiegłych manipulatorów. Wypadły też fragmenty „Wyznań” św. Augustyna i „Sumy teologicznej” św. Tomasza, a także Wergiliusz i jego „Eneida”. W tym przypadku zostaje wyeliminowany porównywany z Homerem największy z rzymskich poetów, a „Eneida” to również ważny tekst, choćby dla Polaków zniewolonych czasie zaborów. Charakterystyczne, że z twórczości biskupa Ignacego Krasickiego pozostają jego znakomite satyry, ale już zostaje usunięty „Hymn do miłości ojczyzny”. Nie ma tu miejsca także na „Pamiętniki” Jana Chryzostoma Paska. Znikają autorzy polskiego eseju, w tym ojca tej formy literackiej na polskim gruncie Jerzego Stempowskiego. Wyrzucone są też wiersze Kazimierza Iłakowiczówny (sekretarki Józefa Piłsudskiego) i Tadeusza Gajcego, wybitnego przedstawiciela młodzieży narodowej i czołowego twórcy ze środowiska „Sztuki i Narodu”. Nie będzie fragmentów „Drogi donikąd” Józefa Mackiewicza, a nawet wybranych utworów w wykonaniu Ewy Demarczyk.

Spójrzmy jednak, kto pozostaje: Andrzej Stasiuk i opowiadanie „Miejsce” o losie opuszczonych wsi, w tym obiektów kultu po akcji „Wisła”,

a także nadreprezentowana Olga Tokarczuk, m.in. z opowiadaniem „Profesor Andrews w Warszawie”, a więc PRL czasu stanu wojennego oczami niewiele rozumiejącego z tego psychoanalityka czy Mariusz Szczygieł. Znikają równocześnie Jan Paweł II z wywiadem „Przekroczyć próg na-

W podstawówce
nie będzie miejsca
na wiersze Norwida,
Hemara czy
Rymkiewicza

dziei” i encykliką Fides et Ratio, „Tryptykiem rzymskim”, „Pamięcią i tożsamością”. Nie ma miejsca także dla zapisków więziennych Stefana Wyszyńskiego oraz opowiadania Pawła Zuchniewicza na jego temat.

WOS POD OKIEM POLITRUKÓW

Ideologiczna motywacja jest wyraźna szczególnie w przypadku wiedzy o społeczeństwie oraz programu zbudowanego dla nowego przedmiotu historia i teraźniejszość. Zostały okrojone fragmenty oskarżone o to, że nie

są przedmiotem „konsensusu naukowego”. Młody człowiek ma rozumieć przemiany współczesności w kategoriach ciągłości i zmiany, ale już bez kategorii zerwania. Na cenzurowanym znalazło się np. rozpoznawanie korzeni kulturowych, w tym wizji człowieka, rodziny i społeczeństwa budujących wspólnotę narodową. Znika np. rozumienie koncepcji „umowy społecznej” i jej odróżnienie od tradycyjnego pojmowania naturalności więzi społecznych. Jak wiemy, „umowa społeczna” to kompletna abstrakcja, w którą od kilkuset lat wierzą wyłącznie lewicowo-liberalni doktrynerzy. Dotychczas uczeń miał odróżniać patriotyzm od szowinizmu i kosmopolityzmu. Teraz kosmopolityzm zostaje afirmowany jako równoważna postawa do narodowych lojalności. Ma nie odróżniać demokracji w wersji klasycznej od liberalnej, a nawet totalitarnego pandemionium rządów Mao Zedonga w komunistycznych Chinach jako największego ludobójstwa po 1945 r. Znika wyjaśnienie pojęcia okupacji na przykładzie modelu kontroli Polski Ludowej przez Związek Sowiecki. Być może dlatego, że skłania do porównania z obecnymi zależnościami od instytucji UE. Uczeń „wymienia przykłady wierności zasadom i męstwa różnych postaci wobec prześladowców” – tego ma nie być w założeniach dydaktycznych. Z tego przedmiotu zostają więc wyrzucone odniesienia do postawy „żołnierzy niezłomnych”, non possumus i uwięzienia prymasa Wyszyńskiego w czasach stalinowskich.

Materialistyczne społeczeństwo i globalizm stopniowo formują człowieka bez żadnej specyfiki narodowej, z wydartą tożsamością, także etniczną, a przede wszystkim kulturową. Tym tropem podąża liberalna edukacja, która ma wyprodukować sprawnie poruszającego się po rynku konsumenta i mobilnego pracownika, bez rozterek moralnych i przywiązania do tego, co trwałe m.in. zakotwiczenia wynikającego z patriotyzmu i autorytetu. Zapowiadane zmiany mają wejść w życie wraz nowym rokiem szkolnym. Są dopiero zapowiedzią, bo obserwujemy ledwie ich początek.

Dzieje III RP to przede wszystkim historia nienawiści dzielącej społeczeństwo i osłabiającej państwo. W dużym stopniu odpowiedzialność za to ponosi obóz polityczny, który dziś jest skupiony wokół Donalda Tuska. Potwierdzają to wyniki badań przeprowadzonych niedawno przez PAN



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Siewcy nienawiści

Niejaki Bartosz Kopania, posługujący się na portalu X (d. Twitter) pseudonimem PabloMoralesPL, jest przeciętniakiem. Ma – na oko – koło pięćdziesiątki i mieszka na warszawskim Bemowie, gdzie można go spotkać, gdy wychodzi ze swoim psem na spacer.

Tenszpakowaty, dość otyły mężczyzna zamienia się w internecie w oszalałego z nienawiści hejtera. Przez kilka ostatnich lat wylewał na PiS kubły pomyj, ubliżał politykom i wyborcom tej partii, nękał ich, zamieszczał chamskie grafiki – słowem, plął jadem niczym opętany.

Ma wielotysięczne zasięgi i zgromadził wokół siebie grupę wyznawców i pomagierów, którym wskazywał cele albo których wzywał na pomoc w swoich internetowych potyczkach. Przez cały czas tchórzliwie ukrywał się za pseudonimem, ale ostatecznie został zidentyfikowany latem 2023 r. przez dziennikarzy ówczesnego TVP Info.

wane, a nawet pochwalane przez obóz antypisowski. Dowodzi tego choćby lista obserwujących go na Twitterze prominentnych polityków tego obozu, wśród których można było znaleźć samego Donalda Tuska, Romana Giertycha, Leszka Millera, Krzysztofa Brejzę, Borysa Budkę, Marcina Kierwińskiego i Leszka Balcerowicza, a także medialnych pomagierów obecnej władzy w rodzaju Tomasza Lisa czy Bartosza Wielińskiego. Cuchnący ściek, który każdego dnia wylewał ze swojej głowy



SMAK ŁAJNA

Na niewiele się to jednak zdało, ponieważ jego wyczyny jako zagorzałego fanatyka Tuska były w pełni akcepto-

Pablo Morales, najwyraźniej był dla tych ludzi miłym dodatkiem do porannej kawy.

Wszystko się skomplikowało, gdy nieszczyśny Morales – prawdopodobnie z inspiracji PO – podczas ostatniej kampanii wyborczej zaczął atakować Szymona Hołownię. Chodziło o zmuszenie go do wspólnego startu pod sztandarami Tuska. Jak wiemy, ostatecznie do tego nie doszło.

Tydzień temu nastąpił dość nieoczekiwany epilog tej historii. Otóż Morales został ponownie zdemaskowany – tym razem przez Wirtualną Polskę. Co więcej, portal ustalił, że Bartosz Kopania, ukrywający się pod pseudonimem PabloMoralesPL, był od ośmiu lat opłacany przez PO. Na internetowym hejcie zarobił 305 tys. zł, z tego aż 250 tys. w latach 2020–2023, a więc w szczytowym okresie ataków na PiS. Oficjalnie Platforma płaciła mu za „ekspertyzy politologiczne”, w rzeczywistości było to opłacanie z publicznych pieniędzy obrzydliwego hejtu. Warto przypomnieć, że w umowie koalicyjnej zawartej przez PO, Trzecią Drogę i Lewicę znajduje się punkt, w którym strony zobowiązują się „podjąć wszystkie niezbędne kroki [...] i wyciągnąć konsekwencje wobec sięgających nienawiść za pieniądze publiczne”.

Ten pełen hipokryzji zapis był oczywiście wymierzony w TVP i nikt nie zamierzał ścigać na jego podstawie hejterów opłacanych przez partię Tuska. Tym bardziej interesujące jest więc, kto i dlaczego wystawił Moralesa vel Kopanię na ostrzał. Ciekawe jest również to, ilu jemu podobnych dostawało pieniądze od partii Tuska i ile Platforma wydała na oplaskowanie swoich przeciwników?

Sam Morales lubił przypisywać własne grzeszki innym. Np. twierdził, że internauci broniący PiS otrzymują za swoje wpisy rubelki. Łatwo dziś sprawdzić, ile on sam – w przeliczeniu – brał rubelków.

ZRÓWNANI ZE ZWIERZĘTAMI

Działalność Moralesa vel Kopanię okazuje się dobrą ilustracją do najnowszych badań przeprowadzonych przez

Polską Akademię Nauk. Laboratorium Poznania Politycznego PAN w Warszawie sprawdziło postawy polityczne Polaków przed i po ostatnich wyborach parlamentarnych. Badano m.in. stosunek wyborców poszczególnych ugrupowań do przeciwników politycznych, ogółu Polaków i demokracji. Wyniki są ciekawe, choć nie powinny wydawać się zaskakujące dla nikogo, kto w miarę uważnie przygląda się współobywatelom.

Przed wszystkim okazało się, że wyborcy Koalicji Obywatelskiej prezentują najwyższy poziom dehumanizacji swoich politycznych rywali. Dehumanizacja oznacza pozbawianie innych osób cech ludzkich – może to być np. porównywanie ich do małp, dzi-

Wyborcy Koalicji Obywatelskiej najbardziej dehumanizują swoich politycznych rywali. Z kolei największy poziom nietolerancji wobec odmiennych poglądów występuje na Lewicy

kich zwierząt czy insektów. W badaniu PAN przyjęto skalę od 1 (najniższy poziom dehumanizacji) do 9 (najwyższy poziom dehumanizacji).

I tak przed wyborami poziom dehumanizacji zwolenników Zjednoczonej Prawicy przez wyborców KO wynosił aż 5,93 w przyjętej skali. Po wyborach spadł do 4,92. Tylko nieco niższe wartości notowano wśród wyborców pozostałych ugrupowań (Lewicy, Trzeciej Drogi i Konfederacji) – przed wyborami poziom dehumanizacji elektoratu PiS wahał się między 5,13 (Trzecia Droga) a 5,38 (Lewica), spadając po wyborach do poziomu 4,27 (Trzecia Droga), 4,4 (Konfederacja) i 4,8 (Lewica). Dla porównania – poziom dehumanizacji

wyborców KO wśród elektoratu PiS był niższy i wyniósł 4,68 przed wyborami, po głosowaniu podnosząc się do wartości 4,9.

Sprawdzono także, jak bardzo dehumanizowane są osoby o poglądach konserwatywnych. Tutaj najmniej tolerancyjni okazali się zwolennicy Lewicy, którym najłatwiej jest odmawiać ludzkich cech osobom o innym światopoglądzie. Wśród wyborców tej opcji politycznej poziom dehumanizacji osób o poglądach konserwatywnych osiągnął wartość 5,22, przy czym po wyborach spadł do 4,53, wciąż jednak pozostał najwyższy w stosunku do elektoratów pozostałych partii (Koalicja Obywatelska – spadek po wyborach z 4,94 do 4,08, Trzecia Droga – spadek z 4,4 na 3,9).

Nieco inaczej wygląda dehumanizacja osób o poglądach liberalnych, która najwyższe wartości (4,69 przed wyborami i 4,94 po wyborach) osiąga wśród wyborców Konfederacji. W przypadku zwolenników Zjednoczonej Prawicy jest nieco niższa (4,59 przed wyborami i 4,62 po wyborach).

Uzupełnieniem tego wątku badań było sprawdzenie poziomu dehumanizacji innych Polaków, bez oceny ich poglądów. Tu wyniki okazały się dość zaskakujące, bowiem największą skłonność do dehumanizowania swoich rodaków wykazali wyborcy Trzeciej Drogi (2,94 oraz 2,73 po wyborach). Najniższą zaś, co zdecydowanie mniej dziwi, wyborcy PiS (1,77 do 2,01).

Zbadano także poziom ojkofobii, czyli niechęci wobec własnego narodu i rodzimej kultury. Tu znowu na pierwsze miejsce wybili się zwolennicy Lewicy, do których po wyborach nieoczekiwanie doszłusowali wyborcy Trzeciej Drogi. Najniższy poziom odnotowano zaś – tu znowu brak zdziwienia – wśród elektoratu PiS.

NIESAMODZIELNI INTELEKTUALNIE

Badania PAN nasuwają nam kilka spostrzeżeń. Przede wszystkim takie, że wyborcy obecnej liberalno-lewicowej koalicji żywią bardziej negatywne uczucia i w większym stopniu dehumanizują swoich oponentów

politycznych niż zwolennicy PiS. To zresztą nic nowego, bo wyniki badania z jesieni 2018 r. przeprowadzonego przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego były podobne. Wtedy również wyborcy antypisu znacznie częściej niż zwolennicy PiS dopatrywali się u swoich przeciwników zwierzęcych cech.

Szczególnie ciekawa wydaje się tutaj postawa wyborców Trzeciej Drogi, którzy, jak się okazuje, niewiele się różnią od elektoratu PO, a nawet w niektórych badaniach (dehumanizacja Polaków jako ogółu) go przewyższają. Można to – być może – tłumaczyć tym, że wyborcy Hołowni stanowią najbardziej nieideową, słabo wyedukowaną politycznie i ubogą kulturowo grupę, która w swoich decyzjach wyborczych kieruje się chwilowymi nastrojami oraz poczuciem niechęci do aktualnie rządzących bez względu na opcję, którą ci reprezentują. W przeszłości tego rodzaju wyborców można było odnaleźć u Stana Tymińskiego, Palikota i Pawła Kukiza. Teraz przysparzają ich Hołownia, a za kilka lat będą jeszcze gdzie indziej.

Co nie powinno zaskakiwać, w badaniach również wyborcy PO wychodzą na ludzi o niesłychanie niskich zdolnościach do samodzielnego myślenia. Wskazuje na to łatwość, z jaką udało się u nich wyzwolić nienawiść wobec tylko jednej, konkretnej partii. Nie myślą oni bowiem w kategoriach światopoglądowych, których zazwyczaj nie rozumieją, lecz bezkrytycznie przyjmują antypisowski przekaz, serwowany przez Tuska i powiązane z nim media.

Warto zauważyć, że największy poziom nietolerancji wobec odmiennych poglądów występuje na Lewicy. To pewna różnica w stosunku do elektoratu PO, ponieważ wyborcy lewicowi, atakując PiS, kierują się bardziej fobiami ideowymi niż – jak ma to miejsce w przypadku zwolenników PO – przekazem medialnym.

Kolejnym spostrzeżeniem jest gwałtowny wzrost nienawiści wśród wyborców obecnej koalicji, którzy uspokoili się, choć tylko w niewielkim stopniu,

dopiero po przejęciu władzy przez Tuska. Oznacza to, że negatywne emocje antypisu były celowo rozpalane do czerwoności, aby doprowadzić do zwycięstwa wyborczego lub – jeśli to się nie uda – wybuchu społecznego. Może to potwierdzać przytoczona wcześniej historia Pabla Moralesa, który największe zlecenia dostał w ciągu trzech lat przed wyborami. W tej chwili te nastroje nadal są podtrzymywane, aby uzasadnić rozprawę z PiS oraz odwrócić uwagę społeczeństwa od demontażu państwa, przeprowadzanego właśnie przez ekipę Tuska.

Wyniki wyborów nieco zaostrzyły nastroje wśród zwolenników PiS, ale jak pokazują badania, nadal wydają się oni najbardziej racjonalną i pokojowo usposobioną grupą wyborców w Polsce

KLUB HEJTERÓW

Na tym tle PiS i jego wyborcy wychodzą na środowiska umiarkowane, względnie najbardziej otwarte na innych i pozbawione kompleksów. Wyniki wyborów i polityczna bandyterka uprawiana przez ekipę Tuska nieco zaostrzyły nastroje wśród zwolenników PiS, ale jak pokazują badania, nadal wydają się oni najbardziej racjonalną i pokojowo usposobioną grupą wyborców w Polsce.

Całkowicie przeczy to stereotypom rozpowszechnianym przez liberalno-lewicową koalicję rządową, która nadal prowadzi kampanię nienawiści przeciwko swoim oponentom.

Strategia niszczenia i zohydzenia przeciwnika, prowadzona przez obóz liberalno-lewicowy, świadczy także o tym, że środowiska te dążą do pełni władzy i nie akceptują jakiegokolwiek kohabitacji z ideowymi rywalami. De-

mokracja w takich warunkach traci rację bytu i zostaje sprowadzona do roli niewiele znaczącego rytuału, w którym bierze udział kilka ugrupowań, różniących się między sobą tylko sztyldami. Każdy, kto ośmieli się to kontestować czy kwestionować, natychmiast stanie się ofiarą zmasowanej kampanii nienawiści.

Warto przypomnieć, że tego rodzaju kampanie nie są w polityce niczym nowym. Dzięki kontroli nad prasą, radiem, a potem telewizją na szeroką skalę stosowały ją reżimy totalitarne i autorytarne, dzisiaj jednak stają się użytecznym narzędziem również dla liberalnej oligarchii, obawiającej się utraty władzy.

Po upadku komunizmu w Polsce wyłączne prawo do sprawowania rządów uzurpował sobie szeroko rozumiany obóz liberalny, najpierw spod znaku Michnika, a potem Tuska. Można wręcz powiedzieć, że dzieje tego obozu to przede wszystkim historia szczucia na jego rywali, głównie prawniczych. Jeszcze przed epoką internetu doskonale funkcjonował u nas przemysł pogardy, reprezentowany głównie przez „Gazetę Wyborczą”. Nagonki na politycznych konkurentów, organizowane na łamach „Wyborczej”, później mocno rezonowały w bliskich jej środowiskach, wśród wielu ludzi kultury, nauki, wolnych zawodów czy wielkiego biznesu. Między nimi i dziś można znaleźć osoby, których zachowanie nie licuje z ich rolą społeczną. W klubie hejterów są profesorem (np. Sadurski, Hartman), aktorzy (Seweryn i jego słynne „przypierd...ić”, Janda, na którą wszyscy „sr...ją”), prawnicy i jeszcze wielu innych. To oni wychowali dzisiejszego Pabla Moralesa i jemu podobnych, plujących wokół siebie cuchnącym szambem.

Celem tej kampanii jest upodlenie i zastraszenie konkurencji, zepchnięcie jej na margines życia publicznego. To przejaw politycznej przemocy i merytorycznej próżni, która ma zastąpić demokratyczną rywalizację na programy. Na końcu tej drogi jest dyktatura i zniewolenie społeczeństwa. Kto tego nie widzi, ten jest ślepy lub głupi. ▀

Największa ściema Tuska

*Obecny premier jest gotowy na wszystko,
by wygrać wybory prezydenckie w 2025 r.*



STANISŁAW JANECKI

Kiedy Donald Tusk mówi coś takiego: „Rafał Trzaskowski wygrał te wybory [prezydenckie w 2020 r.], dobrze o tym wiecie”, wiadomo, że ma to drugie dno. Te słowa padły 9 września 2023 r. podczas konwencji Koalicji Obywatelskiej w Tarnowie. I były tak samo prawdziwe, jak

zapewnienia, że w planie „100 konkre-
tów na 100 dni” chodzi o 100 spraw do
załatwienia w ciągu pierwszych 100 dni
po utworzeniu rządu kierowanego przez
Tuska. Kiedy przewodniczący Platformy
Obywatelskiej kogoś wyróżnia i komple-
mentuje w kontekście zupełnie oderwa-
nym od rzeczywistości, każdy, kto go zna,
wie, że nie pomaga tej osobie i nie ma wo-
bec niej pozytywnych planów. To zwy-
czajna „ściema”, żeby zainteresowanego
uspokoić i zaskoczyć w odpowiednim
momencie. Negatywnie zaskoczyć, ale
wy tłumaczyć to tak, żeby wyszło, że to
dla dobra wszystkich, a dla samego kan-
dydata w szczególności.

Taki scenariusz zastosowano tuż przed
wyborami prezydenckimi w 2020 r. wo-
bec Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. I choć
Tuska jeszcze oficjalnie nie było w kraju,
zaś funkcję przewodniczącego PO peł-
nił Borys Budka, ręka Tuska była w tym
wszystkim widoczna. Wtedy postawił na
Rafała Trzaskowskiego, samemu bojąc
się konfrontacji z urzędującym prezy-
dentem Andrzejem Dudą. Nic to jed-
nak nie znaczy w kontekście wyborów
w 2025 r. Dlaczego? Bo te wybory są dla
Donalda Tuska ostatnim dzwonem (nie
dzwonkiem), żeby zrealizować swój plan
życia. I to zrealizować go przed 70. ro-
kiem życia, jeśli ma to być osiągalne.

Korony politycznej kariery Tuska nie
zwieńczy bowiem stanowisko przewo-
dniczącego Komisji Europejskiej (wbrew
propagandzie obecnie dla niego nie-
osiągalnej), lecz ewentualna prezyden-
tura Polski. W planach Tuska jest ona
niezmiennie od początku 2001 r., gdy
współtworzył Platformę Obywatelską.
I ta partia miała mu posłużyć jako winda
do celu, dlatego wcześniej wyeliminowa-
wał konkurentów, czyli pozostałych
„tenorów” – Andrzeja Olechowskiego
i Macieja Płażyńskiego. I PO miała być
dla planów Tuska taką trampoliną do wy-
borów prezydenckich w 2005 r. Tylko że
wtedy przegrał te wybory.

Od tego czasu, mimo zdobywania
kolejnych ważnych stanowisk, ma
kompleks prezydentury, a wręcz nie
może znieść tego, że wciąż mu się to
nie udało. A z powodu swego wieku (68 lat
w czasie wyborów) 2025 r. uznał za osta-
teczną granicę. Tym bardziej że wresz-
cie trzyma wszystkie sznurki w ręku,
a inne partie nie mają kandydata, który

Fot. Andrzej Wiktor

22.02.24/F

na starcie byłby silniejszy od niego. Granica wieku jest ważna, bowiem Bronisław Komorowski, najstarszy wybrany dotychczas prezydent RP, miał w momencie wyboru 58 lat. Dla Tuska nie ma innego terminu niż 2025 r. To jego ostatnia szansa. Kompletną „ściemą” jest więc to, że kandydatem na prezydenta Polski Koalicji Obywatelskiej w 2025 r. będzie ktoś inny niż Tusk.

KANDYDAT I NIE-KANDYDAT

„Rafał Trzaskowski jest kandydatem na prezydenta Warszawy na poważnie i na całą kadencję. Zdziwicie się, ale kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta Polski będzie zupełnie ktoś inny. Nie Trzaskowski, tylko Tusk” – te słowa wypowiedział 4 lutego 2024 r. (w TVN 24) polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego Marek Sawicki. To poseł o najdłuższym stażu w Sejmie, znający polską politykę i samego Donalda Tuska, więc nikt poważny jego słów nie zigno-

rował. Zaprzeczyła Katarzyna Lubnauer, ale to akurat nic nie znaczy. Nic też nie znaczy słowa marszałek Senatu i wiceprzewodniczącej PO Małgorzaty Kidawy-Błońskiej: „Donald Tusk nie będzie kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta Polski” – bo ona nie wiedziała nawet o tym, że sama zostanie wymieniona w 2020 r. Więc nadal nie jest miarodajnym źródłem informacji na temat planów swego partyjnego szefa oraz formacji, w której formalnie zajmuje wysokie stanowisko. Kidawa-Błońska upierała się, że „w wyborach w 2025 r. ponownie wystartuje prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski”.

„Rzeczpospolita” zapytała o to samego Trzaskowskiego, a ten odpowiedział: „Chcę zostać prezydentem Warszawy i skupić się na dokończeniu swojego programu. Jest zdecydowanie za wcześnie, aby przewidzieć, co się stanie za półtora roku”. Trzaskowski nie mógł powiedzieć nic innego, bo by się ośmieszył. Przecież to nie on decyduje o kandydacie KO na

prezydenta. W dowolnej chwili Tusk może podać uzasadnienie, dlaczego Trzaskowski jest problemem i trzeba go zastąpić w walce o prezydenturę Polski. Zastąpić Donaldem Tuskiem, którego mit zwycięzcy, wręcz terminatora, jest niemiłosiernie pompowany w establishmentowych mediach od wyborów 15 października 2023 r. Nie jest też przypadkiem natrętne lansowanie Trzaskowskiego na prezydenta Warszawy w wyborach samorządowych 7 i 21 kwietnia 2024 r., żeby po jego spodziewanym zwycięstwie Tusk mógł ubolewać, iż nie może pozbawić stolicy Polski jej najlepszego gospodarza. A jednocześnie nie może ryzykować, że Trzaskowski nie wygra, bo po czterech latach będzie już w znacznie gorszej sytuacji niż w 2020 r., gdy „wygrał te wybory”. I to powinno Trzaskowskiemu wystarczyć.

Tusk może zrobić z Trzaskowskim wszystko, co chce, gdyż ten przegrał wszystkie próby wybijania się na samodzielność i niezależnienia od decyzji

REKLAMA

Największy bieg pamięci na świecie



**TROPEM
WILCZYM**
BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKŁĘTYCH

XII EDYCJA 3 marca 2024

Dołącz na tropemwilczym.org

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY



ORGANIZATORZY



PARTNER EDUKACYJNY



PARTNERZY MEDIALNI



eprasa.pl bd001ef7b3

przewodniczącego PO, obecnego premiera. Trzaskowski okazał się tchórzliwy, niesamodzielny i ewidentnie dał się Tuszkowi zdominować, także psychicznie. A jego cherlawa próba przejęcia partii w momencie, gdy Tusk wrócił z Brukseli, a Borys Budka bez walki oddał pole, okazała się katastrofą.

Od tego momentu Tusk już wiedział, że w każdej konfrontacji z nim Trzaskowski stchórzy lub podda się bez walki. Wprawdzie prezydent Warszawy uważa, iż poświęca się dla Tuska i partii, bo przecież formalnie nie rywalizował z Donaldem Tuskiem o przywództwo w Platformie i nie zdradził go, gdy namawiali go do tego liderzy innych opozycyjnych partii, chcący stworzyć wspólną listę, ale bez Tuska, lecz to nie ma żadnego znaczenia. Tym bardziej że Trzaskowski wysłuchał jednak propozycji zdrady, nie odrzucił jej od razu i to nie on poinformował o niej Tuska.

Donaldowi Tuskowi najlepiej wychodzi rozgrywanie, a ostatecznie wykańczanie konkurentów z własnej partii. I dochodzi do tego tym łatwiej, im bardziej rywale się tego nie spodziewają, a wręcz są przekonani, że nie może się im stać nic złego.

ZŁOTY STRZAŁ

Po wyborach 15 października 2023 r. Donald Tusk poczuł się wzmocniony i uznał, że może sobie pozwolić na jeszcze więcej wobec Rafała Trzaskowskiego, którego uważa za swego największego rywala. Na tej samej zasadzie, na jakiej przed kilkunastoma laty odstawił na bok Grzegorza Schetynę. Jeśli ktoś stanie się rywalem Tuska i ma realne możliwości, żeby go zastąpić, nigdy nie może czuć się bezpiecznie.

Obecny premier ma o tyle ułatwione zadanie, że Trzaskowski musi startować w (przesuniętych) wyborach na prezydenta Warszawy 7 kwietnia 2024 r. i zapewne wygra te wybory. A to dałoby Tusкови spokój od Trzaskowskiego na kolejne lata. Tusk wie, że Trzaskowski jest „związany” Warszawą. Nie może przecież powiedzieć, że to nieważna funkcja, a jednocześnie piastując ją, ma dość zajęć, żeby nie knuć w partii, a tym

bardziej nie mieć szans na stworzenie własnej frakcji.

I przede wszystkim Tusk nie może dopuścić Trzaskowskiego do kandydowania na prezydenta Polski. Przyznałby bowiem, że prezydent Warszawy jest numerem jeden po stronie opozycji i w Koalicji Obywatelskiej, gdy chodzi o zasięgi i poparcie (10 mln głosów z drugiej tury wyborów prezydenckich w 2020 r. robi swoje). Ustupując miejsce Trzaskowskiemu, Tusk przyznałby, że sam nie potrafi jednak zdobyć ostatniej nagrody, która motywowała go przez całe polityczne życie – prezydentury Polski.

Korony politycznej kariery Tuska nie zwieńczy stanowisko przewodniczącego Komisji Europejskiej (wbrew propagandowym bajkom raczej dla niego nieosiągalnej), lecz ewentualna prezydentura Polski. W planach Tuska jest ona niezmiennie od początku 2001 r., gdy współtworzył Platformę Obywatelską

Od przegranej w 2005 r. z Lechem Kaczyńskim Tusk ma kompleks prezydentury RP i wciąż jest ona jego celem numer jeden. W 2010 r. nie miał okazji się odegrać, gdyż podstępem ubiegł go Bronisław Komorowski. W 2015 r., dopiero niedawno, został przewodniczącym Rady Europejskiej i nie mógł stracić takiej posady. Realnie mógł kandydować dopiero w 2020 r., ale wtedy stchórzył, obawiając się, że wielu wyborców, szczególnie młodych, słabo go zna, a jego siedem lat w roli premiera mocno się zdezaluowało. Dopiero w 2025 r. Tusk będzie miał wszelkie warunki do kandydowania: po wygranej w wyborach 15 października 2023 r., gdy PiS musi znaleźć całkiem nowego kandydata, gdy

sam ma dużą przewagę nad Szymonem Hołownią i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. A w pojedynku z Trzaskowskim chce wykorzystać słabość jego charakteru oraz rejteradę, gdy trzeba się stać liderem i podejmować odważne decyzje.

W listopadzie i grudniu 2022 r. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz (Włodzimierz Czarzasty stał z boku) proponowali Trzaskowskiemu wielką koalicję na wybory z nim, ale bez Tuska. Jednak Trzaskowski się nie zdecydował, a nawet wystraszył, bo jeśli Tusk się o tym dowie, to wyeliminuje go z gry o najważniejsze stanowiska w państwie.

Rafał Trzaskowski nie może być ani następcą Donalda Tuska, ani zwycięzcą nad nim, bo zawałiłby się cały plan Tuska zmierzający do prezydentury Polski. Tusk odda władzę tylko wtedy, gdy będzie miał perspektywę kandydowania na prezydenta w 2025 r. Mając władzę w Polsce w latach 2007–2014 (zarówno w rządzie, jak i w Platformie), nie zamierzał promować nikogo poza sobą i nie robił tego (wypromowanie Ewy Kopacz niczym mu nie groziło), o czym najboleśniej przekonał się Radosław Sikorski, któremu Tusk mówił, że załatwia dla niego posadę w unijnych strukturach, którą ostatecznie załatwił dla siebie.

Donald Tusk nigdy nie pozwolił urosnąć jakiemukolwiek realnemu rywalowi w partii i wszystkich przed czy później eliminował (Macieja Płażyńskiego, Andrzeja Olechowskiego, Pawła Piskorskiego, Zytę Gilowską, Jana Rokitę i w jakimś stopniu także Grzegorza Schetynę). I nie zamierza pozwolić, by Trzaskowski był pierwszym, który z nim wygra.

Kandydowanie Tuska na prezydenta ma być jego „złotym strzałem”. Tym bardziej że prezydenturę można sprawować przez 10 lat, więc gdyby Tusкови udało się wygrać w 2025 r., wystartowałby też w 2030 r. A jego marzeniem i celem jest być politykiem najdłużej sprawującym najwyższe funkcje w państwie oraz być najstarszym, który może to zrobić, czyli na koniec kariery mającym 78 lat. Wtedy nikt mu nie zarzuci, że coś przegrał. Dlatego wielką „ściemą” są spekulacje, że to nie Tusk będzie się ubiegał w 2025 r. o prezydenturę Polski.

Oni są „rewolucją paździenikową”



Fot. Andrzej Wiktor

Wszystko wskazuje na to, że akty podejmowane z udziałem pani Moniki Pawłowskiej będą miały wadę prawną, ponieważ konstytucja wyraźnie wskazuje, że polski Sejm liczy 460, a nie 461 posłów. Widać, że większość rządząca, która podejmuje decyzje, nie liczy się z prawem i konstytucją

Z Beata Szydło, premierem w latach 2015–2017, eurodeputowaną Prawa i Sprawiedliwości, rozmawiają Dorota Łosiewicz i Marcin Wikło

Monika Pawłowska zdecydowała się objąć mandat poselski po Mariuszu Kamińskim. Klub PiS nie widzi dla niej miejsca w swoich szeregach, inne także kręcą nosem. Jak pani ocenia jej decyzję i tę sytuację?

Beata Szydło: To oczywiście, że pani Monika Pawłowska nie może zostać posłem, ponieważ jeśli tak się stanie, w polskim Sejmie będzie 461 parlamentarzystów. Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik są posłami. Całe to zamieszanie to wynik działania przede wszystkim marszałka Hołowni, ale też rządzącej koalicji, która za wszelką cenę chce doprowadzić do chaosu. Uznano, że odbierając mandaty Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi, można uderzyć w PiS. Pani Pawłowska nie jest posłem, nie będzie więc członkiem klubu Prawa i Sprawiedliwości. Myślę, że zdają sobie sprawę z tego wszystkie ugrupowania. Wypowiedzi parlamentarzystów, którzy odżegnują się od tego, by przyjąć panią Pawłowską do jakiegokolwiek klubu parlamentarnego, dobitnie świadczą o tym, iż rządzący politycy wiedzą doskonale, że to jest mandat, który nie istnieje.

A czy historia pani Pawłowskiej, która przebyła długą drogę przez partię Wiosna, Porozumienie do PiS to nie jest nauczka dla polityków, by uważać, z kim się podejmuje współpracę?

Jestem zwolenniczką tego, żeby być wiernym ugrupowaniu, z którego się startowało i aby pamiętać o tym, że mandat posła to jest przede wszystkim zobowiązanie, które ma się wobec wyborców. Jeżeli ktoś startuje z danej listy i w związku z tym promuje program,

który przygotowała partia tworząca listę, deklaruje wyborcom, że właśnie to będzie realizował, jest zobowiązany zrobić to do końca i wypełnić ten mandat. Z przykrością stwierdzam, że w Sejmie jest grupa polityków, którzy uprawiają partyjną turystykę i wydaje im się, że można startować z innej listy,

Oczywiście stawię się jako świadek przed komisją śledczą ds. Pegasusu i odpowiem na pytania zgodnie ze swoją wiedzą. Nie mam nic do ukrycia

a potem ze względów koniunkturalnych być członkiem innego ugrupowania czy innego klubu parlamentarnego. Wnioski powinni wyciągnąć z tego wyborcy i nie obdarzać więcej zaufaniem takiego polityka.

Ostatnio dużo słyszymy o potrzebie resetu konstytucyjnego. Ale jak oczyszczać sytuację, skoro politycy gmatwują ją coraz bardziej? Część polityków uzna ten mandat, część nie. A czy ustawy przyjęte przy udziale pani Pawłowskiej nie będą obciążone wadą prawną?

To zasadnicze pytanie. Wszystko wskazuje na to, że te akty będą miały wadę prawną, ponieważ konstytucja wyraźnie wskazuje, że polski Sejm liczy 460, a nie 461 posłów. Ta sytuacja będzie zatem wyzwaniem dla konstytucjona-

listów i ekspertów. Widać, że większość rządząca, która podejmuje decyzje, nie liczy się z prawem i konstytucją. Przecież przejście mediów publicznych, zmiany w prokuraturze i wszystkie te pozostałe działania, które były prowadzone, odbywały się z pominięciem ustaw, konstytucji. Próba zmiany regulacji ustawowych uchwałami to rzecz niebywała. Jednak jest na to przyzwolenie, a minister sprawiedliwości z rozbijającą szczerością mówi, że będzie szukał podstaw prawnych do tego, co wyprowadzi go obóz polityczny. Powstaje oczywiście pytanie, co możemy z tym zrobić. Tak dłużej nie da się funkcjonować, dlatego że jest to zagrożenie dla stabilności państwa. W mojej ocenie zmiana konstytucji nie jest w tej chwili możliwa, natomiast taka debata pewnie byłaby potrzebna i trzeba by się zastanowić nad sytuacją na polskiej scenie politycznej. Jak wybrnąć z tego pata i tego chaosu, który obecna koalicja rządząca nam zafundowała. Ta władza lubi mówić o sobie jako o „koalicji 15 października”. Ja bym powiedziała, że oni są „rewolucją październikową”. Przy tej większości nie da się rozmawiać pragmatycznie, rozsądnie i merytorycznie, bo oni tego nie chcą.

Czy przyjęte w niekonstytucyjnym składzie Sejmu ustawy powinny lądować w Trybunale Konstytucyjnym?

W mojej ocenie tak. Trybunał Konstytucyjny jest odpowiednią instytucją, żeby stwierdzić, czy prawo stanowione bez obecności dwóch naszych kolegów, kiedy byli aresztowani, czy też teraz, kiedy do polskiego parlamentu dołącza 461. poseł, są zgodne z konstytucją. Niestety obawiam się,

że obecna władza, która już zapowiedziała, że zamierza podważyć funkcjonowanie TK w obecnym składzie, będzie próbowała przekonać wszystkich, iż decyzje podejmowane przez Trybunał są nieważne. Jeżeli nawet decyzje TK zostaną uznane przez Tuska i jego ekipę, ale jednocześnie okaże się, że Trybunał uzna, iż przyjęte przez polski parlament prawo jest wadliwe, to będziemy mieć potężny chaos instytucjonalny polskiego państwa.

Do parlamentu trafił rządowy projekt o KRS, w myśl którego sędziów ponownie mają wybierać sędziowie. Ma to otworzyć drogę dla Polski do uzyskania środków z KPO. Jak pani ocenia ten projekt?

To jest bardzo zła informacja dla wszystkich Polaków, dlatego, że w tej chwili wracamy do modelu, w którym kasta sędziowska znów będzie decydowała sama o sobie. Obserwujemy zamykanie systemu sędziowskiego. A przecież te zmiany, które zostały wprowadzone, by KRS był wybierany przez Sejm – a w KRS są reprezentowane wszystkie ugrupowania parlamentarne – miały uchronić nas przed sytuacją, w której to sędziowie decydują sami o sobie. Ten model się sprawdzał. W tej chwili widać jednak wyraźnie, że zmierzamy do tego, co było wcześniej. Jest to oczywiście na rękę unijnym instytucjom, gdyż wymogi stawiane przez Brukselę jeśli chodzi o kwestię wymiaru sprawiedliwości są jednocześnie warunkiem, by wypełnić KPO. I widać teraz wyraźnie, że wymogi te były próbą nacisku i mieszania się w polskie sprawy zupełnie bezprawnie, ponieważ traktaty bardzo wyraźnie mówią, że jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, są to kompetencje państw członkowskich.

Jednak Adam Bodnar pojechał po akceptację do Brukseli. Pamiętamy ten obrazek, gdy tuż za plecami polskiego ministra stał komisarz Didier Reynders, jakby podpowiadając. Jak to się ma do traktatów?

Smutny obrazek. To wyglądało tak, jakby pan minister Bodnar był pil-

nowany przez pana komisarza i jego współpracowników, żeby broń Boże nie powiedział czegoś, co się nie spodoba Brukseli. Nie jest to zgodne z traktatami dlatego, że, jak wspomniałam wcześniej, wymiar sprawiedliwości i sprawy związane z sądownictwem leżą w kompetencji państw członkowskich. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że Bruksela coraz mniej liczy się z traktatami. W ub.r. kanclerz Olaf Scholz powiedział bardzo szczerze, że trzeba zlikwidować prawo weta, nawet jeżeli jest to niezgodne z traktatami. Ta filozofia dotyczy za-

Jeśli Ursula von der Leyen zostanie szefową Komisji Europejskiej na kolejną kadencję, to zielona ideologia wciąż będzie forsowana i nic się nie zmieni. To byłby fatalny scenariusz dla Unii

równo kompetencji Komisji Europejskiej czy Parlamentu Europejskiego i państw członkowskich, jak i wielu innych działań podejmowanych w UE. Zresztą trwają prace nad zmianami traktatów. Tak naprawdę chodzi o likwidację wszystkich zasad, które do tej pory obowiązywały. Jest to próba podporządkowania decyzji, które zapadają w Brukseli, Strasburgu, interesom Niemiec i brukselskiego establishmentu.

Eurokraci już nas przyzwyczaili do tego, że choć instytucje UE mają tyle kompetencji, ile im nadano w traktatach, to jednak same sobie te kompetencje „wyszarpują”. Pomówmy jednak o TSUE. Trybunał wypowiedział się w sprawie statusu sędziów i uznał, że nie można go podważać.

Niestety, nikt z rządzących w Polsce nie chce uwzględnić tego orzeczenia. Koalicja rządząca i wspierająca ją

środowiska sędziowskie, prawnicze, uznają tylko to, co jest dla nich wygodne. Jeżeli jest opinia niezgodna z aktualnymi potrzebami politycznymi, to się o niej po prostu milczy albo uznaje za nieważną. Niestety, mamy w tej chwili taki system w Polsce, który toleruje i uznaje tylko to, co służy celom rządzących.

Pomówmy o hejcie. Oplacany hejcie. Nie tylko „Sok z Buraka”, o którym pisał tygodnik „Sieci”, był finansowany z pieniędzy PO. Teraz okazało się, że na konto internetowego hejtera Pabla Moralesa wpływały z kasy Platformy pokażne sumy za hejtowanie polityków PiS, Suwerennej Polski, Razem, ale też Szymona Hołowni.

Mam nadzieję, że hejt nie zwycięży w polityce. Biorąc pod uwagę te informacje, które dotyczą tego ostatniego hejtera, ale też wcześniejszych, a myślę, że tych hejterów Platformy było znacznie więcej, są przerażające i oburzające. Subwencje, które otrzymuje każde ugrupowanie polityczne, są pieniędzmi publicznymi. Trzeba pamiętać, że hejt to działania, które prowadzą do wielu tragicznych sytuacji. Buduje agresję, nienawiść, podział społeczeństwa. Tusk w doskonały sposób opanował taką metodę rządzenia, wspierano tych hejterów, ich działania przekładały się na promowanie PO i jej akolitów. Doprowadzono do tego, że dzisiaj sytuacja jest coraz gorsza i wszyscy powinniśmy zacząć myśleć, co z tym zrobić. Platforma była wspierana nie tylko przez hejterów w mediach społecznościowych, lecz także przez te wszystkie manifestacje, które się odbywały przeciwko rządowi PiS. Potworne hasła, które wtedy wykrzykiwano, zachowanie tych ludzi – to był hejt. Wielu z naszych kolegów i koleżanek padało ofiarami różnego rodzaju aktów nienawiści, które organizowali ludzie wspierający PO. To rzecz niebywała. Zyczyłabym sobie jednak, by polska polityka była realizowana w inny sposób, żebyśmy rozmawiali merytorycznie. Spór i krytyka to rzecz naturalna, ale takiego poziomu hejtu nie można akceptować.

Niestety słupki poparcia dla rządzącej koalicji jednoznacznie wskazują, że wyborcom PO i ich koalicjantów podoba się taka forma aktywności politycznej. Czy długo da się jechać na hejcie i tzw. rozliczeniach?

Trzeba sobie zadać pytanie, czy jedynym spoiwem koalicji rządzącej może być nienawiść do PiS. Przecież to właśnie połączyło te ugrupowania, które utworzyły tę październikową, rewolucyjną koalicję. Nie ma tam żadnego merytorycznego działania. Zresztą wszystko, co się w tej chwili dzieje, jeśli chodzi o rządy w Polsce, bardzo jasno pokazuje, jaki jest plan. Organizować komisje śledcze, robić igryzyska, szukać afer, czyli dopadać polityków PiS – niech wyborcy się cieszą. To był ich główny przekaz. Tusk nawet nie ukrywa, że tak jest, bo mówi, że miał jakiś plan „100 konkretnych na 100 dni” i wymieniał kolejne komisje śledcze, które mają się zajmować tropieniem rzekomych afer. Nie sądzę, aby to było paliwo na długą trasę.

Skoro o komisjach śledczych pani mówi, to zatrzymajmy się na tej ds. Pegasus. Ma pani stanąć przed nią jako świadek. Stawi się pani?

Oczywiście stawię się jako świadek i odpowiem na pytania zgodnie ze swoją wiedzą. Nie mam nic do ukrycia.

Komisja będzie pewnie pytać, czy Pegasus był wykorzystywany do walki politycznej, czy był wyłącznie narzędziem operacyjnym w rękach służb.

Każde państwo musi mieć możliwość obrony przed działaniami przestępców czy grup terrorystycznych. W tej chwili nie ma demokratycznego państwa, które nie dysponowałoby tego typu narzędziami. Natomiast jest oczywiste, że w Polsce zgodę na tego typu działania operacyjne wydają sądy, a odpowiedzialne za to są służby. Moja wiedza na pewno nie dotyczy działań operacyjnych, bo nie miałam takich uprawnień ani możliwości.

Skoro mówimy o sądach – w jednym z wywiadów sędzia Igor Tuleya przyznał, że „chyba” wydawał zgodę na korzystanie z Pegasus, ale



Trzeba zadać sobie pytanie, czy jedynym spoiwem koalicji rządzącej może być nienawiść do PiS? Nie sądzę, żeby to było paliwo na długą trasę

nie jest do końca pewny, na jakie narzędzia operacyjne była ta zgoda. To możliwe?

Taka wypowiedź świadczy tylko o tym, że pan sędzia nie nadaje się do roli, którą pełni. Wyobraźmy sobie teraz, że pan sędzia Tuleya wydawał różnego rodzaju orzeczenia i wyroki, nie czytając akt i nie wiedział co robi. Przerażająca perspektywa. Śmieszna, niegodna sędziego wypowiedź. Chyba że pan sędzia chce teraz coś zatuszować.

Rolnicy nie schodzą z blokad. Prezydent Wołodymyr Zełenski chce rozmawiać z premierem Donaldem Tuskiem. Jak rozwiązać problemy polskich rolników?

Te problemy powinien przede wszystkim rozwiązać polski rząd, który dużo obiecuje. Pan Michał Kołodziejczak jeździ na granicę, urządza happeningi, tylko nic z tego nie wynika. Polscy rolnicy nadal mają ogromne problemy i wciąż nie ma reakcji rządu. Jednocześnie w grę wchodzi kwestia Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego.

W Europie rolnicy protestują z dwóch powodów. Po pierwsze, chodzi o napływ ukraińskiej żywności. I tu konieczne jest embargo, ale także pomoc dla Ukrainy. Po drugie, rolnicy protestują przeciwko Zielonemu Ładowi i tym zielonym, lewicowym ideologiom, które są przepychane przez PE i KE, prowadzą wprost do bankructwa i załamania

rolnictwa europejskiego, ale także europejskiej gospodarki. Donald Tusk miał doskonałą okazję, by powiedzieć szefowej KE Ursuli von der Leyen, która była w Polsce, że trzeba z tym skończyć i doprowadzić do stabilizacji. Donald Tusk i część polityków rządzącej koalicji mówi, że nie popiera Zielonego Ładu, ale są tam i tacy, którzy go popierają. Właściwie nie wiadomo, jakie jest stanowisko rządu. Pani von der Leyen jest koleżanką Donalda Tuska z tej samej grupy politycznej w Parlamencie Europejskim. Co więcej, ubiega się o reelekcję, prowadząc agresywną kampanię promowania siebie. To może oznaczać strach przed wynikiem czerwcowych wyborów do PE. Ponadto w jej rodzinie politycznej jest duże niezadowolenie z tego, jak sprawowała swoją funkcję oraz z reform, które forsowała. Jeśli zostanie szefową KE na kolejną kadencję, to zielona ideologia wciąż będzie promowana i nic się nie zmieni. To byłby fatalny scenariusz dla Unii.

Rozmowa została przeprowadzona na antenie telewizji wPolsce.pl

SIECI

**NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI
„ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”**

DLA POLSKI NIE ZŁOŻYLI BRONI

PARTNERZY DODATKU:



Obawiam się powrotu „pedagogiki wstydu”

*Zaangażowani w antysowiecką konspirację byli ludźmi politycznie wyrobionymi, dobrze wiedzącymi, co będą oznaczały sowieckie porządki – tłumaczy **dr hab. Grzegorz Berendt**, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem. Przypomina również, że bez prowadzenia własnej polityki historycznej ktoś poza Polską zrobi ją przeciw nam*



Pamięć o akowcach, eneszetowcach zaangażowanych w powojenny opór zbrojny szczególnie rezonowała w pokoleniu Solidarności. Czy dziś są oni nam wciąż potrzebni?

Grzegorz Berendt: Wśród żołnierzy niezłomnych mamy dzieci, ale również pokolenie młodszych braci i siostr tych, którzy przystąpili do konspiracji w 1939 r. To ludzie żyjący w przeświadczeniu, że sprawy indywidualne należy poświęcać dla wspólnotowych.

Jeśli dziś chcemy kształtować zbiorowość obywateli dla wielkich celów i zamierzeń, to odwoływanie się do takich wzorów, w tym akurat przypadku osób walczących zbrojnie, jest jak najbardziej zasadne. Rzecz jasna, nie należy zapominać o ludziach, którzy twórczo pracowali dla Polski także w warunkach pokoju. Nierzadko te same osoby były aktywne w obu wskazanych sytuacjach. To dotyczy np. rtm. Witolda Pileckiego.

Co ich do tego motywowało?

Walczyli w obronie swojego prawa do podejmowania suwerennych decyzji. A na przełomie 1944 i 1945 r. silnym motywem ich aktywności była najprościej rozumiana obrona swoich rodaków, sąsiadów czy krewnych, terroryzowanych przez czerwonooarmistów, NKWD i współdziałających z nimi krajowych funkcjonariuszy nowego reżimu. Przemoc, której doświadczała w tym czasie polska ludność, zmuszała niepodległość

ciowców do reakcji. Ich aktywność nie była egoistyczna, wpisywała się w obronę wspólnoty narodowej.

Bo sugeruje się, że motywem działania tych młodych chłopaków było niespełnienie, bo nie załapali się na wrzesień 1939 r., AK i konspirację.

Sprawdzenie ich walki do chęci przeżycia młodzieńczej przygody, która ze względu na wiek nie stała się ich udziałem, gdy mieli po 12, 13 lat, jest nieporozumieniem. Zdecydowanie się przeciwstawiam takiemu pogładowi. Mamy tutaj do czynienia z ludźmi młodymi, którzy przestają być dziećmi, ale są ukształtowani w podobnym duchu jak ich rodzice i starsze rodzeństwo. To była sztafeta pokoleń, w tym samym niepodległościowym nurcie. Kształtowały go rodzina, a w niemalym stopniu także patriotycznie oddziałujący nauczyciele i kapłani.

A obawa przed sowietyzacją, np. szkół, ograniczeniem życia religijnego, kolektywizacją rolnictwa, zniszczeniem dotychczasowego życia?

Pierwsze osoby tworzące antysowiecką konspirację to byli ludzie dojrzały, z dużym doświadczeniem życiowym, w tym politycznym, znający naturę sowieckiego reżimu. Potrafili sobie wyobrazić, co dla polskiego społeczeństwa będą oznaczały sowieckie porządki. Utrata niepodległości otwierała drogę do zniszczenia wszystkich ewolucyjnie ukształtowanych form organizacji społeczeństwa, w tym stosunków gospodarczych, systemu wartości moralnych. Sowiecka i nazistowska figura dziecka donoszącego policji politycznej na swoich najbliższych nie wpisywała się w polski kod zachowań indywidualnych i społecznych. Tę wiedzę przekazywano żołnierzom i cywilom – to podstawowy motyw tego oporu. Inne wynikały z tego, co obserwowano na bieżąco, zachowania Sowietów stacjonujących w Polsce czy przemocy lokalnego komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.

A świadomość, że zastawiono na nich systemową pułapkę, bo czy będą stawiali opór, czy będą chcieli wrócić do cywilnego życia, czekają ich przesładowania i śmierć?

Taktyka komunistycznej władzy przypominała pewną sinusoidę. Latem 1944 r. w warstwie propagandowej dominował przekaz o tym, że nowa władza umożliwi normalne życie wszystkim, którzy nie będą występować zbrojnie przeciw niej. Ale utrzymywanie się oporu w drugiej połowie 1944 r. skutkowało wydaniem przez Stalina w końcu października tego roku polecenia, czy raczej rozkazu, bezwzględного zduszenia polskich środowisk niepodległościowych. Po otrzymaniu stosownych instrukcji z Moskwy ludzie reżimu odpowiedzialni w Polsce za sprawę wojskową i aparat bezpieczeństwa przystąpili do zmasowanych aresztowań, w tym osób tylko podejrzewanych o brak identyfikacji z tzw. władzą ludową. Wiele z nich kończyło się wywózkami na Wschód, a także morderstwami politycznymi. Nastąpiła więc zmiana taktyki, potraktowanie oporu niepodległościowego zgodnie z hasłem: „Kto nie z nami, ten przeciwko nam”. To wymusiło powrót do lasu i konspiracji tej części ujawnionych już struktur AK, które uznały, że po zakończeniu niemieckiej okupacji należy włączyć się do życia cywilnego.

Jaka była tego skala?

Eskalacja terroru sprawiła, że w pierwszych miesiącach 1945 r. pojawiło się ok. 20 tys. partyzantów, którzy, co ważne, mieli moralne i logistyczne wsparcie ok. 200 tys. ludzi, z przerażeniem i potępieniem przyglądających się terrorowi, stosowanemu przez Sowietów i ich lokalnych podwładnych przy wprowadzaniu nowych porządków w kraju.

Było to wsparcie dobrowolne, nawet pod groźbą represji, utraty życia i mienia?

To konspiracja wolnych Polaków, którzy z różnych powodów decydowali się na włączenie się do zorganizowanych form oporu. Istotą funkcjonowania polskiej konspiracji od początku wojny był element służby ochotniczej. Nieważne, czy mówimy np. o AK, NSZ czy TOW „Gryf Pomorski”. Walczący w ich szeregach żołnierze służyli jako ochotnicy, a nie z powodu przymusowego poboru. To był ich wybór.

Skala tego fenomenu pozwala określić go mianem antykomunistycznego

powstania. Zostało ono wyczerpująco opisane?

Dzieje zbrojnego oporu przeciw komunistom i Sowietom już od kilkudziesięciu lat są badane w warunkach wolności naukowej. Wcześniej w kraju zajmowało się tym zagadnieniem niejako prywatnie stosunkowo wąskie grono historyków. Pomijam komunistycznych propagandystów, skądinąd niekiedy dawnych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Tabu, dawne wykluczenie z kanonu nauczania szkolnego sprawiały, że kiedy pojawiły się możliwości otwartego mówienia o niezłomnych, młodzież szeroko zainteresowała się ich dziejami. Moim zdaniem dziś ten efekt świeżości, tajemniczości już zanikł. Niezłomni weszli do kanonu, tak jak powstańcy styczniowi czy żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego. Ważne jest, że nie straciliśmy kilku minionych dekad pod względem poznawczym. Etatowi historycy i społecznicy docierali do żyjących świadków, spisywali i nagrywali ich relacje. Dzięki temu ich wiedza nie przepadła, gdy odchodzili z tego świata. Był to również sposób na oddanie holdu należnego niezłomnym, którzy dożyli formalnego końca PRL.

Potem pojawił się IPN i badacze uzyskali dostęp do akt wytworzonych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. W konsekwencji w tysiącach artykułów, wielu książkach przedstawiono wiele wydarzeń związanych ze zbrojnym oporem, stawianym przez wolnych Polaków krajowym komunistom i ich moskiewskim mocodawcom od 1944 r. Ale to dzieło nie jest skończone, bo specyfika badań nad dziejami najnowszymi polega na docieraniu do wciąż nowych źródeł. Wprawdzie generalia zostały już ustalone, ale kwestie szczegółowe mogą i powinny być nieprzerwanie badane, a nowe ustalenia upubliczniane w różny sposób. Sukcesem jest, że przekaz o żołnierzach antykomunistycznej konspiracji stał się częścią kanonu edukacyjnego, mówią o ich media. Osłabły również środowiska zainteresowanie wyciszeniem tego tematu z powodu swoich uwikłań w działania aparatu represji. Chociaż nie zapominajmy, że tym, którzy są ich spadkobiercami z racji związków rodzinnych czy politycznych, nadal zależy, aby nie przypominać

o tym, co w latach 1944–1956 robili ich krewni bądź ideowi poprzednicy.

Czy centrolewicowy rząd Tuska nie ulegnie pokusie zabicia pamięci o wyklętych z powodów np. politycznych, szukając kolejnego pola sporu?

Nie wiem tego i mam opory przed tego rodzaju dywagacjami, bo poza politycznymi kalkulacjami mamy do czynienia z sytuacją, w której wśród ludzi z różnych dzisiejszych odłamów środowisk posolidarnościowych często są dzieci i wnuki niezłomnych. Trudno mi wyrokować, czy teraz część z nich sprzeniewierzy się pamięci swoich rodziców i dziadków, negując sens ich patriotycznej służby dla Polski.

Koncepcja ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej była krytykowana jako zbyt uniwersalistyczna i pacyfistyczna. Czy jest obawa powrotu do niej przez zdystansowanie się od kontekstu narodowego na rzecz relatywistycznego, „europejskiego”?

W muzeum znajdujemy wiele rozproszonych informacji na temat skali i charakteru cierpień oraz udziału polskich obywateli w walkach przeciwko III Rzeszy i jej sojusznikom w czasie wojny. Jest mowa o tych samych wymiarach doświadczenia Polaków z sowieckim totalitaryzmem. Dominuje w nim opowieść o kataklizmie II wojny światowej, na który składają się losy i cierpienia 35 mln polskich obywateli, umieszczonych w kontekście cierpień setek milionów mieszkańców Europy oraz Azji w tym czasie. Musimy więc pamiętać, że z założenia nie ma ono charakteru wyłącznie narodowego. Absolutna większość dostępnej dziś ekspozycji została przygotowana przez członków zespołu Pawła Machcewicza i to ich koncepcje dominują w ekspozycji stałej. Gdy w kwietniu 2017 r. wraz z Karolem Nawrockim przejmowaliśmy kierowanie muzeum, wprowadziliśmy pewne korekty i uzupełnienia. Zmiany zostały jednak zatrzymane z powodu procesu sądowego, który od kilku lat toczy się



Dr hab. Grzegorz Berendt, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej

w kolejnych instancjach. Ale mamy też dwa wyroki, które potwierdzają, że mieliśmy prawo do wprowadzenia tych uzupełnień. Jestem pewien, że zmiany w ekspozycjach muzealnych mogą, a niekiedy wręcz powinny być wprowadzane. Dostajemy też sygnały od zwiedzających, np. od środowisk Romów, że ich martyrologia została przedstawiona w sposób niepełny.

Został pan zdymisjonowany z funkcji dyrektora za „nieidentyfikowanie się z polityką ministra Sienkiewicza”. Może doprecyzujemy – z czym się pan nie identyfikuje?

Powiedziałem również ministrowi, że byłem i jestem wyborcą Zjednoczonej Prawicy, co przyjął do wiadomości bez emocji. Pragnę podkreślić, że jego zachowanie wobec mnie podczas tej rozmowy było bardzo kulturalne. Poza kwestiami związanymi z moją obecną i przyszłą sytuacją formalną rozmawialiśmy o funkcjonowaniu muzeum. Zwróciłem uwagę, że mam honor kierować świetnym zespołem i żywię nadzieję, że jego członkowie będą mieli możliwość pracy na rzecz misji realizowanej przez muzeum, kiedy obowiązki dyrektora przejmie kolejna osoba.

A wracając do pana pytania, nie identyfikuję się z częścią działań ministra, tzn.

tych dotyczących mediów publicznych. Oczywiście przyjmuję do wiadomości wyniki demokratycznych wyborów i to, że minister Sienkiewicz jest ministrem wyłonionym zgodnie z procedurami demokratycznymi. Powierzono mu ministerstwo, pod jego kierownictwem nieprzerwanie zapewnia ono płynne funkcjonowanie wielu instytucji kultury. Jednak dla mnie niebezpieczna jest także praktyka odwoływania dyrektorów niektórych instytucji kultury przed upływem zawartych z nimi kontraktów, w istocie dlatego, że zostali powołani przez pana ministra prof. Piotra Glinńskiego. To otwiera puszkę Pandory, bo potencjalna zmiana polityczna może skutkować powtórzeniem tego typu działań, lecz wymierzonych w osoby wskazane przez pana ministra Sienkiewicza. Praktyki

zakłócające stabilność funkcjonowania instytucji publicznych, które nie są związane wprost z czystą walką polityczną, nie służą dobrze sprawom wspólnym. Jako dyrektor, historyk i muzealnik nigdy nie czułem się „właścicielem” muzeum, którym kieruję, osobą przykutą do biurka. Realizuję misję wspierania edukacji o II wojnie światowej. Jeżeli obecny rząd uważa, że inną osobą będzie kierowała muzeum lepiej, przyjmuje to do wiadomości. Przede wszystkim aby zapewnić stabilność rzeczy istotniejszej niż moja sytuacja osobista. Tą rzeczą jest kontynuacja muzealnej opowieści o dramacie II wojny światowej, której konsekwencje do dziś mają wpływ na sytuację w świecie, nie wyłączając naszego kraju i społeczeństwa.

Tą misją, jak ją rozumiem, jest prowadzenie polityki historycznej, bo inaczej ktoś przyjdzie i napisze ją nam na nowo? Rosyjskie MSW poszukuje polskich urzędników za rozebranie sowieckich pomników w Polsce. Do tego dochodzi „wykład” historyczny Putina w rozmowie z amerykańskim dziennikarzem.

Mrzonką jest przekonanie, że jakieś państwo po prostu zrezygnuje z kształtowania przekazu o swoich dziejach. Nie ma takiego kraju w Europie. Historia po-

maga lepiej rozumieć wpływ przeszłości na funkcjonowanie wspólnoty narodowej rozumianej w sposób republikański, jako zbiorowości pełnoprawnych, wolnych obywateli. Państwo wspierające instytucjonalnie obywatelską wspólnotę ma obowiązek reagowania na sytuację, gdy ktoś sięga do przeszłości i wybiera z niej tylko te elementy, które są dla niego narzędziem ataku – w tym wypadku na nas jako republikańsko rozumianych Polaków. Polityka pamięci musi też przyjmować do wiadomości fakty, bo jak mówił Józef Mackiewicz, „tylko prawda jest ciekawa”. 1000-letni naród udźwignie również trudną dla siebie wiedzę o przeszłości, nie rezygnując jednak z afirmowania tego, co jest pozytywne. Trzeba więc prowadzić własną narrację historyczną, bo inaczej ktoś poza granicami Polaki robi to przeciw nam. To nie przypadek, że Rosja Putina tworzy taki, a nie inny przekaz historyczny, a w demokratycznych Niemczech ponad 80 mln obywateli nie ma okazji dowiedzieć się o skali strat zadanych Polakom, Ukraińcom, Białorusinom czy Rosjanom w czasie ostatniej wojny. Ale wiedzą wyłącznie o cierpieniach zadanych narodowi żydowskiemu oraz Romom. Trudno uznać to za przypadek.

To czy przypadkiem jest zapowiedź zmiany podstawy programowej np. historii i wypatroszenia jej z narodowego kontekstu? Konflikt polsko-ukraiński, ale już bez mówienia o ludobójstwie na

Polakach, niemiecka polityka okupacyjna, ale bez wskazywania na heroizm np. rtm. Pileckiego czy o. Kolbego?

Nie sposób rozmawiać o relacjach polsko-ukraińskich z pominięciem przyczyn i skali zbrodni dokonanej przez ukraińskich nacjonalistycznych ekstremistów. Będzie to przekaz zakłamany. Jak można mówić o doświadczeniu okupacyjnym, pomijając skalę zbrodni dokonanej na polskim duchowieństwie przez narodowo-socjalistycznych neopogan m.in. w obozach koncentracyjnych czy ateistów sowieckich? Podobnie jest z relacjami polsko-żydowskimi pod obydwiema okupacjami. Mamy tam doświadczenia obu stron, pozytywne i negatywne, ale ta prawda jest ciekawa tylko wtedy, gdy przedstawia się ją wieloaspektowo, a nie wyłącznie jako wybór tego, co odpowiada tym czy innym politykom. Takie cenzorskie cięcia są zbrodnią na społecznej świadomości.

Obawia się pan zmiany polityki historycznej na taką, która będzie przyjmowana z ulgą w Berlinie, a nawet w Moskwie?

Obawiam się tego. Potwierdzają to tendencje do rozkładania na nowo akcentów, punktów ciężkości, przeformułowania narracji. Obawiam się powrotu do „pedagogiki wstydu”, koncentrowania się na przejawach zachowań patologicznych, a wyciszania tych heroicznych lub takich, które pozwalały Polakom przetrwać w warunkach ekstremalnych. Zresztą

taki zarzut dotyczy też ludzi, którzy próbują wykreować jakiś karykaturalny, a nawet negatywny obraz relacji społecznych w czasach I Rzeczypospolitej.

Z czego to wynika?

Z braku wiedzy i złej woli, mających na celu raczej zohydowanie własnej przeszłości, niż odkrywanie prawdy o tamtych czasach. Jesteśmy świadkami renesansu narracji, którą na temat naszego niepodległego bytu państwowego lansowano w czasach stalinowskich.

Chodzi o wyrobienie w ludziach przekonania, że istnienie niepodległej Polski jest aberracją?

Tak, to kontynuacja pruskiej narracji zapoczątkowanej w XVIII w., według której Polacy nie są zdolni do samodzielnego funkcjonowania i na każdym etapie potrzebują zagranicznych mentorów, którzy powiedzą im, co mają robić. Przerabialiśmy to już w przeszłości. Chodziło po prostu o likwidację suwerennego bytu naszego państwa czy poprzez zupełne wymazanie go z mapy politycznej Europy, czy tworzenie formalnych fasad, takich jak PRL. W tym drugim przypadku były granice, była flaga państwowa i godło państwowe, ale o sprawach głównych decydowano w Moskwie. Patrzyłem na to przez 25 lat i nie chcę podobnej sytuacji dla obecnej i przyszłej Polski, bo ona jest moją ojczyzną, a nie „tym krajem”, jak ją nazywają „fajnopolacy”.



Więcej pasjonujących historii o Żołnierzach Wyklętych od 1 marca w e-wydaniu **wSieci HISTORII**

Zamów prenumeratę cyfrową tygodnika **wSieci** już od 5,90 zł na www.siec.wpolityce.pl/oferta

Skorzystasz z tego oraz innych historycznych e-booków w prezencie. Jeśli jesteś subskrybentem, nowe e-wydanie wSieci Historii o Żołnierzach Wyklętych znajdziesz w zakładce Moje wydania.



Pomnik ppłk. Ludwika
Marszałka w Dębicy

Pamiętamy o żołnierzach wykłętych

3 marca w Dębicy zostanie odsłonięty pomnik ppłk. „Zbroi”, 17 kwietnia w Bełżycach – mjr. „Zapory”. W Braniewie 9 marca czeka nas uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik żołnierzy kresowych. A to nie wszyscy niezłomni, którzy czekają na swoje upamiętnienia!

Kiedy ponad rok temu, 3 września 2022 r., odsłanialiśmy największy w Polsce, figuratywny monument poświęcony żołnierzom powstania antykomunistycznego – Pomnik Żołnierzy Wykłętych Niezłomnych w Mielcu, nie przypuszczałem, że w dość krótkim czasie uda się rozpocząć podobne przedsięwzięcia. Przygoda (bo tak nazywam ten okres) związana z procesem powstania pomnika w Mielcu pozwoliła mi poznać grono osób z różnych rejonów Polski. Część z nich pozytywnie odpowiedziała na przywracanie pamięci o naszych bohaterach. Rozpoczęliśmy starania o budowę pomników upamiętniających wysiłki polskiego podziemia niepodległościowego w trzech miastach: Bełżycach, Braniewie oraz Dębicy. Tak powstała idea utworzenia, w lecie 2022 r., Fundacji Non

Notus, której jestem współzałożycielem. Stawia sobie ona za cel m.in. realizowanie upamiętnień żołnierzy polskiej konspiracji z lat 1939–1963 w różnych formach: poprzez filmy, publikacje, rekonstrukcje historyczne oraz trwałych memoriałów w terenie. Pomników w słowie i w kamieniu, pomników z prawdy...

Bełżyce. Pomnik mjr. Dekutowskiego „Zapory”

Podczas wmurowywania kamienia węgielnego pod mielecki pomnik zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc w podobnym przedsięwzięciu Rafał Dobrowolski, rekonstruktor z GRH Radosław. Wspólnie ze środowiskiem patriotycznym w Bełżycach postanowił on wzniesić pomnik mjr. Hie-

ronima Dekutowskiego na rynku. Wskazałem pomysłodawcom wszelkie ścieżki związane z przeprowadzaniem różnorodnych formalności, uzgodnień związanych z zezwoleniami, zawiązaniem ekipy, która mogłaby stanowić komitet budowy pomnika. Podpisaliśmy umowę o współpracy i tak zaczęła się przygoda w Bełżycach.

Gdy wczesną wiosną 2023 r. dokumentacja związana ze zgodą na budowę była gotowa (i została zaakceptowana), a artysta Marian Pudelko, zaangażowany przez bełżycki komitet, miał pomysł na rzeźbę, można było rozpocząć pracę przy fundamencie, a rzeźbiarz przy swoim dziele.

Jako fundacja nie braliśmy udziału w wyborze artysty ani formy – wszystko było już przygotowane przez pomysłodawcę, Rafała Dobrowolskiego. Przekazałem komitetowi informację, że uda nam się po-

zyskać większość środków finansowych, ponad 90 proc., niezbędnych do budowy pomnika. W porównaniu do innych inwestycji rozpoczętych przez Fundację Non Notus, koszty postawienia belżyckiego monumentu nie były aż tak wysokie.

W niedzielę 17 września 2023 r. w fundament pomnika został wmurowany kamień węgielny z aktem erekcyjnym poświęconym podczas eucharystii w belżyckiej świątyni pw. Nawrócenia św. Pawła Apostoła. W kamieniu węgielnym znalazł się materiał zebrany w całej Polsce z miejsc uświęconych męczeńską krwią bohaterów powstania antykomunistycznego. Ziemię, fragmenty tynku, cegiel z miejsc, w których ginęli w walkach i gdzie mordowano żołnierzy podziemia, przekazałem w imieniu fundacji jako ziarno zasiane.

Belżycki pomnik stanowi jedna figura z brązu, nieco większa od naturalnej wysokości człowieka, która zgodnie z życzeniem komitetu przedstawia postać wspaniałego żołnierza – mjr. Hieronima Dekutowskiego, w postawie znanej z archiwalnych zdjęć. Rzeźba jest ustawiona na wysokim na ok. 1,6 m cokole z granitu, na którym z trzech stron znajdują się tablice memoratywne, ufundowane przez Biuro Upamiętnień Walki Męczeństwa z lubelskiego oddziału IPN. Ostatecznie ze wszystkimi pracami zdążyliśmy dzień przed Wigilią Bożego Narodzenia, gdy w sobotnie południe 23 grudnia 2023 r. na cokole stanęła postać majora. Pomnik jest otoczony granitowym chodniczkiem, ma świetną lokalizację przy jednym z naroży belżyckiego rynku.

Na niedzielę 17 marca 2024 r. jest zaplanowana uroczystość odsłonięcia i poświęcenia monumentu w Belżycach.

Dębica. Pomnik ppłk. Marszałka „Zbroi” i żołnierzy WiN

Idea wzniesienia pomnika Ludwika Marszałka oraz żołnierzy WiN narodziła się w Mielcu podczas wspomnianych na początku artykułu uroczystości. Ludwik Marszałek „Zbroja”, zamordowany przez UB 27 listopada 1948 r. we Wrocławiu, w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej, początkowo miał być upamiętniony na mieleckim monumentcie. Jego postać zastąpiliśmy jednak figurą ks. Władysława Gurgacza „Sema”, ufając, że „Zbroję” uda nam się upamiętnić na jego rodzinnej dębickiej ziemi.

Maciej Małozieć, wiceburmistrz Dębicy i jednocześnie prezes koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej tamże, z dużym zadowoleniem przyjął moją propozycję. Ponadto Jerzy Szmid, nasz wspólny znajomy, który ufundował dwie figury na pomniku w Mielcu, zadeklarował, iż przekaze darowiznę na wykonanie odlewu rzeźby z brązu ppłk. Marszałka. Radni Dębicy zaakceptowali ten projekt. Szybko przekazałem dobrą nowinę artyście rzeźbiarzowi Józefowi Opali. Po przeprowadzeniu wizji lokalnej ostatecznie zapadła decyzja, by monument stanął na skwerze przy rondzie Mickiewicza u zbiegu ulic Wielopolskiej i Budzisz, którymi Marszałek docierał z rodzinnych Brzezin do Dębicy, niedaleko kościoła pw. Miłosierdzia Bożego.

Przedyskutowaliśmy całą koncepcję z Józefem Opalą, z którym współpracuję od kilku lat (jest autorem projektu

pomnika w Mielcu), by ostatecznie wspólnie z Jerzym Szmidem i Maciejem Małozieciem wybrać formę figury Marszałka. Przedstawiła ona „Zbroję” w dynamicznej postawie, po cywilnemu, patrzącego śmiałym wzrokiem w nieznane sobie przyszłość. Głównym motywem pomnika, posadowionego na granitowej posadzce, jest ok. 5-m granitowa kolumna zwieńczona ażurową rzeźbą orla z brązu, rozszczepiona na dwie części. To obraz podziału i niezastąpionej straty części naszego społeczeństwa, nigdy niezabliźnionej rany. Na polerowanych powierzchniach rozciętej kolumny, od wewnątrz, na większej części, znajduje się relief ze znakiem WiN, na mniejszej zostanie zainstalowana płaskorzeźba z brązu, przedstawiająca treść jednego z więziennych grypsów pisanych przez Ludwika Marszałka do syna Krzysztofa. Z przodu, tuż przed rozciętymi częściami kolumny, stoi potężna, ok. 2,7-m, rzeźba Ludwika Marszałka. Z obu stron kolumny znajdują się cztery granitowe bloki, na których zainstalowane są płaskorzeźby z brązu. Po lewej stronie jeden blok z tablicą epitafium, po prawej trzy bloki z tablicami z brązu, na których znajdują się nazwiska i miejsca śmierci dębickich działaczy Zrzeszenia WiN, zamordowanych przez komunistyczny aparat terroru. Ich tłem są ciekawe formy graficzne. Wykorzystany brazylijski granit Verde Maritaca ma rzadką, zielono-różową teksturę, podkreślającą piękno tego monumentu.

Dębicki pomnik jest potężnym, dość kosztownym przedsięwzięciem, mimo to dzięki wielu darczyńcom udało nam się zgromadzić odpowiednie środki i niemal zakończyć całość. Brakuje jeszcze tablic informacyjnych, płaskorzeźby z grypsami oraz granitowego chodnika. Ufamy, że uda nam się zebrać odpowiednią kwotę i wykonać te elementy przed uroczystością odsłonięcia i poświęcenia pomnika, którą wcześniej zaplanowaliśmy na niedzielę 3 marca 2024 r.

Braniewo. Pomnik Kresowych Żołnierzy Niezlomnych Wyklętych

Idea budowy tego dzieła także narodziła się w Mielcu, podczas spotkania po uroczystościach 3 września 2023 r. Wspólnie z Anną Szczepańską,



Pomnik mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” w Belżycach



Wizualizacja
pomnika
Kresowych
Żołnierzy
Niezłomnych
Wyklętych
w Braniewie

prezes Stowarzyszenia im. gen. bryg. Bolesława Nieczuja-Ostrowskiego z Elbląga, podjęliśmy kroki zmierzające do wzniesienia monumentu upamiętniającego żołnierzy związanych ze wschodnimi kresami II RP, z wileńską konspiracją antykomunistyczną. W sprawę zaangażowała się także Fundacja Łączka. Inspiracją było dość słabe upamiętnienie w Polsce, szczególnie na północy, kresowych żołnierzy Armii Krajowej.

Po kilku spotkaniach w Braniewie, mieście na Warmii i Mazurach przy obecnej granicy z Rosją, udało nam się ustalić miejsce, w którym mógłby stanąć pomnik. Została podpisana umowa ze Zgromadzeniem Sióstr św. Katarzyny o przekazaniu terenu położonego w centralnym miejscu braniewskiej starówki, tuż obok średniowiecznej bazyliki. Prace projektowe nad koncepcją pomnika zleciłem artyście rzeźbiarzowi Tomaszowi Łukaszczykowi, który projektował niektóre elementy monumentu w Mielcu. Istotna była moja prośba, iż dominantą pomnika ma być granitowa kolumna z orłem oraz otaczające ją cztery postacie przedstawiające żołnierzy wileńskiej AK.

Zależało mi na upamiętnieniu dwóch postaci: mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwiczka”, legendarnego założyciela formacji cichociemnych, który poległ w walce z oddziałami NKWD wraz z 35 podwładnymi 21 sierpnia 1944 r. pod Surkontami, na terenie obecnej Białorusi. Do niedawna mieli groby, niestety kilka dni przed odsłonięciem mieleckiego pomnika Łukaszenka nakazał zniszczenie partyzanckiego cmentarzyka.

Drugą postacią był kpt. Jan Borysewicz „Krysią” – figura miała stanąć na cokole mieleckiego pomnika – ale jego postać zamieniłem na ppor. Anatola Radziwonika.

Anna Szczepańska zaproponowała, by na cokole stanęli: kpt. Gracjan Fróg „Szczerebiec” oraz ppor. Henryk Wieliczko „Lufa” – obaj są patronami jednostek WOT. Pierwszy z nich został zgładzony w ubockiej katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, drugi na lubelskim zamku, gdzie NKWD i UB zamordowało kilkuset żołnierzy podziemia.

W sobotę 18 marca 2023 r. w Braniewie odbyła się uroczystość nadania 43. Batalionowi Lekkiej Piechoty imienia ppor. Henryka Wieliczki „Lufy”. 43. BLP wchodzi w skład 4. Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej noszącej imię kpt. Gracjana Fróga.

Pierwszym elementem pomnika stała się płaskorzeźba z brązu – ryngraf przedstawiający Matkę Boską Ostrobramską, symbol 5. Wileńskiej Brygady AK. Przyjąłem podobną kolej rzeczy jak w Mielcu, gdzie pierwszym składnikiem pomnika został ryngraf z Matką Bożą Częstochowską oraz w Dębicy – relief WiN. Miniatury tych atrybutów posłużyły za cegielkinaręcz budowy wspomnianych monumentów. Podczas gali ogólnopolskiego konkursu w Braniewskim Centrum Kultury „Szlakiem szwadronu ppor. Henryka Wieliczko ps. Lufa” oficjalnego odsłonięcia ryngrafu dokonał Tadeusz Płużański oraz prof. Krzysztof Szwagrzyk, następnie wspólnie z Anną Szczepańską przekazaliśmy go Karolowi Motyce, staroście powiatu braniewskiego.

Gdy wszystko zmierzało do upragnionego finału, w drugiej połowie października siostry zakonne zerwały z nami umowę o przekazaniu terenu pod budowę memoriału bez podania istotnych przyczyn i dialogu. Na szczęście starostwo powiatowe błyskawicznie zareagowało na zaistniałą sytuację, przeznaczając pod budowę własny teren, także w centralnej części miasta, przy głównej arterii komunikacyjnej wiodącej do granicy z Rosją. Dzięki życzliwości i zaangażowaniu wielu osób udało się przygotować nową umowę wraz z dokumentacją. Szczególnie podziękowania składam Annie Szczepańskiej, staroście braniewskiemu Karolowi Motyce, zarządowi powiatu, projektantowi Cezaremu Sokołowi oraz wszystkim zaangażowanym pracownikom starostwa.

Pomnik w Braniewie, największy z wznoszonej trójki upamiętnień, na razie jest nieukończony. Środki finansowe pozwoliły na zakup i rzeźbę granitu, takiego samego jak w Mielcu – Baltic Brown, wykonanie fundamentu, granitowej kolumny oraz rzeźby orla z brązu na kolumnie. Obecnie gromadzimy środki finansowe na wykonanie czterech dużych figur z brązu. O ile pomniki w Dębicy i Bełżycach zostały wykonane w niemal 100 proc., o tyle w Braniewie potrzebujemy wsparcia finansowego lub rzeczowego na wykonanie powyższych rzeźb. Wmurowanie kamienia węgielnego oraz poświęcenie ryngrafu planujemy na 9 marca 2024 r. podczas II Ogólnopolskiego Kongresu Środowisk Patriotycznych w Braniewie, który odbędzie się 7–9 marca 2024 r.

Każdy z czytelników może zostać ojcem chrzestnym monumentu w Braniewie, który będzie największym, po Mielcu, założeniem pomnika figuratywnego ze wspaniałymi postaciami, które mają zostać na zawsze wydobyte z mgły niepamięci. Realizacja budowy pomników w Bełżycach, Dębicy i Braniewie nie byłaby możliwa, gdyby nie darczyńcy prywatni i przede wszystkim współpraca z ministrem Wojciechem Labudą, pełnomocnikiem premiera Mateusza Morawieckiego ds. ochrony miejsc pamięci.

Wszystkie nasze działania wynikają z potrzeby serca, chęci upamiętnienia tych, którzy często nie mają nawet grobów. Credo zawarte w słowach „Chcieli Nas zakopać! Nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem” posłużyło także za tytuł albumu, w którym opisałem nietrawną, trwającą sześć lat, zwycięską walkę o upamiętnienie wysiłku zbrojnego naszych bohaterów. W bogato ilustrowanej, 300-stronicowej książce opisuję, przez pryzmat budowy mieleckiego pomnika, historię powojennego powstania antykomunistycznego. Znajdują się w niej także biogramy kilkunastu żołnierzy wykłętych, pięknie ilustrowanych kopiami obrazów olejnych autorstwa Piotra Rafalki. Album stanowi jednocześnie cegielkę na rzecz powstania wymienionych pomników.

Nasze dzieło można wspierać poprzez wpłaty na konto: PL 59 1240 2656 1111 0011 2301 2288 z tytułem „Braniewo” lub PL 91 1240 2656 1111 0011 1717 4446 z tytułem „Dębica”.

*Romuald Rzeszutek
Fundacja Non Notus*

Wspólnie dla wolności



Historia o odwadze i poświęceniach, o której warto pamiętać. Szczególnie 1 marca.

Było ich nawet kilkadziesiąt tysięcy. Inżynierowie, robotnicy, wyczynowi sportowcy, humaniści - wszyscy znaleźli odwagę by zmienić komunistyczną rzeczywistość.

Mężni, niezłomni, zdeterminowani - zawsze w naszej pamięci.



Energa

GRUPA **ORLEN**

1963 m w hołdzie dla niezłomnych

Każdy kolejny bieg „Tropem Wilczym” przynosił nowe rekordy. Również lata covidowe były liczne. W ub.r. odbył się on w 1 tys. miejsc na świecie, na wszystkich kontynentach

Od lat współpracuje pani z Fundacją Wolność i Demokracja przy organizacji biegu „Tropem Wilczym”, który upamiętnia żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego. W tym roku, dokładnie 3 marca, odbędzie się już 12. edycja biegu. Po latach możemy powiedzieć, że ten projekt odniósł duży sukces.

Barbara Konarska: Dzisiejsza popularność biegu jest typowym efektem kuli śnieżnej. Zaczęło się od idei znalezienia takiej formy uczczenia żołnierzy wyklętych, która będzie miała charakter masowy, ogólnodostępny i jednocześnie wspólnotowy. Pierwszy bieg odbył się w podwarszawskim plenerze. Pobiegło w nim kilkanaście osób, drugie tyle było dopingujących. Już rok później, w drugiej edycji w Warszawie, pobiegło 1,8 tys. osób. Od tamtej pory każdego roku bieg bił kolejne rekordy, zarówno w liczbie uczestników, jak i miast, które organizowały to wydarzenie.

Dlaczego wybrali państwo bieg jako sposób upamiętnienia żołnierzy wyklętych?

Bieg jest idealną formą, bo mogą w nim brać udział wszyscy. Można pobiec rodzinie albo ze znajomymi. Sam bieg, czyli forma aktywności na świeżym powietrzu, jest trochę tożsamy z działaniami żołnierzy wyklętych i ich życiem w plenerze w warunkach niekomfortowych. Na początku marca, kiedy odbywa się impreza, zawsze mamy trochę zimy, błoto i niewiele słońca. I takie

Z Barbarą Konarską, jednym z organizatorów Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym”, rozmawia Goran Andrijanić

„survivalowe” wydarzenie to dobry moment na opowiedzenie np. dzieciom, dlaczego żołnierze wyklęci byli zmuszeni do życia w takich trudnych warunkach, w ukryciu, jak działali i o co walczyli. Chodziło nam również o to, żeby można było zorganizować bieg w każdym miejscu i aby mogli do niego dołączyć absolutnie wszyscy. To jest rodzaj inicjatywy, którą można rozszerzać. Wychodzimy na zewnątrz, biegamy i tworzymy w ten sposób wspólnotę.

Długość dystansu też jest symboliczna.

Tak. 1963 m. To rok, w którym zginął ostatni walczący żołnierz wyklęty. Później komuniści zamordowali jeszcze wielu, ale walka zbrojna skończyła się właśnie wtedy, wraz ze śmiercią Józefa Franczaka „Lalka”. Franczak krótko przed wojną założył mundur i można powiedzieć, że nie zdejmował go przez kilka dekad. Zginął z bronią w obu dłoniach. Walcząc. Każdy żołnierz był dla komunistów potencjalnym źródłem informacji o antykomunistycznym podziemiu. Brutalnymi

torturami podczas śledztw próbowano więc łamać tych, którzy wpadli. Niektórzy nie wytrzymywali. Dlatego by chronić wiedzę o tych, którzy współpracowali z podziemiem, wyklęci woleli ginąć w walce, niż trafiać w ręce UB. „Lalek” był już bardzo zmęczony niemal trzema dekadami walki. Życie człowieka, który jak zwierzę ukrywał się tak długo, było straszne. Nie miał jednak wyboru. Jako człowiek wierzący nie mógł targnąć się na swoje życie. Nie mógł też dać się złapać. Chciał zginąć w walce. I tak się stało.

Jak przez te lata rozwijała się wasza akcja?

Założenie było takie, aby w każdym województwie był choć jeden bieg. Jednak w trzeciej edycji zgłosiło się aż 40 miejscowości, a za rok biegów było już 80, do tego dołączyła do nas Polonia, m.in. z USA i Australii. Pomagali nam żołnierze, bo bieg upamiętnia ich kolegów, którzy do końca zachowali się tak jak trzeba. Kiedy o biegu i jego o bohaterach dowiedzieli się stacjonujący w Polsce żołnierze amerykańscy, zgłosili się do nas. Najpierw kilku, potem kilkunastu, potem kolejni. Ostatecznie pobiegł cały kontyngent z regionu.

W których latach mieliście najwięcej biegaczy?

Każdy kolejny bieg „Tropem Wilczym” przynosił nowe rekordy. Również lata covidowe były liczne. W ub.r. odbył się on w 1 tys. miejsc na świecie, na wszystkich kontynentach.



Szczególnym biegiem był ten zorganizowany w paulińskiej misji w RPA, w którym brała udział miejscowa młodzież szkolna i studencka. Do tego, aby pobiec dla wyklętych, zmobilizowała ich solidarność w walce z niesprawiedliwością społeczną. Potrzeba wywalczenia wolności, godności jest tam wciąż bardzo żywa. Ponieważ nasze materiały nie dotarły na czas, młodzi chłopcy z misji sami zrobili sobie koszulki, wytyczyli dystans 1963 m i pobiegli. Dla jednego z nich wzorem jest Basia Otwinowska, która o swoje wykształcenie musiała po prostu walczyć, wyszarpując tę edukację na tajnych kompletach, między odsiadkami wyroków za działalność konspiracyjną. Marzeniem wyklętych była Polska, która daje szansę każdemu, nie tylko dobrze urodzonym. Ten chłopak odnalazł się w jej historii, ponieważ sam przebył drogę od analfabety bez szans na szkołę do studiów dziennikarskich. Postawy żołnierzy wyklętych są aktualne wszędzie tam, gdzie ludzie walczą o wolność.

Każda edycja ma swojego bohatera biegu, to znaczy osobę, którą szczególnie wspominamy. Kim ona jest w tym roku?

W br. mówimy o bohaterach powstania warszawskiego, ponieważ mija 80 lat od jego wybuchu. Brali w nim udział ludzie, którzy nosili w sercu tradycję walczenia o Polskę. W tej edycji pobiegną przedstawiciele 700 podmiotów, w tym szkół i miast. Jeżeli nie udało się zorganizować biegu w jakimś mieście, chętni dołączają w miejscowościach sąsiadujących. Od kilku lat trudniej jest organizować bieg. COVID-19 i wojna na Ukrainie sprawiły, że nasi partnerzy musieli się skupiać na wielu innych działaniach solidarnościowych czy pomocowych. Nastawienie państwa do bohaterów narodowych też ma spore znaczenie. Choć moim zdaniem upolitycznianie tematu żołnierzy wyklętych jest niemerytoryczne. Im się po prostu bezdyskusyjnie należy szacunek i pamięć ze strony państwa oraz narodu.

Czy zgadza się pani z opinią, że temat żołnierzy wyklętych nie jest już tak atrakcyjny jak 10 lat temu, nie rozpala już takich emocji?

Pamiętajmy, że to była niezapisana karta naszej historii, nieobjęta ani edukacją, ani pamięcią. O tych żołnierzach mówiono albo źle, albo wcale, bo walczyli z reżimem, który rządził. Komu-

niści potraktowali ich jak wrogów narodu. Skazywali ich na długie wyroki, na kary śmierci, a następnie grzebali zamordowanych w zbiorowych, bezimiennych mogiłach. Do dziś w wielu przypadkach nie wiemy, gdzie są pochowani. 11 lat temu wielu Polaków nie wiedziało, kim byli żołnierze wyklęci. Dlatego element edukacyjny był bardzo ważny. Dziś ten temat przestał być newsem, odrobiliśmy tę lekcję, o niezłomnych mówi się w szkołach.

Jak młodzi reagują na historie o bohaterach?

Każde dziecko chce mieć swoich bohaterów, prawdziwych lub wymyślonych. Kiedy dajemy im tych prawdziwych i możemy podbudować ich dzieje historią rodzinną, uczymy ich prawdy. Mówimy zarówno o bohaterach, jak i ich oprawcach, to trudny kawałek naszej historii, gdzie jedni i drudzy byli Polakami. W br. pobiegną uczniowie z 450 szkół. Młodzież sama deklaruje chęć uczestniczenia w biegu i pomocy w zorganizowaniu go. „Tropem Wilczym” przekazuje to polskie dziedzictwo wartości wolnościowych, dające powód do dumy i refleksji. Mamy nadzieję, że jest to inwestycja, która będzie owocowała.

Prowadzimy w zielonej zmianie

7,0
GW MOCY

ŁĄCZNIE DO 2040 R.
Z FARM ZAINSTALOWANYCH
NA BAŁTYKU

1,7
GW MOCY

ZAINSTALOWANEJ
W LĄDOWYCH FARMACH
WIATROWYCH DO 2030 R.

3,0
GW MOCY

NA FARMACH PV
DO 2030 R.

3,7
GW

MAGAZYNÓW
ENERGII DO 2035 R.



**Polska Grupa
Energetyczna**

Polarny Wilk
to najcięższy zakład
karny w Rosji.
Położony jest
ok. 1900 km na
północny wschód
od Moskwy i 60 km
na północ od koła
podbiegunowego



Zagadka Polarnego Wilka



MAREK BUDZISZ

Co naprawdę się stało w kolonii karnej nr 3 Polarny Wilk, gdzie 16 lutego w wieku 47 lat umarł Aleksiej Nawalny? Dlaczego właśnie teraz na Kremlu postanowiono pozbyć się niewygodnego rywala politycznego, nawet będącego za kratami?

Według oficjalnej wersji uwięziony polityk opozycyjny źle się poczuł na codziennym spacerze, niemal od razu stracił przytomność i mimo szybkiej, trwającej ok. 30 min akcji reanimacyjnej zmarł, nie odzyskując świadomości. Najprawdopodobniej, jak poinformowano, „urwał się skrzep”, który spowodował szybki zgon.

Już sama chronologia działań władz Federacji Rosyjskiej budzi wątpliwości, czy oficjalna wersja śmierci Nawalnego jest wiarygodna. Zdaniem obserwato-

rów służby więzienne zbyt szybko poinformowały, jaka jest prawdopodobna przyczyna zgonu, zbyt szybko, jak na rosyjskie realia, o tym, co się stało, zaczęły pisać agencje i głos zabrał rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. W takiej sytuacji trudno poważnie myśleć, iż obóz władzy został zaskoczony śmiercią opozycjonisty. Wszystko raczej wygląda na kolportowanie przygotowanej wcześniej oficjalnej wersji wydarzeń.

WŁADZA MATA CZY

Redakcja „Nowej Gazety”, rosyjskiego tygodnika, który po wybuchu wojny na Ukrainie przez kilka miesięcy był zawieszony, również najwyraźniej nie wierzy w komunikaty Kremla. Zwróciła się z oficjalną petycją skierowaną do władz rosyjskiej służby więziennej, a także do Aleksandra Bastrykina, szefa Komitetu Śledczego FR, o udostępnienie opinii

publicznej nagrań z indywidualnych wideorejestratorów, w które, w świetle prawa obowiązującego od 2018 r., muszą być zaopatrzeni rosyjscy funkcjonariusze na służbie. Wniosek ten poparło już ponad 44 tys. Rosjan, ale z nagraniami jest problem, bo podobno w Polarnym Wilku wszystkie urządzenia przestały działać w dniu śmierci polityka.

Ludmiła Nawalna, matka Aleksieja, zwróciła się z oficjalnym apelem do Władimira Putina, aby wydać jej ciało syna. Władze nie mają jednak zamiaru tego zrobić, co skłania niektórych obserwatorów do daleko idących i, jak się wydaje, mających podstawy podejrzeń. Przypominają oni, że w czasie próby otrucia Nawalnego preparatem nowiczok ujawnienie, że mieliśmy do czynienia z zamachem, okazało się możliwe tylko dlatego, że polityk trafił do szpitala Charite w Berlinie, gdzie przebadali go toksykolodzy niemieckiej Bundeswehry. Okazało się wówczas, że zabójcy posłużyli się środkiem chemicznym szybko rozkładającym się w ciele ofiary. Gdyby polityk pozostał wówczas w Rosji dłużej, najprawdopodobniej nie udało by się wyjawić tego, że zamach miał miejsce.

Oficjalne śledztwo ma potrwać co najmniej 30 dni i do jego zakończenia nie ma mowy o wydaniu ciała Nawalnego rodzinie.

Podejrzania, że władze mataczą i rzezywisty przebieg wydarzeń odbiegał od oficjalnych komunikatów, potwierdzają anonimowe relacje więźniów przebywających w tej samej kolonii karnej co Nawalny. Przytoczyła je emigracyjna „Nowaja Gazeta”, która weszła w posiadanie relacji jednego z więźniów.

Już dzień wcześniej, 15 lutego wieczorem, po apelu, w Polarnym Wilku zaczęło się „niezrozumiałe szaleństwo”. Do kolonii zaczęły wjeżdżać niezidentyfikowane samochody, więźniów zamknięto w barakach, zabrano im czajniki i telefony komórkowe, które są zabronione, ale do tej pory strażnicy patrzyli na ich posiadanie przez palce. W świetle tej relacji Nawalny umarł dzień wcześniej, następnego dnia służby miały zaś „uzgadniać wersję”, którą planowano przedstawić oczekiwanej już wówczas

„komisji z Moskwy”. „Spodziewano się, że tak się stanie i że Nawalny nie opuści więzienia” – powiedział anonimowo portalowi The Moscow Times wysoki rangą urzędnik Kremla. Inny przedstawiciel obozu władzy miał sentencjonalnie założyć: „Na Kremlu chcieli jego śmierci. No i się wydarzyła”.

Już dzień wcześniej, 15 lutego wieczorem, po apelu, w Polarnym Wilku zaczęło się „niezrozumiałe szaleństwo”. Do kolonii zaczęły wjeżdżać niezidentyfikowane samochody, więźniów zamknięto w barakach, zabrano im czajniki i telefony komórkowe

MOTYWY ZBRODNI

Wydaje się, że w gruncie rzeczy jest bez znaczenia, czy Nawalny został otruty, zmarł w wyniku wielomiesięcznych prześladowań i ciężkich warunków w więzieniu, w którym przebywał niemal pozbawiony profesjonalnej pomocy medycznej, czy w wyniku zaniedbania służby penitencjarnej. Za to, co się stało, polityczną odpowiedzialność ponosi Putin i ekipa rządząca Rosją.

Znacznie ciekawszym niż dociekanie tego, co się wydarzyło w kolonii karnej, jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego właśnie teraz, miesiąc przed wyborami prezydenckimi, na Kremlu postanowiono pozbyć się niewygodnego rywala politycznego, nawet będącego za kratami?

Andriej Kolesnikow, mieszkający w Moskwie współpracownik amerykańskiego Centrum Carnegie, jest zdania, że wojna została wykorzystana przez rosyjskie władze nie tylko po to, by umocnić jedynowładztwo Putina. W gruncie rze-

czy mamy do czynienia z poważniejszym procesem – próbą odgórną rewolucji społeczno-politycznej i przekształcenia Rosji w zmilitaryzowane państwo quasi-totalitarne nowego typu.

Kierunek ewolucji jest czytelny, nawet jeśli weźmie się pod uwagę wyroki Nawalnego. Po jego powrocie do Rosji w lutym 2021 r. odwieszono mu wcześniejszy wyrok w zawieszeniu, co było równoznaczne z odsiadką dwóch lat i ośmiu miesięcy. W marcu 2022 r., już przebywając za kratami, polityk dostał kolejny wyrok dziewięciu lat odosobnienia, a w sierpniu ub.r. „za zorganizowanie organizacji o charakterze ekstremistycznym” następne 19 lat. Wcześniej, jak napisał Kolesnikow, władzom wystarczyło, jeśli obywatele „się nie wtrącali”, byli biernymi obserwatorami rosyjskiego życia publicznego, teraz, jego zdaniem, chodzi o to, aby zastraszeni czynnie popierali politykę Kremla. W Rosji niewątpliwie zaczyna się rozkręcać spirala terrorku.

Aleksandr Baunow, niezależny dziennikarz i socjolog, dziś na emigracji w Berlinie, napisał, czego Zachód sobie nie uświadamia. Reżim Putina „prowadzi wojnę na dwa fronty” i nie wiadomo, czy ten wewnętrzny nie jest dla Kremla ważniejszy niż ukraiński. „Wojna zmieniła Rosję nie do poznania – zauważył Baunow – nawet jeśli nie jest to zauważalne na pierwszy rzut oka”. Więźniów politycznych jest obecnie więcej niż za czasów Breżniewa, a opozycjonistów znów zaczęto leczyć przymusowo w szpitalach psychiatrycznych. Represjom, co wcześniej zdarzało się sporadycznie, zaczynają podlegać również artyści, w tym uchodzący za jurodiwych, których ekstrawagancje tolerowano nawet za czasów ostatnich sekretarzy ZSRR.

Zdaniem niektórych rosyjskich komentatorów bezpośrednim impulsem, aby wydać polecenie usunięcia Nawalnego, było to, co Rosjanie mogli zaobserwować w związku z kandydaturą prezydencką mało znanego byłego deputowanego Borisa Nadieżdina. Obóz władzy zaskoczyło to, że w styczniu, na mrozie, Rosjanie stanęli w wielogodzinnych kolejkach, i to nie tylko w Moskwie oraz

Petersburgu, lecz także w wielu miastach prowincjonalnych, aby poprzeć kandydata otwarcie opowiadającego się za zakończeniem wojny. Jego kandydatury ostatecznie nie zarejestrowano, lecz na Kremlu mogli dojść do wniosku, że nastroje Rosjan, nie ujawniane w badaniach opinii publicznej, zaczynają się zmieniać. Władze, jak się wydaje, początkowo sądziły, że zagrożeniem mogą być hurrapatrioci, krytykujący kierownictwo państwa za nieudolne prowadzenie wojny na Ukrainie. Dlatego Prigożyn musiał umrzeć, a inni liderzy tego środowiska, tacy jak Igor Strielkow (wł. Girkin), trafili z wyrokami do kolonii karnych.

Jednak zimą okazało się, że to nie hurrapatrioci sprawują w Rosji „rząd dusz”, ale ludzie mają już dosyć i zaczynają narastać nastroje protestu. Jak podczas wielu oddolnych rewolucji, również teraz zaczęło się od spraw trywialnych. Tej zimy w wielu rosyjskich miastach miały miejsce awarie infrastruktury komunalnej, nieremontowanej często od czasów Chruszczowa. W podmoskiewskim Podolsku mieszkańcy 170 domów, a zima w tym roku jest w Rosji wyjątkowo mroźna, z powodu awarii lokalnej ciepłowni przez kilka dni zamarzali w swoich mieszkaniach, co wreszcie skłoniło ich do wyjścia na ulicę. Podobne sytuacje miały miejsce w Czycie na Syberii, Nowosybirsku, Saratowie, w Tatarstanie zanotowano ponad 500 awarii. Z tymi samymi problemami musieli się borykać mieszkańcy kilkudziesięciu miast w Rosji. To, że władze mogły się zaniepokoić tego rodzaju zdarzeniami, brzmi jak paradoks, ale istotę problemu wyjaśnił socjolog Kirył Rogow, dyrektor programu Re: Russia.

Otóż jego zdaniem w państwach autorytarnych bunt społeczny, nieraz o masowym charakterze, nie wybuchają w związku z represjami politycznymi i na początku w ogóle nie mają politycznego charakteru. Iskrawą sprawę w gruncie rzeczy błahę, takie jak niesprawiedliwe potraktowanie przez policję sprzedawcy warzyw w Tunezji, co dało początek Arabskiej Wiośnie, czy kwestia likwidacji parku Gezi w Stambule, kiedy spór wokół miejskiej zieleni

stał się powodem długich i gwałtownych zamieszek, które ogarnęły wiele tureckich miast. Sterroryzowane społeczeństwa, a tak jest w przypadku Rosji, niechętnie angażują się w protesty o czytelnym podłożu politycznym. Dlatego dotychczasowe akcje Nawalnego przed jego uwięzieniem nie były masowe i nie przynosiły efektu. Jeśli jednak ludzie uznają, że w sprawach wydawałoby się banalnych mają prawo wy-

Pozbycie się Nawalnego rozwiązuje dwa problemy Kremla jednocześnie. Przybliża Rosję do zwycięstwa na Ukrainie i osłabia ewentualny ruch protestu, co umacnia jedynowładztwo Putina

razić swoje stanowisko, gromadząc się publicznie, to wydarzenia mogą przyspieszyć, zwłaszcza jeśli protesty będą się przeciągały. W opinii Rogowa obecnie mamy w Rosji do czynienia z taką właśnie sytuacją. Protesty w kwestiach „niepolitycznych” mogą się nasilać, a już same niekontrolowane wystąpienia są dla władz bardzo ryzykowne.

* * *

W Rosji zaczyna bowiem narastać fala ludzi opowiadających się za zakończeniem wojny. Sondaże wskazują, że mieszkańcy FR chcą pokoju, który moglibyśmy określić mianem zwycięstwa Rosji, lecz zmiana nastrojów jest zauważalna, a dla Kremla problemem może być to, że perspektywa zwycięstwa jest coraz wyraźniejsza, ale nie jest szybka. Ta niezdolność do szybkiego zaspokojenia oczekiwań Rosjan może być groźna. Tym bardziej w sytuacji, kiedy za kratami znajduje się polityk, w przeszłości opowiadający się za sojuszem wszystkich sił, od komunistów po prawicę, tylko po to, aby odsunąć od władzy Jedną Rosję. Który prócz głoś-

nych filmów zwalczających korupcję na szczytach władzy uruchomił też specjalne serwisy internetowe, za pomocą których ludzie na prowincji byli w stanie wyrzucić presję na lokalnych kacyków w kwestii niesprawnych sieci ciepłowniczych czy dziur w drogach.

Ten drugi obszar działalności Nawalnego mniej znano na Zachodzie, ale jeśli chodzi o czynne zaangażowanie Rosjan, był on nawet bardziej popularny niż pro-

testy i demonstracje organizowane przez sztaby Fundacji do Walki z Korupcją. Nawalny już raz udowodnił Putinowi, że jego uporczywe wysiłki dają rezultaty. Rosyjscy socjologowie przypomineli, że przed protestami w latach 2011–2012 rosyjska młodzież był najbardziej proputinowską częścią społeczeństwa. Dziś trudno w to uwierzyć, bo obecnie z badań opinii publicznej wynika, że młodzi ludzie, nieoglądający oficjalnych propagandowych kanałów telewizyjnych, są dziś najbardziej krytyczni wobec władz. Zmiana, która nastąpiła, jest po części wynikiem antykorupcyjnych filmów przedstawiających wyniki dochodzeń Nawalnego. 505 jego produkcji obejrzano 1,5 mld razy, a najpopularniejsze, takie jak choćby materiał o nadczarnomorskim pałacu Putina, w samej Rosji widział niemal każdy obywatel, bo film miał 129 mln odsłon.

Jeśli w obliczu zmieniających się nastrojów Kreml nie byłby w stanie szybko wygrać wojny na Ukrainie i spełnić oczekiwań opinii publicznej, chcącej jej zakończenia, to sytuacja szybko mogłaby się zacząć zmieniać. Aby wygrać wojnę, należy też pozbawić Zachód jego „strategii zwycięstwa”, w której nadzieja na zmiany wewnętrzne w Rosji odgrywa istotną rolę. Dla zachodnich liderów ich prawdopodobieństwo było wprost związane z Nawalnym, który w powojennej Rosji mógłby odegrać rolę przypominającą to, co w RPA zrobił Nelson Mandela. Zgon polityka czyni scenariusz zmian w Federacji Rosyjskiej coraz mniej prawdopodobnym. A zatem pozbycie się Nawalnego rozwiązuje dwa problemy Kremla jednocześnie – przybliża Rosję do zwycięstwa na Ukrainie i osłabia ewentualny ruch protestu, co umacnia jedynowładztwo Putina.

Nawalny, czyli marzenie o „pięknej Rosji przyszłości”



JAN ROKITA

*Kochał Rosję, wierzył w jej wielką przyszłość,
ale zarazem wyracał do góry nogami logikę
wielkości Rosji głoszoną przez reżim*

Tamten powrót do Rosji sprzed trzech lat z perspektywy zdrowego rozsądku musiał wyglądać na szaleństwo. To był 17 stycznia 2021 r. W sieci można odnaleźć zdjęcie, jak Aleksiej Nawalny właśnie wchodzi w Berlinie na pokład niewielkiego samolotu Pobieda Airlines, lecącego do Moskwy. Nawalny w masce (to jeszcze czasy zarazy) szuka swojego numeru miejsca, podczas gdy w samolocie wszyscy pasażerowie wstają z miejsc z wzniesionymi smartfonami, próbując zrobić zdjęcie niezwykle towarzyszewi podróży. Chyba każdy z tych przypadkowych fotografów musiał zadać sobie wtedy pytanie: co skłania tego Rosjanina do tak śmiałego ryzykowania własnym życiem? Przecież dopiero co cudem uszedł śmierci, kiedy agenci rosyjskich służb specjalnych próbowali go zabić za pomocą osławionego nowiczołka – radioaktywnej substancji, nie od dziś służącej moskiewskiemu reżimowi do mordowania przeciwników. Ocalał zaś tylko dzięki nadzwyczajnemu splotowi okoliczności, graniczącemu z cudem. Raz – bo nasłani mordercy byli nieudolni; dwa – bo w Omsku znaleźli się rosyjscy lekarze, pragnący ocalić ofiarę zamachu; trzy – bo interweniowała i roztoczyła nad nim osobistą opiekę ówczesna niemiecka

kanclerz, z którą Putin ciągle się jeszcze wtedy mocno liczył.

Parę dni wcześniej pani Merkel odwiedziła zresztą Nawalnego w berlińskiej klinice, w której niemieccy lekarze przywrócili go do życia po miesięcznej śpiączce. W Niemczech było tajemnicą poliszynela, że przekonywała go do rezygnacji z powrotu do Rosji, obiecując szerokie możliwości działania przeciw kremlowskiemu reżimowi. Ale pacjent miał inny plan na własne dalsze życie, najwyraźniej uspokojony tym, że na Zachodzie pozostać mogą jego najbliżsi: żona Julia, córka Dasza i syn Zachar. Od wylądowania samolotu na moskiewskim lotnisku Szeremietiewo wszystko działało się już jednak tak, jak można było przewidzieć. Aresztowanie już na terenie lotniska, a potem kolejne wyroki: na początek, dla oswojenia opinii publicznej, „tylko” 2 lata i 8 miesięcy, ale wkrótce potem 8 lat i na koniec jeszcze 19. Początkowo łagier IK-6 Melechowo koło Włodzimierza, a od grudnia 2023 r., żeby utrudnić jakikolwiek kontakt ze skazańcem, łagier IK-3 Charp za kołem polarnym, w krainie wiecznej zmarzliny. Ten łagier, który miał się stać miejscem męczeńskiej śmierci 47-letniego Nawalnego, to niesławna jednostka obozowa

nr 501, stworzona za czasów sowieckich przez GUŁAG.

Że już wówczas został wydany przez kremlowskiego tyrana wyrok śmierci na Nawalnego, rozłożony na raty, chyba nikt przytomny nie mógł mieć wątpliwości. Sam z ponurą rezygnacją napisałem wtedy, że tylko cud mógłby sprawić, aby wyszedł z tego żywy. Ale jak widać, cuda dwa razy się nie zdarzają.

FENOMEN NA SCENIE POLITYCZNEJ

W 2017 r. Nawalny objechał całą Rosję podczas kampanii prezydenckiej, w której chciał rzucić wyborcze wyzwanie Putinowi. Ponoć wiecie, które wtedy udało się mu zorganizować, często były największymi zgromadzeniami publicznymi, jakie kiedykolwiek odbyły się w rosyjskich prowincjonalnych miastach. W sieci jest sporo zdjęć z tej kampanii, np. fotografia z Chabarowska z 24 września, na której widać rzeszę młodzieży, zasluchaną i wpatrzoną w przemawiającego Nawalnego, w jakiejś szerokiej alei pomiędzy drzewami, wypełnionej ludźmi aż po horyzont. Jak wspominają współpracownicy, długo dyskutowano wówczas nad hasłem tamtej kampanii. W końcu sam kandy-



dat zaproponował slogan: „Прекрасная Россия будущего” („Piękna Rosja przyszłości”), skądinąd świetnie brzmiący po rosyjsku i nadający się do skandowania na wiecach.

Analitycy tamtej kampanii zwracali uwagę, że Nawalny był jedynym rosyjskim politykiem, z którego emanowała niezwykła wiara w przyszłą Rosję. Konkurenci Putina zawsze narzekali na współczesny upadek kraju, wspominając piękną przeszłość: komuniści – czasy sowieckie, liberałowie – epokę Jelcyna. Nawalny traktował Sowiety jako tyranię, a Rosję jelicynowską jako państwo złodziei. Wymyślone przezeń hasło kampanii nie było tylko piarowskim sloganem, lecz także odzwierciedlało mit wyidealizowanej Rosji, który w moim przekonaniu stanowi klucz do całej jego działalności publicznej, aż po świadomie podjęte w styczniu 2021 r. ryzyko śmierci dla przyszłości ojczyzny. Tym mitem „pięknej Rosji przyszłości” Nawalny potrafił zarazić zarówno swoich współpracowników, podejmujących wraz z nim coraz bardziej oczywiste ryzyko prześladowań i łagrów, jak i reszce młodych Rosjan, którzy podążały za nim podczas jego ostatniej wielkiej kampanii 2017 r. Z czasem to hasło wyborcze stało się swoistym memem, którego nośność

społeczną na Kremlu uznano za niebezpieczeństwo do tego stopnia, że władze kazały jakiemuś prokremlowskiemu blogerowi zarejestrować ów slogan jako własny znak towarowy. Od tego czasu każde wspomnienie przez stronników Nawalnego o „pięknej Rosji przyszłości” stało się karalne.

Nawalny był fenomenem unikalnym na rosyjskiej scenie publicznej. Przede wszystkim kimś kompletnie innym od tradycyjnych rosyjskich liberałów-zapadników, w których przywykliśmy upatrywać modelowych rosyjskich „demokratycznych opozycjonistów”. Co prawda jako 24-latek zaczynał swoją działalność publiczną od liberalnego Jabłoka, ale w 2007 r. wylano go z tej partii za „odchylenie nacjonalistyczne”. Decydująca była tu osobista wrogość twórcy Jabłoka Grigorija Jawlińskiego, któremu ten młody prawnik z niebywałą charyzmą i zdolnością przyciągania ludzi musiał się wydać niewygodnym rywalem. Ale Nawalny zaangażował się też w Komitet Ochrony Moskali oraz tzw. rosyjskie marsze, w tamtych latach skierowane przede wszystkim przeciw masowemu napływowi do Moskwy ludności kaukaskiej (Gruzinów, Czeczenów czy Dagestańczyków), wiążąc się ze środowiskiem

rosyjskich nacjonalistów, znienawidzonym w elitarnych kręgach liberałów. Co gorsza, wpadł na pomysł nośnej społecznej akcji obrony rugowanych z własności drobnych akcjonariuszy spółek kontrolowanych przez oligarchów, co dla elity Jabłoka, ideowo i politycznie powiązanej z moskiewskimi i petersburskimi plutokratami, stanowiło kamień obrazy. Było zatem aż nadto powodów do wylania młodego prawnika z partii liberalnej.

OBSESJA PUTINA

Ale nie tylko rosyjscy liberałowie omyłkowo brali Nawalnego za swojego. Sam zwykł z upodobaniem przedstawiać się jako „национал-демократ”, czyli – mówiąc polskimi kategoriami – rosyjski endek. Albo jeszcze inaczej: nacjonalista święcie przekonany o tym, iż największym złem i największym wrogiem idealizowanej przezeń Rosji jest samodzierżawie, które w jego czasach przybrało postać kleptokratycznej tyranii Putina. Od początku swej publicznej działalności aż do ostatnich chwil w łagrze w tej jednej kwestii był pryncypialny, radykalny i nieustępliwy. To go różniło od współczesnych mu rosyjskich nacjonalistów, a także od całego wielkorosyjskiego

dziedzictwa politycznego, od Dugina czy Solżenicyna, dla których samodzierżawie było niemal równoznaczne z ideą Rosji.

To właśnie z tego powodu z czasem stał się nie tylko przeciwnikiem politycznym Putina, lecz także jego osobistym wrogiem albo wręcz obsesją kremlowskiego tyra, który w postaci Nawalnego dostrzegł jedynego opozycyjnego polityka realnie zdolnego do przejścia władzy w Rosji. Zaś Nawalny ze swoimi współpracownikami z Fundacji Walki z Korupcją (którą założył w 2011 r.) jako pierwszy spośród rosyjskich opozycjonistów doprowadził do perfekcji technologię publicznego kompromitowania i ośmieszania samego tyra oraz kleptokratycznych mechanizmów stworzonego przezeń systemu władzy. Tu nastąpiło zerwanie Nawalnego z nacjonalistami, definitywne po tym, jak odmówił żyrowania „rosyjskiego marszu” w 2013 r. Lekceważąc liberalną opozycję starego typu, skompromitowaną w jelcynowskich latach smuty oraz zrywając ze środowiskami nacjonalistów, Nawalny zaczął mówić do Moskali własnym językiem i na własną rękę organizować tysiące ludzi do definitywnej konfrontacji z Putinowskim samodzierżawiem.

Czas jego największych sukcesów to lata 2011–2013. To wtedy urósł do roli narodowego przywódcy, mającego realny potencjał zastąpienia Putina na Kremlu. Nikt poza nim nie miał na to ani zadatków, ani ambicji. 24 grudnia 2011 r. wygłosił na moskiewskim pl. Błotnym mowę do przeszło 100 tys. ludzi żądających odejścia Putina. Wypowiedział wtedy sławne zdanie-manifest: „Jest nas tu tylu, że mogliśmy zająć Kreml i Biały Dom już w tej chwili, ale nie zrobimy tego, bo jesteśmy ludźmi pokoju. Tak czy nie?”. A to skierowane przezeń do tłumu pytanie zyskało potem status antyputinowskiego mema.

Dwa lata później, we wrześniu 2013 r., zdobył 632 tys. głosów w wyborach na mera Moskwy, zajmując drugie miejsce za kandydatem reżimu. I to mimo że dzień po tym, jak zgłosił swoją kandydaturę, dostał wyrok pięciu lat więzienia z zakazem pełnienia funkcji publicznych. To wtedy, chyba pierwszy raz, Putin ugiął się w obliczu społecznej siły Nawalnego. Skrytykował zbyt surowy, jego zdaniem, wyrok sądowy, w efekcie czego dzień później skazaniec został zwolniony, a wyrok uchylony na żądanie tego samego proku-

ratora, który poprzedniego dnia domagał się orzeczenia wieloletniego więzienia. A Nawalny, jak to potem nieustannie miał w zwyczaju, kpił sobie z reżimu: „Ktoś tu chyba musiał podmienić prokuratora i należałoby sprawdzić, czy to czasem nie jego sobowtór” – komentował zmianę wyroku.

Od 2015 r., kiedy w pobliżu Kremla został zastrzelony Boris Niemcow, na Nawalnego i jego współpracowników zaczęły spadać coraz twardsze represje. Wtedy też zaczęły się pojawiać w sieci najsłynniejsze filmy z Nawalnym w roli głównej, w których ze szczególną demaskował niebywałe rozmiary korupcji Putina i jego ludzi. W 2017 r. wielomilionową widownię zyskał film na temat kradzieży i bogactw premiera Miedwiediewa. A dokładnie dzień po powrocie Nawalnego do Rosji została wpuszczona do sieci sensacyjna wideo-wycieczka po tajnym pałacu Putina, położonym nad Morzem Czarnym. To był hit internetowy: ponad 120 mln wejść. Ale najbardziej niebywały film zrobił Nawalny z Niemiec, jeszcze w trakcie swojego leczenia. Podając się przez telefon za współpracownika szefa rosyjskiej bezpieki Patruszewa, nagrał rozmowę z agentem, który dopiero co brał udział w ekipie próbującej zamordować Nawalnego.

Robił rzeczy, o których się nawet nie śniło inteligenckim moskiewskim opozycjonistom: szydził z Putina i ośmieszał jego system. I zapewniał w ten sposób sobie samemu sławę i podziw Rosjan, co mimo rosnących represji nadal czyniło zeń kluczową i wyłamującą się ze wszelkich schematów figurę rosyjskiego życia politycznego.

WRÓG TAKŻE PO ŚMIERCI

Wracając z Berlina do Moskwy jako główny wróg Putina otwarcie głoszący zamiar obalenia jego tyranii, musiał się liczyć z tym, że zostanie zgładzony. Tym bardziej po pierwszym, nieudanym zamachu, którego sprawców tak bezwzględnie ośmieszył. A kiedy Putin zaczął już na poważnie terroryzować całą Rosję po napadzie na Ukrainę w lutym 2022 r., Nawalny, zamknięty w łagrze, skazany na łaskę i niełaskę tyra, uderzył w najczulszy punkt Putina jeszcze mocniej. W tekstach, które wydostały się z łagru,

nawoływał swoich rodaków do przeciwstawienia się wojnie, dowodząc, że napaść na sąsiada nie tylko nie buduje „pyckoro mira”, ale przeciwnie – ruguje zewsząd dotychczasowe wpływy Rosji i jej kultury. Kochał Rosję, wierzył w jej wielką przyszłość, ale zarazem wywracał do góry nogami logikę wielkości państwa głoszoną przez reżim. Charakterystyczna była reakcja najważniejszego więźnia Putina na rozpad moskiewskiej Cerkwi prawosławnej za sprawą wojny. Pisał: „To, co trwało wieki, zostało zniszczone przez Putina i jego idiotów w cztery lata... Putin, jest wrogiem pyckiego mira”.

Ów szlachetny patriotyzm Nawalnego, jego konflikt z rosyjską liberalną elitą, jego stare koneksje z ruchem nacjonalistycznym i otwarta niechęć do płynącej do Moskwy fali imigrantów – to wszystko sprawiło, że nie tylko po uwiezieniu, lecz także po śmierci nie zamilkły jego wrogości. Liberal Jawliński, który lata temu wylał Nawalnego z partii, wypominał mu narodowe przekonania i niechęć do imigrantów wtedy, gdy wydawało się, że otruty może za chwilę umrzeć w berlińskiej klinice. A niedługo po tym, jak Putin napadł na Ukrainę, zaś Nawalny był już zamknięty w łagrze, ten sam Jawliński, bezpiecznie żyjący w Moskwie, odwiedzał na Kremlu tyra z radami na temat sposobu zakończenia wojny.

Amnesty International, organizacja, która w imię praw człowieka broni dziś głównie aborcji i prawa do „usług seksualnych”, wykreśliła Nawalnego z listy więźniów sumienia. Amerykańskie koncerny Apple i Google na żądanie Kremla wycofały ze swoich sklepów aplikację „Nawalny” (pokazującą Moskalom, jak sprytnie głosować przeciw Putinowi), a YouTube zaczął usuwać filmiki wideo zrobione przez przyjaciół rosyjskiego opozycjonisty. W Polsce premier Morawiecki drwił sobie z opozycyjności Nawalnego, a po jego śmierci pojawili się pravicowi publicyści wykpiwający „modę na łzy po Nawalnym”. Lecz to wszystko tylko jeszcze bardziej potwierdza prawdę, iż zamęczony w łagrze największy spośród współczesnych Moskali na zawsze pozostanie patronem wymarzonej przez siebie „pięknej Rosji przyszłości”. Nawet jeśli taka Rosja miałaby pozostać tylko niespełnialnym marzeniem.

Konkursy Technologiczne Gazety Bankowej

Techno**Biznes** 2024



Konkurs **HIT ROKU** 2024

Dla kogo:

skierowany do firm tworzących oprogramowania, aplikacje i systemy bezpieczeństwa (w tym tzw. insurtechy i fintechy)

Cel konkursu:

wyłonienie oraz promowanie rozwiązań, produktów i usług z obszaru nowoczesnych i innowacyjnych technologii



Konkurs **LIDER** 2023

Dla kogo:

skierowany do wszystkich, którzy wdrożyli u siebie rozwiązania technologiczne poprawiające bezpieczeństwo i funkcjonowanie firmy

Cel konkursu:

wyłonienie oraz promowanie firm i instytucji, które wdrożyły rozwiązania w obszarze nowoczesnych i innowacyjnych technologii

Kategorie konkursów

Gospodarka 4.0

**Ubezpieczenia i inne
usługi finansowe**

Bankowość

Zgłoszenia przyjmujemy do **2 kwietnia 2024 r.**

Więcej informacji na: **www.gb.pl/konkursy**



Eva Kaili

Afera katarska

*Pieniądz lubi ciszę.
To powiedzenie pasuje
do afery brukselskiej, dla
zmylenia zwanej katarską.
Po co Europejczykom
łapówkarskie brudy mają
się kojarzyć z Unią?
Lepiej z Katarom. Nie*

*można dopuścić do tego,
by poddani pomyśleli coś
złego o władcach, więc choć
od ujawnienia skandali
minął ponad rok, choć
żarna sprawiedliwości coś
miałą, wszystko toczy się
tak wolno i w tak sennej
atmosferze, iż wiadomo,
że chodzi o to, by afera
łapówkarska nie zakłóciła
święta demokracji – młej
atmosfery czerwcowych
wyborów do PE*



DARIUSZ MATUSZAK



Pier Antonio Panzeri

Nie chodzi tylko o to, że władcy Unii chcą zamilczeć aferę, lecz także o nieźorność unijnej opozycji – ugrupowań, które od lat przyglądają się w PE, jak Europejska Partia Ludowa oraz socjaliści kroją i dzielą między sobą Europę. Ot, chociażby można się pochwalić, że po raz kolejny uchylono immunitet Evie Kaili, socjalistce, bohaterce katarskiej afery, byleż wiceprzewodniczącej PE. Tym razem nie chodzi o oskarżenia o to, że brała pieniądze od różnych państw za robotę na ich rzecz w Brukseli, lecz o oszustwa związane z wydatkami tabunów jej współpracowników, w związku z czym miała wyłudzić 120–150 tys. euro. Za głosował nawet jej kolega od afery, belgijski europoseł Marc Tarabella, również podejrzany o łapówkarstwo.

Mała rzecz, a cieszy i śledczy liczą właśnie na brak lojalności wśród podejrzanych, którzy pograżają się nawzajem, donoszą, byle tylko pomniejszyć własne grzechy i łaskę wyprosić. Nieoceniony pod tym względem jest Pier Antonio Panzeri, były europoseł socjalistów, włoski weteran związkowy, który miał być jednym z organizatorów łapówkarskiego proceduru w parlamencie, a teraz ochoczo zeznaje przeciwko swym współnikom.

W aferze korupcyjnej PE jest co najmniej kilkadziesiąt wątków. W największym skrócie afera katarska, którą można by nazwać marokańską czy maurertańską, polegała na tym, że lobbysci, byli i obecni członkowie PE, eurourzędnicy, za miliony euro załatwiali korzystne przepisy oraz uchwały dla różnych państw i organizowali im lobbings w Brukseli. W grudniu 2022 r. i lutym 2023 r. aresztowano Panzeriego i jego asystenta, wiceprzewodniczącą PE Kaili, europosłów Tarabellę i Andreę Cazzolino z Włoch, a także kilku lobbystów/załatwaczy, przebranych za działaczy tzw. organizacji pozarządowych. Jako podejrzana w sprawie przesłuchiwana jest też Marie Arena, belgijska europoseł socjalistów.

Po pół roku sankcje wobec podejrzanych zdjęto, oskarżani o branie w łapę otrzepali kurz, otarli ślinę, wrócili do PE i są wśród swoich, choć dali się złapać z torbami pieniędzy. Tak przynajmniej wynika z zeznań głównych podejrzanych i raportu niemieckiej organizacji Transparency International.

ŻOŁNIERZE I POŻYTECZNI IDIOCI

W środku tego całego proceduru siedział polityk włoskiej socjalistycznej Partii Demokratycznej Panzeri, euro-

poseł w latach 2004–2019, który pięć lat temu postanowił oficjalnie spieniężyć znajomości oraz układy w Brukseli i przeszedł do lobbingu. Za głównego pomagiera miał swego asystenta i kochanka Evy Kaili Francesca Giorgi, włoskiego panicza, surfera i żeglarza. Ten uważał go za swego mistrza, odpalał mu część pensji – płacił haracz za etat w Brukseli, co jest tam powszechną praktyką. Giorgi był pojętnym uczniem. Najpierw biegł po mieście jako chłopiec na posyłki z torbami kochanych pieniędzy (a to ktoś na parkingu wyrzucał je z samochodu, a to zapraszał po wziętkę do środka), by z czasem nawet prowadzić księgowość, z czego teraz śledczy są zadowoleni. Mają bowiem zapiski, kto ile i za co brał.

Sceny z torbami i walizami pieniędzy są filmowe i można by je wykorzystać w kolejnych częściach „Gangu Olsena”. Kaili zeznała, że właściwie to ona nawet nie wiedziała, co jest w torbach i ot tak chowała je do sejfów w jednym z mieszkań, które kupiła z Giorgim. Kiedy już czuła, że będzie zatrzymana, że zaraz zjawi się policja, zatrudniła jako kuriera tatkę, który ją akurat odwiedzał i kazała mu targać do hotelu torby z gotówką. Staruszek tak się przejął, tak truchtem gnał przez Brukselę, że aż mu banknoty wyfruwały z tych toreb.

Z czasem najważniejszym zadaniem Giorgiego stała się rekrutacja „żołnierzy i pożytecznych idiotów”. Tak Panzeri nazywał współpracujących z nim europosłów i eurourzędników, co najmniej kilkanaście kolejnych osób. Śledczy nie ujawniają nazwisk, bo na razie nie wiadomo, czy chodzi o świadomych członków grupy przestępczej, czy zwykłych idiotów. Panzeri miał pozyskiwać przychylność unijnych durniów przez protekcję, przysługi, aranżując romanse i seksualne przygody. Socjalista budził też zaufanie jako szef najbardziej wpływowej w Brukseli organizacji zajmującej się prawami człowieka – Fight Impunity. W jej radzie byli m.in. była szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini, były premier Francji Bernard Cazeneuve, były komisarz ds. migracji Dimitris Avramopoulos i była włoska senator oraz minister spraw zagranicznych Emma Bonino.

KODEKS UNIJNEGO ŁAPOWKARZA

Nawet złodzieje miewają swe zasady, kodeks, który określa, czego w przestępczym fachu robić nie wolno – np. kogo nie okradać, czego nie kraść. Za to żadnych norm, żadnego honoru nie mają unijni łapówkarze. Wszystko jest na sprzedaż i dlatego wielkim ośrodkiem korupcji w Brukseli, takim hubem, jak modnie się to określa z angielskiego, była Komisja Praw Człowieka Parlamentu Europejskiego – ciało stworzone, by z jego pomocą rządy mogły kupować przychylność Brukseli czy donosić na inne kraje. Oczywiście władają nią socjaliści, bo nikt tak jak oni nie przejmuje się ludzką dolą. Serce mają po lewej stronie, ale kieszenie na kochane pieniążki po obu, a nawet z przodu i z tyłu, więc jej przewodniczącym był Panzeri, a potem zastąpiła go Arena. Wokół komisji działały też organizacje przestępcze zwane pozarządowymi, które za pieniądze produkowały potrzebne raporty. I tak na posiedzeniu Komisji Nicola Giovanni, oskarżany o łapówkarstwo współpracownik Areny i szef organizacji Droit au Droit, przedstawił raport o tym, jak to Emiraty Arabskie łamią prawa człowieka i jak lobbują w Brukseli. Zleceniodawcą raportu miał być Katar, wróg Emiratów. Przed mistrzostwami świata w piłce nożnej w Katarze PE i Komisja Europejska miały się zajmować prawami człowieka w tym kraju, a zamiast tego zainteresowały się Emiratami i Arabią Saudyjską. A Marie Arena na zlecenie Maroka organizowała debaty o łamaniu praw człowieka w rywalizującej z nim Algierii.

I tak się to kręciło, bo patent na prawa człowieka jest uniwersalny. W Polsce mamy np. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, założony przez skazanego oszusta Rafała Gawła, przedstawianego jako działacza na rzecz praw człowieka. Gdyby taki Gawel miał dość pieniędzy i wystarczające wpływy, to może nawet mógłby wpaść na pomysł, by kupić sobie w Brukseli „unijnego pokojowego Nobla”. Tak się potocznie nazywa Nagrodę Sacharowa za działalność na rzecz praw człowieka. Mniejsza

o związane z nią 50 tys. euro – ważne, kto ma dostać, a kto nie. Przy nagrodzie pracowano m.in. dla Maroka, na życzenie Kataru pojawiła się kandydatura dystrydenta z Emiratów, a dla Mauretanii utracono tamtejszego działacza Birama dah Abeidę.

Przedstawiliśmy ledwie kilka wątków i postaci, bo aby opisać powiązania, przekupstwa, intrygi i bohaterów potrzeba by dzieła obszernego jak „Saga o Ludziach Lodu”. Informacje ze śledztwa, które pełnią pod dywan, ledwie sączą się w mediach i pewnie są przekazywane przez podejrzanych prawników, którzy urabiają opinię, by na tle szczególnie unurzanych ich klienci jawili się na białym. Istotniejsze są mechanizmy niż szczegóły: kto, za jakie rezolucje PE, ile brał, w jakich walizach chował pieniądze. Wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia nie z incydentalną sytuacją – ot, w świecie śnieżnych baranków znalazło się kilka utyłanych świń – lecz ze stałym procederem, wręcz systemem stworzonym przez skrajnie amoralnych osobników, którzy mogą wystawić na sprzedaż wolność i losy milionów ludzi. Kim trzeba być, by kupczyć nawet prawami człowieka, nieraz kwestiami życia i śmierci – jak choćby zabitej w Iranie 22-letniej Kurdyjki Jiny Amini, która została laureatką Nagrody Sacharowa w 2023 r. Gęby pełne frazesów o prawach człowieka i interesy z okrutnymi reżimami.

Afera brukselska pokazuje, że w unijnych instytucjach niemal oficjalnie działa system korupcji. Powszechną i znaną praktyką jest choćby płacenie haraczu za pracę w Brukseli. Do tego układy – wszędzie ludzie od załatwiania brudnych interesów, rakowa narośl lobbystów, prawników, konsultantów. Unijne monstrum jest przeżarte korupcją i ściąga jasnie oświecone, postępowe towarzystwo z całej Europy. To idzie przez pokolenia i przez cały kontynent – mistrz Panzeri i czeladnik Giorgi, który przyczyna się do zawodu łapówkarza i z czasem wspólnie z kochanką Kaili otwiera własny warsztat. Podejrzewani o łapówkarstwo i wcześniej aresztowani europosłowie znów zasiadają w ławach parlamentu. Są wśród swoich.

Gdy musisz zjeść przyjaciela

Film „Śnieżne bractwo” to kandydat do Oscara, który poruszył miliony widzów. To oparta na faktach opowieść o katastrofie lotniczej w Andach i wstrząsających losach jej rozbitków. Dziś o tym, czego nie dowiecie się z filmu, a o czym opowiedzieli świadkowie tamtych zdarzeń urugwajskim mediom i dokumentalistom



MAŁGORZATA WOŁCZYK

Tragedia opowiedziana przez Juana Antonio Bayonę w „Śnieżnym bractwie” rozpoczęła się 13 października 1972 r. Tego feralnego dnia szkolna drużyna rugby Old Christians Club z Montevideo w Urugwaju leciała na rozgrywki do Santiago w Chile, ale nie dotarła do celu. W wyniku katastrofy samolotu zginęło 11 z 45 osób na pokładzie. Reszta, czyli 34 osoby, czekała w nieludzkich warunkach (w najwyższych partiach Andów) na ocalenie,

które nie nadchodziło. Ostatecznie po 72 dniach spędzonych na śnieżnej pustyni przeżyło tylko 16 młodych mężczyzn zmuszonych do jedzenia zmarłych przyjaciół.

Czuli się splamieni sposobem, w jaki udało im się uniknąć śmierci głodowej, ale rodziny zmarłych od początku ich wspierały, zapewniając, że jeśli ciała ich bliskich pozwoliło ocalić przyjaciół, to tym samym ich przedwczesna śmierć nabierała sensu. Nie sposób zapomnieć tego zdarzenia, które przeszło do historii jako „cud Andów”. Nawet ówczesny papież Paweł VI wysłał telegram z błogosławieństwem dla garstki ocalańców, którzy przeżyli katastrofę także dzięki niezachwianej wierze w Boga. Mimo wiedzy o ich antropofagii potwierdził, że postąpili jak prawdziwi

chrześcijanie, bo odmowa jedzenia oznaczałaby samobójstwo.

Film dostępny na Netflixie pokazuje to wydarzenie z całym okrucieństwem i majstersztykiem, na jaki pozwala język sztuki filmowej. Jednak w przeciwieństwie do aktorów, uczestnicy tamtej tragicznej wyprawy nie mogli opuścić miejsca, uwięzieni wśród bezkresu gór i śniegu szybko zostali uznani przez władze za zmarłych. Dziś kilku z nich ma ponad 70 lat, ale nadal spotykają się co miesiąc, aby wspólnie grillować i wspominać. Temat rozmów zawsze jest ten sam: tragedia w górach, która jednym przyniosła śmierć, a innym drugie, odmienione życie. O tych wszystkich przeżyciach opowiedzieli m.in. w dokumencie „Wyczyn w Andach: 50 lat po wypadku” i wielu innych wywiadach.

DZIECIAKI JADĄ SIĘ ZABAWIĆ

Tak naprawdę niemal wszyscy rozbitkowie byli młodzikami w wieku 18–21 lat, katastrofa samolotu wyrwała ich z bogatych domów klasy średniej i wyższej Montevideo. Planowany wylot do Chile był podyktowany nie tylko turniejem rugby. Korzystając z różnicy kursu walut, chcieli zrobić zakupy i zabawić się. Mieli dużo wolnych miejsc w samolocie, więc ktoś zabrał matkę, ktoś inny siostrę, nie podejrzewając, że to wyprawa po śmierć.

Páez Rodríguez, syn słynnego, nieżyjącego już malarza, mówi w wywiadzie: „Często pytają mnie, kim byłbym, gdyby nie przytrafiła nam się ta historia. Odpowiadam: »Byłbym wielkim idiotą, bo w dniu, w którym leciałem feralnym samolotem, miałem 18 lat i to niania spakowała mi walizkę«. Byłem rozpieszczonym dzieciakiem. Nigdy wcześniej nie byłem głodny ani zmarznięty i nigdy nie zrobiłem niczego pożytecznego. Nadal jestem nieco rozpieszczony, ale teraz bardziej świadomy. Daję ponad 100 wykładów rocznie na całym świecie, bo dzięki tej historii możemy się czegoś nauczyć”.

Samo przeżycie tak brutalnej katastrofy było dla nich cudem. Film dobrze pokazuje to zderzenie światów: chłopcy świetnie się bawią na pokładzie do czasu, gdy samolot traci sterowność. Większość z nich modliła się, mając nadzieję, że to tylko sen, z którego uda im się obudzić. Niestety, potworny huk na podobieństwo wybuchu bomb nie był snem, a obok nich

znikali towarzysze wessani przez wir powietrza. Dziś wiadomo, że wypadek był konsekwencją błędów pilota i chilijskich kontrolerów ruchu lotniczego. Samolot aż trzy razy uderzał w skały, przy każdym trafieniu odpadały mu ogon lub skrzydła i gubił ludzi przez dziury w maszynie.

DRUGIE ŻYCIE

To, co pozostało z kadłuba, ślizgało się po śniegu przez ponad 700 m, aż zatrzymało się na lodowcu. Resztki rozbitków przebudziła się w pejzażu na wysokości 4 tys. m. Byli w szoku, niektórzy w samych t-shirtach i bez butów wydobywali się spod połamanych części samolotu, czuli wokół rannych, słyszeli ich jęki, mieli trudność w oddychaniu, a nawet ból w uszach z powodu różnicy ciśnienia. Wszyscy wspominają ten moment jako najgorszy: psychika nie była w stanie nadążyć za kolejnymi odsłonami dramatu.

Tytuł filmu „Śnieżne bractwo” dobrze oddaje wszystko to, co nastąpiło potem. Pierwszą noc zgodnie wspominają jako doświadczenie piekła. Ciemno, mróz poniżej 30 st. C i próba spania w jednej wielkiej ludzkiej stercie, aby przeżyć zimno i opady śniegu. Nikt nie zmrugał oka, wszyscy mierzyli się z myślą, że agonia kolegów obok zapowiada ich własną śmierć z wychłodzenia. Tej nocy umarło pięciu ocalałych z katastrofy.

Z nastaniem dnia bardzo ważne okazało się szybkie i naturalne wejście w nową rolę kapitana ich drużyny. To Marcelo Pérez

del Castillo zaczął wydawać polecenia i oswajać piekło, w którym nagle przyszło im żyć. Jego hart ducha i rozsądek dawały poczucie ulgi tym, którzy mieli pokusę popadnięcia w rozpacz. Gustavo Zerbino, dziś szanowany 69-letni chemik, zajął się dezynfekcją ran kolegów małą butelką wody kolońskiej. Inni usunęli z samolotu połamane siedzenia, aby stworzyć prymitywny schron: 27 osób stłoczyło się na powierzchni 3 m² kadłuba, zamykając jeden jego koniec barykadą z walizek.

To, co znaleźli w walizkach, nie mogło im zapewnić wyżywienia, ale podzielili równo między siebie osiem czekolad, puszkę mały i migdałów, trzy słuczki dżemu, trochę daktyli, słodczyce, suszone śliwki i kilka butelek wina. Na wysokości prawie 4 tys. m byli poddani nieludzkim warunkom: wilgotność na poziomie 70 proc. i o 40 proc. mniej tlenu w powietrzu sprawiała, że każdy wysiłek był okupiony wielkim zmęczeniem. Stale towarzyszyły im kłopoty z oddychaniem, hipotermia, apatia, głód, mdłości i bóle głowy. Z ubrań zrobili czapki, a okulary przeciwsłoneczne z szyb okien samolotu. Gąbki z siedzeń przymocowane do butów pomagały chodzić, nie zapadając się w śniegu. Wodę uzyskiwali, topiąc śnieg na metalowych panelach z samolotu.

PROSZĄC BOGA O WSKAZÓWKI

Głód zaglądał im coraz bardziej w oczy. Próbowali jeść pokrowce z siedzeń, bawełnę z poduszek i podeszwy butów, ale wszystko było niestrawne. Wtedy cierpienie było jeszcze na granicy wytrzymania, bo zaprawione nadzieją, że lada chwila nadejdzie pomoc. Realisci, obserwując położenie kadłuba i brak odgłosów poszukiwań, zaczęli w nie wątpić, ale kapitan zabronił siania defetyzmu. Dopiero dziesiątego dnia od wypadku usłyszeli w zmontowanym przez siebie radiu, że władze wstrzymują poszukiwania jako bezcelowe. Gdy dotarło do nich, że uznani są za martwych, a ekspedycja planowana na luty ma pochować ich resztki, zareagowali wybuchem rozpacz. Po latach przyznali, że właśnie ten moment był dla nich przełomowy, bo zrozumieli, że zdani są już tylko na Boga i własne siły.

W otoczeniu pozbawionym najmniejszego robaka czy zwierzyny, pełnym skał i śniegu, temat głodu stale wisiał nad





głowami. Jedli nawet pastę do zębów i papierosy – mimo biegunek, które powodowały. Jedzenie śniegu powodowało odmrożenie krtani i ból gardła. W 2017 r. w dzienniku „The Independent” Canessa tłumaczył: „Czuliśmy, że nasze ciała trawią się same, żeby tylko pozostać przy życiu. Zналиśmy odpowiedź, jak temu zaradzić, ale była ona zbyt straszna, by ją rozważać na głos. Ciała naszych przyjaciół były zakonserwowane na zewnątrz w śniegu, zawierały niezbędne, życiodajne białka, które mogłyby pomóc nam przetrwać. Wyszedłem na śnieg i modliłem się do Boga, aby mnie prowadził. Bez jego zgody czułbym, że naruszę pamięć moich przyjaciół, że ukradnę ich dusze”.

Nie wszyscy byli w stanie zgodzić się na to: zjadać kolegów, z którymi 10 dni wcześniej grali w piłkę. Trzeba było przełamać tabu psychologiczne, fizjologiczne, religijne i kulturowe. Pomogła deklaracja pomysłodawców, że po ich śmierci pozostali także mogą wykorzystać ich ciała w ten sam sposób. Przypomnieli o słowach ewangelii: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich”. Rzeczywiście, żywiąc się ciałem swych martwych przyjaciół, traktowali je niczym hostię: z ogromnym szacunkiem.

Śnieżne bractwo działało jak rodzina: studenci medycyny kroili ciała, inżynierowie byli od rozwiązań technicznych, inni dbali o czystość kadłuba, jeszcze inni wynosili fotele na słońce, aby je suszyć

i wentylować w czasie dnia. Roy Harley podkreśla wagę codziennego zbiorowego odmawiania różańca, choć byli między nimi ci, którzy mieli już problemy z wiarą. Chóralna modlitwa trzymała ich przy nadziei, że Bóg nie odmówi im pomocy. Wspominają, że prawie nie było kłótni ani walk o przywództwo, unikali wszelkich złych emocji. W recenzjach filmu brakuje uwag o tym, że śnieżne bractwo było możliwe tylko dzięki temu, że – jak przyznaje jeden z ocalałych Gustavo Zerbino – chłopcy byli heterogeniczną grupą jednej kultury i religii, którzy razem chodzili od małego do jezuickiej szkoły. Dwóch ich zmarłych kolegów chciało iść do seminarium. Zerbino twierdzi, że cud nie musiałby się wydarzyć, gdyby to był samolot pasażerski z ludźmi różnych kultur i religii. „W górach spotkaliśmy Boga. Bóg był obecny w osobie, która masowała ci stopy, abyś nie zamarzł na śmierć” – mówi.

PASMO TRAGEDII

Nastąpiło jednak kolejne potworne zdarzenie: lawina, która w 16. dniu od katastrofy zeszła z gór, w ułamku sekund niemal pogrzebała ich żywcem. Rozpacz i panika ustąpiły instynktowi życia i wzajemnej pomocy, choć dla wielu śnieżna pokrywa okazała się wiekiem do trumny. Jeden z bohaterów dokumentu nakręconego 50 lat po katastrofie opowiada o doświadczeniu śmierci klinicznej i powrocie do życia

wskutek akcji ratowniczej kolegów. Trzeba pamiętać, że katastrofę przeżyły 34 osoby, z czego 8 zmarło wskutek obrażeń i mrozu pierwszej nocy, lawina pochłonęła życie kolejnych 8 osób, a 2 inne zmarły z powodu gangreny. Góry pochłonęły 18 istnień. Jedzenie ludzkiego mięsa było nie tylko ratunkiem przed śmiercią, lecz także torturą okupioną mdłościami, niestrawnością, biegunkami, arytmia, dną moczanową. W sumie – jakkolwiek fatalnie to zabrzmie – zjedli 15 swoich przyjaciół.

WYSIŁEK UWIĘNCZONY ZWYCIĘSTWEM

Roberto Canessa, jeden z najsilniejszych w drużynie, miał jednak ideę sprowadzenia pomocy. Obliczył, że dzieli ich mniej niż 70 km od Chile szlakiem w wysokich górach. Wraz z przyjacielem Nando Parrado podjął morderczy marsz przez dziesięć dni. Pokonali 38 km, stając się niemal ludzkimi zombie o wadze dwudziestu paru kilogramów, aby dotrzeć do brzegu rzeki San José i sprowadzić pomoc. Przekazali wiadomość poganaczowi mulów, ten doniósł o ocalałych dowództwu chilijskiej armii w San Fernando, a ci skontaktowali się z armią w Santiago. Po 14 pozostałych rozbitków, którzy powoli tracili nadzieję, że dwójce ich wysłanników udało się dotrzeć żywym do cywilizacji, natychmiast wysłano helikoptery.

Niesamowity film Bayony pozwala wyczerpać wszystkie pokłady wzruszeń w tym i w wielu innych momentach opowieści, choć reżyser jako twórca o lewicowej afiliacji niemal całkiem zignorował wątki duchowości. Film zdobył już 12 „hiszpańskich Oscarów”, czyli filmowych nagród Goya. Główni protagoniści przyznali, że hiszpański reżyser zaimponował im dbałością o szczegóły.

„W życiu każdego z nas wyrastają czasem jakieś góry do pokonania. Nie wolno nam pozostawać w paraliżu wobec nieszczęścia” – mówi Roberto Canessa, który żyje do dziś i daje świadectwo o tamtych zdarzeniach. Sława po przeżytej katastrofie pozwoliła mu w młodości uzyskać stypendium w Hiszpanii i zrobić specjalizację z kardiologii dziecięcej. Patrzy na dzisiejszy świat z nieco innej perspektywy i pozostawia radę, którą on sam wciąż się kieruje w życiu: niech nigdy nie znudzi cię bycie dobrym człowiekiem.



W oczekiwaniu na kolejne konklawe

Watykańscy coraz częściej piszą o schyłku obecnego pontyfikatu i snują spekulacje na temat następnego papieża

W grudniu w trakcie wywiadu dla meksykańskiej telewizji N+ Franciszek ogłosił, że przygotował już dla siebie grobowiec, w którym jego ciało spocznie po śmierci. Miejscem pochówku nie będą kaplice w Grotach Watykańskich, jak w przypadku ostatnich papieży, lecz rzymska bazylika Santa Maria Maggiore. W ten sposób Jorge Mario Bergoglio jest pierwszym następcą św. Piotra od ponad 120 lat, który zdecydował się na pogrzeb poza Watykanem. Ostatnio taką decyzję podjął Leon XIII, który w 1903 r. został pochowany w bazylice św. Jana na Lateranie.

GASNĄCY PONTYFIKAT?

Franciszek ogłosił swą wolę, gdy coraz trudniej jest ukryć jego kłopoty ze zdrowiem. Wiadomo, że cierpi na różnego rodzaju przewlekłe choroby, a w ciągu ostatnich trzech lat przeszedł wiele operacji jamy brzusznej. Pogłoski o poważnych dolegliwościach nasiliły się po tym, jak w lipcu 2021 i w marcu 2023 r. trafił do szpitala. Nie byłoby w tym nic niepokojącego, gdyby nie sprzeczne komunikaty watykańskich instytucji, podające różne przyczyny jego hospitalizacji (rutynowa wizyta, łagodna grypa, zapalenie płuc).

Postronny obserwatorom od dłuższego czasu rzuca się jednak w oczy zmęczenie, coraz częściej malujące się na twarzy biskupa w bieli. W grudniu skończył



GRZEGORZ GÓRNY

87 lat, porusza się na wózku inwalidzkim, a postępujący brak sił zmusza go do odwoływania zaplanowanych wcześniej zajęć. Nie poleciał np. na szczyt klimatyczny COP28 do Dubaju, co było jego wielkim marzeniem. W ostatnią Środę Popielcową nie wziął z kolei udziału w procesji pokutnej z kościoła św. Anzelma do bazyliki św. Sabiny.

W listopadzie dobrze poinformowany zazwyczaj portal Messainlatino doniósł, że Franciszek od miesięcy nie odprawia już w dni powszednie mszy w Domu św. Marty. Przychodzi zazwyczaj do swej prywatnej kaplicy, gdzie siada w ławce lub na krześle, pozostawiając celebrowanie eucharystii innym księżom. Wszystkie te informacje sprawiają, że ostatnio watykańscy coraz częściej zaczynają pisać o schyłku obecnego pontyfikatu i snuć spekulacje na temat kolejnego papieża.

NOWY KAROL WOJTYŁA?

Obecnie w Kolegium Kardynalskim zasiada 129 purpuratów z prawem wyboru

papieża. W nadchodzącym roku 12 z nich utraci ten przywilej w związku z ukończeniem 80. roku życia. Ponad 40 proc. owego grona stanowią Europejczycy (53 kardynałów), wśród których dominują Włosi, posiadający 16 elektorów. Polacy na konklawe mogą być reprezentowani przez czterech hierarchów: Konrada Krajewskiego, Kazimierza Nycza, Stanisława Rylkę i Grzegorza Rysia. Pozostałe 60 proc. dostojników (czyli 76 kardynałów) to przedstawiciele innych kontynentów z 10-osobową grupą Amerykanów na czele.

O ile podczas pontyfikatów Pawła VI, Jana Pawła II i Benedykta XVI w Kolegium Kardynalskim utrzymywała się równowaga między Europą a resztą świata, o tyle za panowania Franciszka punkt ciężkości Kościoła katolickiego przesunął się poza Stary Kontynent. Dlatego część komentatorów prognozuje, że przyszły papież może pochodzić z Globalnego Południa. Ich zdaniem dla zbliżającej się elekcji kluczowy będzie układ sił w gronie purpuratów.

Jacopo Scramuzzi na łamach „La Repubblica” podzielił kardynałów na pięć grup: twardych „bergoglian”, konserwatystów, oś śródmiedziomorską, oś instytucjonalną i outsiderów. Ci pierwsi to zdecydowani zwolennicy Franciszka, gotowi kontynuować jego kurs, a nawet przeprowadzić bardziej rewolucyjne zmiany, np. święcenia kapłańskie dla

kobiet lub moralną akceptację czynów homoseksualnych. Do tej grupy zaliczono takich kardynałów, jak Jean-Claude Hollerich z Luksemburga, Mario Grech z Malty, Victor Fernandez z Argentyny czy Robert McElroy i Blaise Cupich z USA.

Na przeciwnym biegunie sytuują się hierarchowie uznani przez Scramuzziego za konserwatystów. Są wśród nich zdecydowani obrońcy katolickiej ortodoksji, utożsamiani najczęściej z duchowym i intelektualnym dziedzictwem Jana Pawła II i Benedykta XVI. W ostatnich latach niektórzy z nich publicznie wyrażali swe niezadowolenie z powodu kontrowersyjnych decyzji Watykanu. Najważniejszymi postaciami w tej grupie są kardynałowie Robert Sarah z Gwinei, Gerhard Müller z Niemiec, Raymond Burke z USA, Willem Eijk z Holandii, Anders Arborelius ze Szwecji, Peter Erdő z Węgier czy Malcom Ranjith ze Sri Lanki.

Ponieważ obecny pontyfikat nie pozostawi po sobie wspólnej pamięci, główna linia podziału podczas najbliższego konklawe przebiegać będzie zapewne między zdeklarowanymi zwolennikami i przeciwnikami obecnego kursu Kościoła pod rządami Franciszka. Ani jedni, ani drudzy nie stanowią jednak zdecydowanej większości w Kolegium Kardynalskim – a przynajmniej taka większość nie objawiła się do tej pory publicznie.

W związku z tym część watykanistów uważa, że może powtórzyć się sytuacja z konklawe w 1978 r., gdy dwaj główni pretendenci do tronu Piotrowego, Giuseppe Siri i Giovanni Benelli, nie mogli uzyskać większości, blokując się wzajemnie, w związku z czym powstała konieczność wyłonienia kompromisowego kandydata spoza wspomnianej dwójki. Wybór padł wówczas na Karola Wojtyłę.

W związku z tym pojawia się pytanie: kto dziś może pogodzić

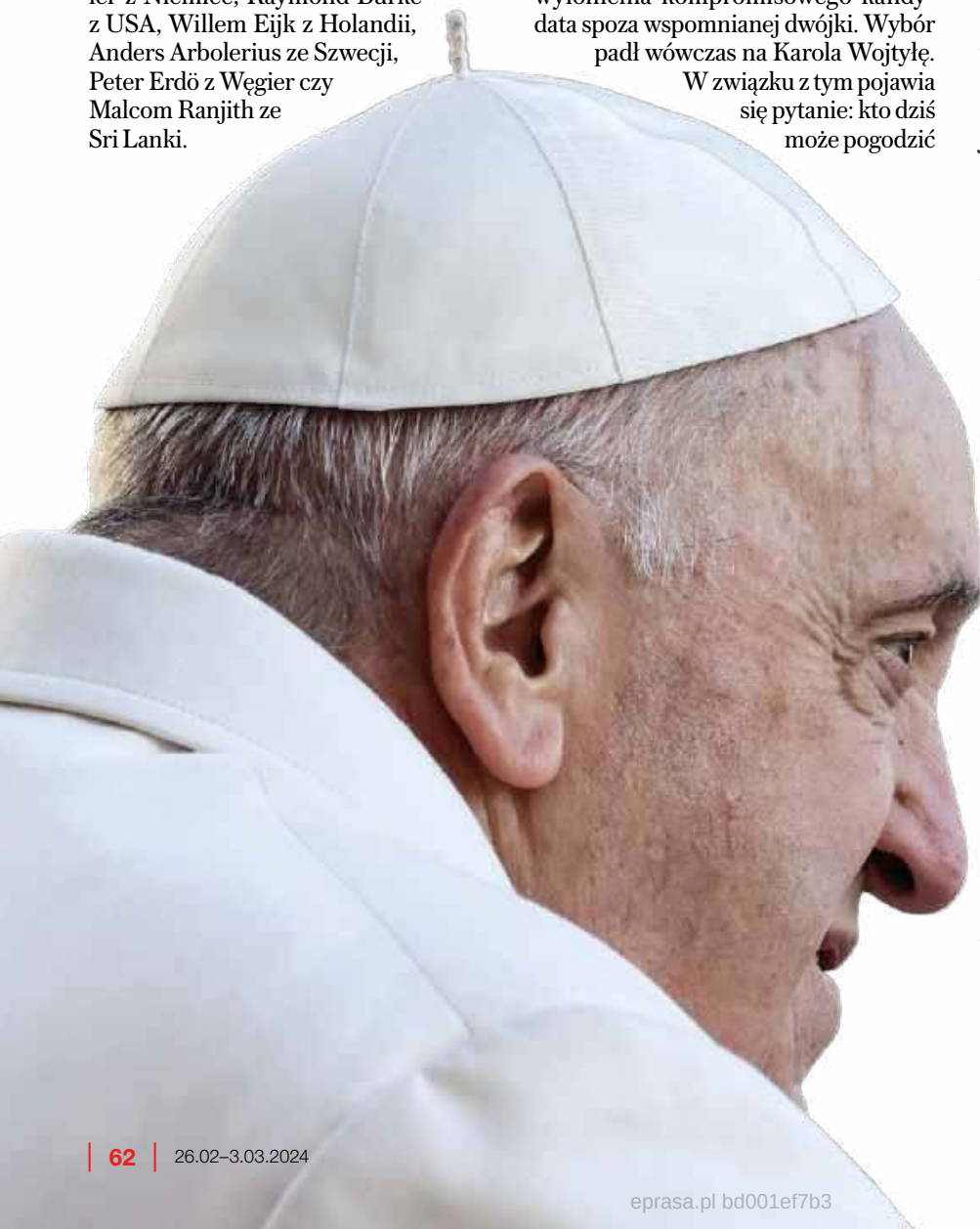
dwie skonfliktowane strony? W tym celu warto się przyjrzeć kolejnym grupom, wymienionym przez Scramuzziego.

KTO PRZYSZŁYM PAPIEŻEM?

Włoski publicysta do osi śródziemnomorskiej zaliczył purpuratów z Italii, Francji, Hiszpanii i Portugalii, a więc z tego samego kręgu kulturowego. Łączy ich to, że popierają reformy Franciszka, ale w sposób umiarkowany. Z tego grremium jako „papabile” najczęściej jest wymieniany przewodniczący episkopatu Włoch kard. Matteo Zuppi z Bolonii. Jego rola wynika m.in. z faktu, że reprezentuje jeden z najbardziej wpływowych ruchów w Kościele, czyli Wspólnotę św. Idziego (Comunita Sant'Egidio). To organizacja, która wynegocjowała pokój kończący wojnę domową w Mozambiku. Podobna misja nie udała się jednak na Ukrainie. Kard. Zuppi, wysłany na rozmowy do Kijowa i Moskwy, wrócił do domu z niczym.

Część watykanistów nazywa metropolitę Bolonii „delfinem Bergoglią”, jednak nie znaczy to, że we wszystkim zgadza się on z Franciszkiem. Wiele razy dawał np. wyrazy swego przywiązania do tradycyjnej mszy w języku łacińskim, co stoi w radykalnej sprzeczności z obecnym kursem Stolicy Apostolskiej. W ostatnim czasie największym ciosem dla jego wizerunku okazało się jednak śledztwo dziennikarskie dwóch gazet: „Panoramy” i „La Verità”. Ujawniły one, że za pośrednictwem episkopatu Włoch dofinansowano kwotą 2 mln euro organizację pozarządową zajmującą się nielegalnym przemytem imigrantów do Europy. To bezpośrednio obciąża konto Zuppiego.

Inną grupę reprezentuje oś instytucjonalna, do której należą wysocy rangą urzędnicy kurii rzymskiej, m.in. kardynałowie Pietro Parolin, Marc Ouellet, Claudio Gugerotti, Arthur Roche czy Kevin Farrell. Oni mogliby zagwarantować stabilizację i przewidywalność po latynoskim pontyfikacie Franciszka, wprowadzającym wiele zamętu, chaosu i zamieszania. Wiele osób oczekuje bowiem uspokojenia rozchwianej sytuacji w Kościele. Z tej grupy watykańsi najwięcej szans dają Pietro Parolinowi, sekretarzowi stanu Stolicy Apostolskiej, który jawi się jako dyplomata zdolny pogodzić zwaśnione strony.



Ostatnią grupę wymienioną przez Scramuzziego stanowią outsiderzy, czyli głównie przedstawiciele Globalnego Południa, którzy mogą sprawić niemałą niespodziankę. W ostatnich tygodniach na największego faworyta wśród nich wyrasta kard. Fridolin Ambongo z Kinszaszy, który stał się znany za sprawą buntu episkopatów afrykańskich przeciw watykańskiej deklaracji „Fiducia supplicans”, zezwalającej na błogosławienie przez księży par homoseksualnych.

KOGO ZNAJĄ KARDYNAŁOWIE?

Wiele wskazuje na to, że „Fiducia supplicans” może się okazać kluczowym czynnikiem porządkującym scenę przed najbliższym konklawe. Ostatnie miesiące przyniosły bowiem kilka radykalnych decyzji Franciszka, które zmieniły klimat w Kościele. Chodzi m.in. o nieuzasadnione zdymisjonowanie bp. Josepha Stricklanda, niezrozumiałą nominację kard. Viktora Fernándeza na stanowisko prefekta Dykasterii Nauki Wiary czy w końcu ogłoszenie wspomnianej już deklaracji, która przelała czarę goryczy wśród wielu hierarchów na świecie. Wszystkie te kroki znacząco oddalają perspektywę wyboru na następcę Franciszka kogoś, kto będzie kontynuował jego kurs. Instynkt samozachowawczy podpowiada bowiem, że nie można brnąć w sytuację, które tworzą podziały i grożą rozłamem, jak próba zmiany nauczania Kościoła w sprawie homoseksualizmu.

Przebieg kolejnej elekcji papieskiej determinuje też fakt, że kardynałowie są dla siebie praktycznie obcy i nie znają się nawzajem. Abp Józef Michalik opowiadał, że odwołując Karola Wojtyłę na konklawe w 1978 r., zapytał go, ilu członków Kolegium Kardynalskiego zna osobiście. Metropolita krakowski odpowiedział, że tylko czterech nie zna. Dziś taka sytuacja byłaby niemożliwa. Osobiście zadbał o to Franciszek, który między 2014 a 2023 r. nie zwołał żadnego konsystorza tajnego.

Trzeba bowiem wiedzieć, że papież oficjalnie kreuje nowych purpuratów podczas zebrań Kolegium Kardynalskiego, zwanych konsystorzami. Wspo-

mniane wydarzenia mają zazwyczaj dwie części: publiczną (gdy w bazylice św. Piotra odbywa się uroczystość wręczenia nowych biretów) i sekretną (gdy purpuraci, którzy zjechali do Rzymu z całego świata, mogą za zamkniętymi drzwiami spotkać się w swoim gronie i przedyskutować różne problemy). Otóż Franciszek w trakcie swojego pontyfikatu zwołał siedem konsystorzów, które miały tylko część jawną, a nie miały sekretnej. Kardynałowie pochodzący z odległych krajów mogli więc zobaczyć się tylko podczas celebracji w bazylice, natomiast nie mieli okazji, by bezpośrednio porozmawiać i poznać się.

Zdaniem watykanistów oznacza to, że największe szanse na wybór mają najbardziej rozpoznawalni kandydaci,

Wiele wskazuje na to, że „Fiducia supplicans” może się okazać kluczowym czynnikiem porządkującym scenę przed najbliższym konklawe. Ostatnie miesiące przyniosły bowiem kilka radykalnych decyzji Franciszka, które zmieniły klimat w Kościele

a więc najczęściej obecni w przekazie publicznym. Trudno bowiem głosować na kogoś, kogo nie znamy i nic o nim nie wiemy. Wśród tych, którzy najmocniej zaistnieli w świadomości elektorów, są tacy hierarchowie, jak Pietro Parolin czy Matteo Zuppi. Ostatnie miesiące przyniosły jednak wiedzę na temat poglądów innego kardynała, który do tej pory pozostawał praktycznie nieznany szerzej. Stało się tak za sprawą wspomnianej już deklaracji „Fiducia supplicans”, która wywołała masowy sprzeciw episkopatów Afryki. Ich twarzą okazał się kard. Fridolin Ambongo z Kinszaszy.

NIEOCZEKIWANY GAMECHANGER?

Zgoda Stolicy Apostolskiej na błogosławienie par homoseksualnych dla wielu katolików na całym świecie stała się przekroczeniem „cienkiej czerwonej linii”. Najmocniej wybrzmiał jednak głos protestu hierarchów z Czarnego Łądu, którzy nie szczędzili watykańskiemu dokumentowi słów krytyki. W ten sposób purpurat z Kongo, stojący na czele Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru (SCEAM), objawił się jako symbol oporu przeciw liberalnym reformom Franciszka.

Kard. Ambongo przeprowadził jednak całą operację w taki sposób, by nie wyglądała na bunt przeciw papieżowi. Zdołał mianowicie wymóc na Watykanie, by ten odstąpił od wprowadzania „Fiducia supplicans” na Czarnym Łądzie. Co prawda Franciszek uzasadnił to ustępstwem względami kulturowymi, twierdząc, że Afryka jest regionem, gdzie ludzie traktują homoseksualizm jako zło, więc błogosławienie par gejowskich może zostać niezrozumiane przez wiernych, jednak motywacja czarnoskórych hierarchów była inna. W oficjalnym oświadczeniu SCEAM, sygnowanym przez kard. Ambongo, napisano, że związków jedнопłciowych nie można błogosławić, ponieważ są wewnętrznie złe i sprzeczne z wolą Boga. W dokumencie przypomniano też „skandal homoseksualistów w Sodomie”, pokazujący, że „homoseksualizm jest tak obrzydliwy, iż doprowadził do zniszczenia miasta”.

Ten protest, z którym utożsamiają się rzesze katolików na całym świecie, sprawił, że metropolita Kinszaszy z dnia na dzień stał się nie tylko jednym z najbardziej rozpoznawalnych purpuratów w Kolegium Kardynalskim, lecz także wyrósł na duchowego lidera Globalnego Południa. Zdaniem takich watykanistów, jak Franca Giansoldati czy John L. Allen Jr, kard. Ambongo byłby wręcz wymarzoną kandydatem na papieża. Gdyby tak się miało stać, watykańska deklaracja „Fiducia supplicans” okazałaby się gamechangerem, który wpłynął na wynik konklawe.

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

POLITYKA NA DESER



CODZIENNIE O 20:35

Wydarzenia dnia komentują
dla Państwa znani i lubiani:

- Dorota Łosiewicz
- Krzysztof Feusette
- Stanisław Janecki

OGLĄDAJ NAS

NA POZYCJI
polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
196

NA POZYCJI
N E T I A **192**

NA POZYCJI
orange **32**

NA POZYCJI
vectra **825**

NA POZYCJACH
PLAY **339** dekodery
dawniej UPC Mediabox

121 dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl bd001ef7b3

K

ULTURY

Widowiskowy powrót na pustynną planetę Arrakis, czyli jeden z najbardziej oczekiwanych filmów roku – „Diuna: Część druga”. I wciągające niczym tytułowe bagnisko milenijne domknięcie trylogii „Rojst”. To najważniejsze premiery tego tygodnia

Przebojowe piachy i mokradła

Fot. Courtesy Warner Bros. Pictures



Blisko trzygodzinny seans „Diuny. Części drugiej” z pewnością nie zrazi ani fanów poprzedniej produkcji, ani wielbicieli prozy Franka Herberta. „Diuna” z 2021 r. (krótsza od kontynuacji ledwie o 11 min) zarobiła w kinach ponad 400 mln dol., zdobyła sześć Oscarów (na 10 nominacji) i od początku połączyła różne pokolenia miłośników zarówno ekranowego, jak i literackiego science fiction. 56-letniemu dziś reżyserowi, Kanadyjczykowi Denisowi Villeneuve, udało się sztuka, której nie podolał David Lynch, gdy w 1984 r. postanowił przenieść na ekran kultową książkę.

PUSTYNNY POTENCJAŁ

Komercyjny sukces liczącej kilkaset stron powieści (opublikowanej w 1965 r.) – historii o fantastycznej galaktyce, wojnach wielkich rodów, nadnaturalnej mocy młodego Paula Atrydy, jego przemiany oraz odkrywaniu niezwyklej planety Arrakis (pożądaney z powodu złóż cennej substancji oraz zamieszkaney przez koczowniczych wojowników Fremenów, a także gigan-



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

tyczne, kryjące się głęboko w piaskach, czerwie) – otworzyło przed autorem Frankiem Herbertem szansę na stworzenie kilkutomowego cyklu „Kroniki Diuny”. Wiele wskazuje na to, że i Denis Villeneuve jest na najlepszej drodze do kontynuacji opowieści o bohaterze znanym też pod przydomkiem Muad'Dib.

Pierwsza filmowa część kosztowała producentów 165 mln dol. Na nakręcenie kontynuacji wydano już 190 mln dol. I te pieniądze widać na ekranie. Produkcja oszałamia zarówno gwiazdorską obsadą, jak i stroną wizualną, zrealizowaną dodatkowo w technologii wielkoformatowej, a więc wzmacniającej efekt dynamicznego megawidowiska, szeroko filmowanego i pełnego spektakularnych efektów specjalnych.

Ogromne zainteresowanie „Diuną. Częścią drugą”, towarzyszące od pierwszych etapów produkcji, a przed oficjalnym wejściem do kin przejawiające się w fali biletowych rezerwacji, daje twórcom szansę na imponujący zarobek, a ten – w myśl hollywoodzkiej zasady: „Tyle jesteś wart, ile zarobił twój ostatni film” – może otworzyć twórcom realizacyjne perspektywy.

Reżyser nie ukrywa, że chciałby przenieść na ekran kolejny tom powieściowego cyklu i tym samym domknąć filmową trylogię. Na razie przy okazji „Diuny. Części drugiej” udaje mu się oszłomić widownię kolejnych, szeroko opisywanych w mediach premier z udziałem gwiazd. Ostatnio m.in. w Londynie, Paryżu czy Seulu.

NADCHODZI FEYD-RAUTHA

W „Diunie: Części drugiej” powrócili na ekran Timothée Chalamet (jako Paul Atryda), Zendaya (Chani), Rebecca Ferguson (lady Jessica Atryda), Javier Bardem (Stilgar, czy Stellan Skarsgård (baron Vladimir Harkonnen).

Wśród nowych twarzy szczególną uwagę zwraca zmieniony nie do poznania Austin Butler. Zdobywca m.in. Złotego Globu i na-





grody BAFTA dla najlepszego aktora pierwszoplanowego za rolę w filmie „Elvis” (2022) Baza Luhrmanna (za tę kreację był także nominowany do Oscara). Tym razem wciela się w porażającego już samym wyglądem sadystycznego Feyda-Rauthy – bratanka barona Vladimira Harkonnena.

Reżyser tak ocenił kreację aktora w rozmowie z magazynem „Empire”: „Austin wniósł w tę rolę coś, co można nazwać skrzyżowaniem pomiędzy psychopatycznym zabójcą, olimpijskim mistrzem w szermierce, wężem i Mickiem Jaggerem. Ma w sobie niesamowity seksapil, charyzmę i szaleństwo”.

Jedną z najmocniejszych scen filmu jest poedynek Feyda-Rauthy z Paulem Atrydą (już po przemianie głównego bohatera z nastoletniego książątka w umocnionego przepowiednią przywódcę).

WCIĄGAJĄCE MILENIUM

W zupełnie innej perspektywie – ciasnej, mrocznej i grząskiej (słowo „rojst” oznacza bagna i mokradła) – przedstawia się widzom trzeci sezon przebojowej serii Netfliksa. „Rojst Millenium” również jest pełne gwiazd (m.in. Piotr Fronczewski, Andrzej Seweryn, Janusz Gajos) i aspirujących do tej roli aktorów młodszych pokoleń (Dawid Ogrodnik, Magdalena Rózcza, Łukasz Simlat, Tomasz Schuchardt, Agnieszka Żulewska, Vanessa Alexander, Michalina Łabacz i inni).

Do rozbudowującej się obsady dołączyli nowi aktorzy. Wśród nich uwagę zwraca Filip Pławiak, znany m.in. z ról w filmie „Czerwony Pająk” czy serialu „Chyłka”. Za chwilę przebiję tamte postaci nowymi ekranowymi wcieleniami. Zwłaszcza wielowy-



miarową i wielozadaniową kreacją w filmie „Biała odwaga”, w której wspina się zarówno na tatrzańskie szczyty, jak i aktorskie wyżyny, oraz postacią stworzoną w „Rojście Millenium”.

Nie lada wyzwaniem jest zagrać młodszą wersję Piotra Fronczewskiego, pokazać przemianę towarzyszącą przebojowej karierze miejskiego cwaniaczka, który w finale staje się obytym i zorientowanym w szarej strefie szefem hotelu Centrum.

Filip Pławiak brawurowo przeplynał przez kolejne doświadczenia przyszłego dyrektora Kociołka, poczynwszy od lat 60. ub.w. Dzięki jego postaci twórcom serialu (reżyserowi Janowi Holoubkowi i scenarzyście

Kasprowi Bajonowi) udało się dotrzeć do sedna przywoływanych wcześniej śledztw i wspomnień. Dzięki temu u progu milenium – jak czytamy w zapowiedziach trzeciego sezonu – stare sprawy zyskają na ekranie drugie dno. Oczywiście bohaterowie będą musieli się też zmierzyć z zupełnie nowymi zbrodniami i nieoczywistymi tropami. I może w końcu odkryją, gdzie zrodził się i dokąd zmierza mrok czający się w lesie na Grontach.

CO BĘDZIE DALEJ?

Realizatorzy deklarują, że „Rojst Millenium” to finał kultowego serialu. Czy jednak zainteresowanie widzów nie zmieni tej decyzji? Może las na Grontach pojawi się jeszcze w jakimś sezonie. Tylko reżyser Jan Holoubek musi skończyć pracę nad najnowszym projektem – realizowanym właśnie dla platformy Netflix kolejnym po „Wielkiej wodzie” serialu katastroficznym. „Heweliusz” przypomni tragedię promu, który zatonął w pobliżu niemieckiej wyspy Rugia w styczniu 1993 r.

Świat na diecie

Kościół pości, świat jest na diecie. Z punktu widzenia materialisty nie ma tu żadnej różnicy – człowiek może zrzucić 10 kg w pierwszy lub drugi sposób. Różnica tkwi w intencji. O to, czy chodzi o ciało, czy o ducha.

Jest czas sypania popiołu na głowę i czas karnawału. Teraz mamy czas wyrzeczeń, czas trenowania mięśni duszy. Poszcząc za kogoś, oddajesz mu swe cierpienie, ten dyskomfort, tę niedogodność, to wyrzeczenie. Bo można cierpieć sensownie. A jeśli sam decydujesz się na rezygnację z czegoś ważnego dla ciebie, możesz pomóc drugiemu człowiekowi. Jeśli zbierzesz na duchowym koncie alkoholika wystarczająco dużo wynikających z miłości wyrzeczeń rzeczy słuszných i przyjemnych, on przestanie pić sam z siebie. Widziałem taką rodzinę, w której 16-latka wycierpiała trzeźwość ojcu. Pielgrzymka do Częstochowy kosztowała ją wiele, ale po powrocie zobaczyła innego człowieka. Za jego wolność oddała swoje poranione pięty, zagryzanie zębów, by tylko dojść 16. etapem. Walczyła i wygrała. Miała duchowe bicepsy jak Dwayne Johnson czy Schwarzenegger. Niosła swojego ojca na rękach. Dosłownie potraktowała słowa: „Jedni drugich brzemiona noście”.

Pościć można kiedykolwiek, Wielki Post to szczególny czas, katolik żyjący liturgią jest wtedy obdarowany szczególnie. „Gorzkie żale” i „Droga krzyżowa” to niezwykle narzędzia duchowej odnowy. Mogą się stać kluczem do pojęcia kosmicznej tajemnicy odkupienia.

Wojciech Wencel, usuwany właśnie z programów nauczania, najwybitniejszy żyjący polski poeta, napisał kiedyś: „Anonimowy autor »Gorzkich żalów« jest największym poetą, jakiego znam”. Celem sztuki jest wzbudzenie u odbiorcy uczuć litości i trwogi, czyli współodczuwania z niewinnym cierpieniem i zatrwożenia swoją sytuacją poprzez stanięcie w prawdzie. Chodzi o głębokie przeżycie, prowadzące do zrozumienia

ludzkiego losu, pogodzenia się z nim, przyjęcia najgłębszej mądrości dostępnej człowiekowi. A „Gorzkie żale”, będąc wielką sztuką, są czymś więcej: poezją, która pozwala przemawiać wierze, otwierać ludzkie serca na działanie łaski.

„Wielki Post. Marzec. Chór kościoła pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Somoninie na Kaszubach. Ludzie powoli schodzą się na nabożeństwo, zajmują wykupione przez siebie miejsca w ławkach. Świt, skrzypienie schodów, para z ust na wyziębionym pięttrze. Szybkie uściski rąk, żadnych słów, mówienie oczami.

Nagle otwierają się drzwi zakrystii, stają w nich proboszcz z ministrantem,

*Pościć można kiedykolwiek,
Wielki Post to szczególny
czas, katolik żyjący liturgią
jest wtedy obdarowany
szczególnie. „Gorzkie
żale” i „Droga krzyżowa”
to niezwykle narzędzia
duchowej odnowy.
Mogą się stać kluczem
do pojęcia kosmicznej
tajemnicy odkupienia*

organista daje sygnał zgromadzonym i w jednej chwili zrywa się potężny śpiew z pięćdziesięcioletnich, ochrypłych, wypalonych gardel: »Gorzkie żale, przybywajcie, / Serca nasze przenikajcie, / Serca nasze przenikajcie«”.

„Gorzkim żałom” towarzyszy jakaś wielka łaska, ponieważż każdej niedzieli w tysiącach polskich kościołach nawracają się serca ludzi, odwracają się oni od swojego złego postępowania, śpiewając i słysząc te niezwykle silne



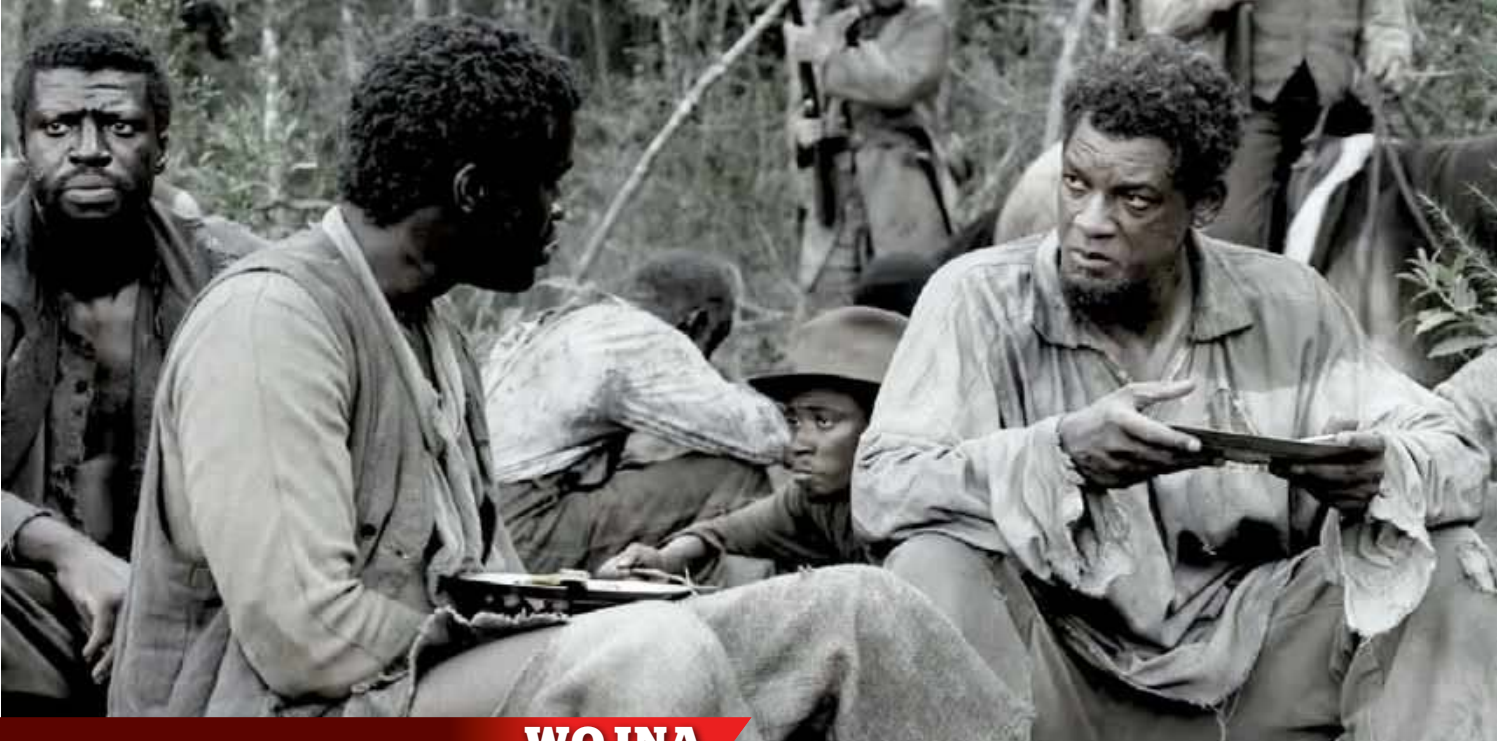
ROBERT TEKIELI

poetycko frazy: „Rozpłynięcie się me źrenice, / Toczcie smutnych łez krynice, / Toczcie smutnych łez krynice”.

Czym różnią się Kaszubi opisani wyżej przez Wojciecha Wencela od Aborygenów głęboko przeżywających swe rytuały? Szanujesz ludzi, którzy szukają szczęścia, obejmując drzewa, którzy wierzą w astrologię, biorytm, neutralność duchową techniki religijnej, czyli jogi. Szanujesz każdą odmienność, czemu zatem śmiejesz się z babci różańcowej? Czemu wzywający do szanowania każdej najmniejszej kultury nie szanują miliarda ludzi mieszkających na tej samej Ziemi?

My, katolicy, żyjemy w rytm liturgii, jak Pigmeje mamy swoje rytuały. Widząc człowieka obracającego koraliki buddyjskiej mali, myślisz: jaki ten gość uduchowiony. Widząc babcię przesuwającą paciorki różańca, czujesz się od niej lepszy. Ale do głowy nie przyjdzie ci śmiać się z rytuałów Aborygenów czy Pigmejów. Dlaczego?

Wielki Post jest wielkim podarunkiem. Tak jak znane wyłącznie w polskiej tradycji „Gorzkie żale”, nabożeństwo „Drogi krzyżowej” ma w sobie mogącą poruszyć serce człowieka przemożną siłę. Łzy, współczucie, metanoia. Taki jest cel każdego nabożeństwa, każdych rekolekcji, każdego kazania. Przemiana, wstrząs, nawrócenie. Moc oddziaływania świadomości niewinnego cierpienia zawarta w towarzyszącej Męce Jezusa sztuce może być drogą do odkrycia sensu Męki Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Wejście całym sobą w nasz katolicki rytuał może być ożywcze i ratować życie człowiekowi, który da się unieść temu rwącemu ku śmierci nurtowi emocji ku zmartwychwstaniu. 



WOJNA

CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte 1863 r., bagna Luizjany, plantacje bawełny, niewolnicy. Ciężko pracująca, bogobojna rodzina Petera (Will Smith) i Dodienne (Charmaine Bingwa) zostaje rozdzielona. Mężczyznę sprzedano Konfederatom jako robotnika przy budowie strategicznej linii kolejowej. Dodienne ma zostać oddana za żonę innemu mężczyźnie, a na jej najstarszą nastoletnią córkę ostrzy sobie zęby oblesny, biały nadzorca. W jedną z tysięcy podobnych niewolniczych historii wkrada się Historia. Lincoln uwalnia niewolników, zaczyna się ferment, Peter inicjuje ucieczkę. Pościg zajmuje większą część akcji filmu; jest przesyconą emocjami walką o życie, pełną śmierci, krwi, błota, pragnienia i głodu. **„Wyzwolenie”** to naprawdę przyzwoite kino.

Antoine Fuqua (**„Bez litości”**, **„Olimp w ogniu”**) wykonał solidną robotę. Znakomitemu Willowi Smithowi towarzyszą świetnie poprowadzeni aktorzy drugoplanowi. Zderzenie dwóch determinacji, nadzorcy niewolników i uciekiniera, owocuje wciągającymi perypetiami i scenami konfrontacji nienawiści oraz ufności Bogu, agresji wypływającej z lęku i miłości do żony i dzieci.

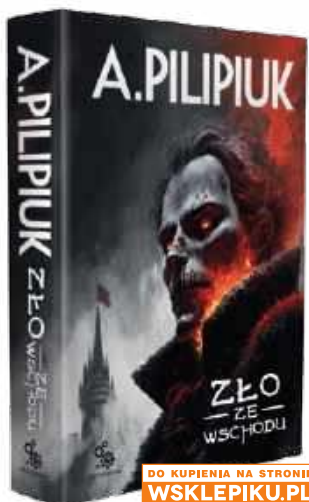
Niestety nie wszystko zostało ogarnięte. Realizm osłabiają słabe efekty specjalne, tak samo dzieje się, gdy widzę aktora np. pozorującego uderzenia młotem w szynę – od **„Wyzwolenia”** lepsze są pod tym względem wtedy nawet teledyski Rammsteina. Film musi być najpierw doskonałą iluzją, by rozum nie powstrzymywał naszej emocjonalno-zwierzęcej części od zanurzenia się w uludę. Przeżywając z bohaterem jego emocje, nie mogę zobaczyć, że Will Smith ciągnie szmaciany rekwizyt, a nie ludzkie ciało, bo zamiast się przejąć, dać porwać akcji, zaczynam odczuwać dystans do tego co widzę, a oznacza to porażkę każdej ze sztuk jarmarcznych. Ale to chyba koniec minusów. Sceny batalistyczne są bardzo dobrze ułożone, scenariusz logicznie prowadzi do pointy.

W skali makro **„Wyzwolenie”** jest potężnym oskarżeniem amerykańskiego społeczeństwa, które długo akceptowało potworności niewolnictwa. Oglądając tę historię, potrafię zrozumieć, co to znaczy, że człowiek jest traktowany jak zwierzę. Potrafię odczuć, czym jest heroizm matki, która za cenę kalectwa broni swoich dzieci. Jeśli film wywołuje łzy, to znaczy, że spełnia swoją rolę. Film Fuquy to historia wiary w Bożą opiekę w sytuacji upokarzającej niewoli. Dawno nie widziałem dzieła popkultury tak pełnego wiary. Proste, twardego zaufania. Wbrew wszystkiemu i wobec wszystkiego.

Warte **„Zło ze wschodu”**, zbiór opowiadań Andrzeja Pilipiuka, to połączenie literatury przygodowej z fantastyką i powieścią grozy. Kto lubi Pilipiukową frazę, będzie się dobrze bawił kolejnymi przygodami Roberta Storma i dr. Skórzewskiego. Wędrujemy od krainy wiecznej zmarzliny przez polskie kresy aż po śródziemnomorskie klimaty. Doskonale jest opowiadanie **„Antykwariat”**: ciekawy pomysł z pogranicza science fiction, przemysłany, wręcz prawdopodobny, może tylko warto byłoby je pozbawić wątku damsko-męskiego jak ze sztambuszka gimbazy.

W zbiorze opowiadań Pilipiuka mamy też nowelę, której akcja toczy się w czasie II wojny światowej wśród polskich i ukraińskich robotników przymusowych. Literatura łączy się z życiem – tym razem mojej rodziny – również w taki sposób, że ciotka mojej żony, wpisana na listę wywózki do Niemiec, by nie zostawić swojej matki samej z kilkorgiem małych dzieci, wylała na siebie gar wrzącego rosolu. Taka jest siła bezsilnych, broń ludzi zniewolonych, uznanych przez anglosaskich czy germańskich untermenschów za podludzi.

Robert Tekieli, Polskie Radio



DO KUPNIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

POPKULTURA

Lewica, która nie zdradziła

Ponad 44 lata istnienia, konsekwencja i lekceważenie muzycznego biznesu sprawiły, że legenda post-punka New Model Army przeżywa swój renesans.

Justin Sullivan, z siódmym krzyżykiem na karku i jedyny z oryginalnego składu, wciąż gra porywające koncerty. Cztery ostatnie płyty pokazują, jak tworzyć nowoczesnie brzmiące utwory, zachowując własny styl. Wydana w styczniu br. „Unbroken”, choć wprost nawiązuje do lat 80., zadziwia witalnością i dojrzałością. To muzyka rozpoznawalna natychmiast, zamknięta w wąskich ramach zagęszczonej nerwową pulsacją sekcji rytmicznej. Zespół od lat tworzy pieśni nieco hymniczne, z odrobiną melancholii, ale w punkowym duchu. Jest w tym coś bardzo angielskiego, bo, jak tłumaczył Sullivan, ma bardzo wyspiarskie wyczucie melodyczne, wprost z celtyckiej tradycji.

Nie tylko z tego powodu. New Model Army to historycznie antyroyalistyczna armia Cromwella, która złamała władzę monarchii i feudalizmu. Dokonująca również zbrodni i prześladowająca katolików w imię demokracji. Czasy są inne, ale Sullivan zawsze manifestował swoją socjalistyczną wrażliwość, a do tego był kwakrem. Ktoś znakomicie zauważył, że śpiewa tak, jakby zdradzał nam największą tajemnicę, od której zależy nasze życie. Choć lewicowcy, to wywołujący politycznie niepoprawne emocje. Tak było, gdy piętnował „Liberalną edukację”: „Zabierzcie naszą historię / Zabierzcie naszych bohaterów / Zabierzcie nasze wartości / I zostawcie nas tutaj z niczym”. „Celem powinno być upiększanie świata, a nie celebrowanie brzydoty” – deklarował. Takich lewicowców lubię, choć ciężko się z nimi zgadzać.

Płytę otwiera „First Summer After”, piosenka napisana po kolejnym pobycie w Polsce, w roku wybuchu wojny, o zagrożonym nadchodzącą katastrofą świecie ludzi szczęśliwych i żywiliwych. „Reload” zaś traktuje o dominacji nierealnego pieniądza, rosnących długach i ludziach którzy „do końca życia będą komuś coś winni”. Sullivan skojarzył te zależności z nowym feudalizmem, potęgą możnych, pozamykanych w zamkach i domach będących własnością anonimowych właścicieli. Dziedzictwo Lewelerów zobowiązuje. Już w latach 80. w karnościowym tonie ostrzegał: „Kłaniamy się zazdrośnemu Mammonie / W czyich oczach jesteśmy teraz równi? / Teraz, kiedy zabiliśmy Boga”. Świetna płyta.



New Model Army, „Unbroken”, Edel 2024



Maciej Walaszczyk

Te wszystkie mroczne przeczucia odnajdziemy w poprawionej edycji zbioru „Wierszy zebranych” Władysława Sebyły. Talentu na miarę Czechowicza i Przybosa, jednego z najważniejszych poetów minionego wieku, choć wciąż mało znanego. Gdy debiutuje tomikiem „Modlitwa” (1927), na scenie dominują optymistyczni i niezaangażowani skamandryci, a z drugiej strony stoją twórcy awangardy. Sebyła znajduje między nimi własny wyraz – bez nadętych kreacji, ale też bez wchodzenia do nurtu „sztuki uspołecznionej”.

To w większości wiersze nasycone silnym niepokojem, nie bez powodu nazwano go pierwszym katastrofistą, zestawianym z Miłoszem, Zagórskim i Czechowiczem. Należał do pokolenia wyobcowanego, bo choć urodzonego na początku ub.w. (Broniewski, Piętań, Rembek), to doświadczony wojnami, rewolucją bolszewicką i kruchą niepodległością w cieniu totalitaryzmów. Uciekał przed militaryzmem epoki w pacyfizm, choć wcześniej jako ochotnik, fałszując o dwa lata metrykę urodzenia, wziął udział w powstaniu śląskim.

Tom zawiera wszystkie jego wiersze, poematy, a także przekłady. Mamy więc słynną „Pieśń szczurołapa” (1930), inspirowaną niemiecką legendą o pladze szczurów, które w jego wizji atakują świat, symbolizując zło wdzierające się do jego wnętrza. W końcu apokaliptyczne „Młyny” z tomu „Koncert ego-

Liryki z końca czasów

To poetyckie wizje, zapowiadające zagładę czyhającą na człowieka osamotnionego w nowoczesnym świecie

pełne „nieśpiewnej muzyczności” pożegnanie Karola Szymanowskiego, którego utwory grał na skrzypcach.

Również malował i jako krytyk-poeta publikował m.in. w „Kwadrzędzie” i „Pionie” związanym z sanacyjną prawicą. „Kwadrzędę” tworzył m.in. z Lucjanem Sznwaldem, który zginął pod koniec wojny jako oficer polityczny armii sowieckiej. Sebyła jako oficer rezerwy został zaś rozstrzelany pod Charkowem przez NKWD. Tam wypełniły się jego proroctwa.

tyczny” (1934), gdzie ich demoniczna praca polegająca na bezszelestnym mieleniu istnienia, wzmaga poczucie nadchodzącej katastrofy. Poemat ten powstał zresztą pod wpływem wizji sądu ostatecznego, przedstawionej przez Lucę Signorellego w katedrze Orvieta. „Zestarzałeś się, mój Boże, zestarzałeś” – mówi w prowokacyjnym tonie do Stwórcy, ukrytego, milczącego, „zsuniętego w kąt lamusa”. Mamy też mitologiczne miniatury o Dafne, Artemidzie i Seline czy



DO KUPNIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Władysław Sebyła, „Wiersze zebrane”, PIW 2021

Politykować i filozofować z odwagą

„Nikt nie miał racji, wszyscy byli słabi” – pisał Maurycy Mochnacki po upadku powstania listopadowego. Wojna polsko-rosyjska, choć militarnie wyrównana, ujawniła wszelkie nasze słabości polityczne. Zuchwałości czynów nie towarzyszyła odwaga myśli

Ta książka po raz pierwszy ukazała się w mikroskopijnym nakładzie pod koniec lat 70. ub.w. Wznowiona, dziś jest ciągle pouczającą lekturą, pełną trafnych obserwacji i dramaturgii. Oczami prof. Bronisława Łagowskiego poznajemy styl politycznego myślenia Mochnackiego – realistycznego radykała, jednego z tych kilku inteligentów odpowiedzialnych za rozpętanie powstania listopadowego. Zdaniem autora był on doskonałym wcieleniem najlepszych cech szlacheckiej umysłowości: zamiłowania do wolności, rycerskości, humoru i patriotyzmu, jednocześnie będąc wolnym od jej wad: politycznej lekkomyślności i nihilizmu. Mochnacki to nie tylko zaangażowany politycznie historyk, lecz także krytyk teatralny, literacki i muzyczny, pianista i przyjaciel Fryderyka Chopina. Na polskim gruncie dał się poznać jako krzewiciel niemieckiej estetyki romantycznej. Jego przedpowstaniowe teksty wpiły się w spór między klasykami a romantykami, głosząc program literatury jako samowiedzy narodowej. Samowiedza to poznanie siebie i odpowiedź na groźbę wynarodowienia. „Uznanie się narodu w jestestwie swoim” stało się kluczową ideą jego filozofii, nadając sens działaniom politycznym. Miała się przejawiać w istnieniu własnej literatury, kultury, instytucji, prawa i form życia publicznego. Mochnacki twierdził, że ukształtowana przez historię wspólnota, by pozostać narodem, musi się opierać na świadomej, subiektywnej woli i wynajdywać sobie zadania na przyszłość. Oświeceniowa filozofia, pełna pojęć rodem z ówczesnej Francji, nie odpowiadała historycznej indywidualności Polaków. Wywiedzione z niej nauki okazywały się jałową imitacją, a ich efekt, widoczny w reformach doby stanisławowskiej, powierzchowny. „Polak myślący przyszedł do uznania samego siebie, ale nie w swoim jestestwie” – twierdził. Czy nie znaleźliśmy się w podobnej sytuacji w czasach integracji z UE? Mochnacki widział podobne zagrożenie w uniformizacji niesionej przez kulturę cywilizacji przemysłowej, co znów jest aktualne w czasach globalizacji.

Mochnacki nie wierzy w istnienie idealnego społeczeństwa bez konfliktów, nie jest też czcicielem siły dla niej samej. Ma świadomość, że w polityce dokonuje się wyborów między mniejszym lub większym złem.

Poznajemy również Mochnackiego socjologa. Jak twierdził – im silniejsze państwo, tym większa bezradność społeczeństwa w momencie, gdy takie państwo ulegnie kryzysowi i upadnie. W przypadku Rzeczypospolitej odwrotnie: obezwładnienie państwa przez anarchię republikańskiej szlachty zrodziło po jej politycznej śmierci uporczywe dążenia niepodległościowe. Przyczyniła się do powstania upatrywana szeroko, m.in. w jego niejasnych, często mesjanistycznych celach (ratunek dla tzw. monarchii lipcowej w Francji, obrona Zachodu przed carskim despotyzmem), braku radykalnej nawiązywania do Rosjan i szkodliwości lansowania słowiańskiego pobratymstwa („krew nasza tylko dla Polski”). Autor wskazuje również na pomyłki. Niesłusznie zwalczał politykę przemysłową ks. Druckiego-Lubeckiego, obstając przy błędnych koncepcjach oparcia siły gospodarczej na rolnictwie. W praktyce przeceniał siłę motywacji patriotycznej, nie doceniając siły społecznej tych, którzy w powstaniu mieli coś do stracenia. Nie przerodziło się ono w „potęgę despotyczną” rewolucji społecznej. Spiskowcy nie chcieli ustanowić rządu, członkowie legalnego gabinetu bez oporu ustępowali, dyktator ciągle groził dymisją, a generałowie uchylali się od dowodzenia. Zamiast ludzi dążących bezwzględnie do władzy i wielkości – jak uczył go Machiavelli – spotykał jedynie pragnących prestiżu.

Mochnacki to zwolennik wolnościowych tradycji republikańskich, pragnący powrotu polskiej tradycji szlacheckiej w formie powszechnego obywatelstwa – „wybrukowania Polski herbami”, ale też teoretyk „stanu wyjątkowego”, przekonany o konieczności wprowadzenia silnej władzy rewolucyjnej. Rewolucja konserwatywna, ale 100 lat wcześniej.



Bronisław Łagowski, „Filozofia polityczna Maurycyego Mochnackiego”, Ośrodek Myśli Politycznej 2023

Czy na pewno dobrze znamy twórczość Jana Matejki?

Już sam tytuł tej wystawy – „Matejko nieznany” – jest intrygujący. Jak to nieznany? Jeden z najśłynniejszych polskich malarzy, autor słynnej „Bitwy pod Grunwaldem” czy „Pocztu królów i książąt polskich”, który na wieki utrwalił podobizny dawnych władców w umysłach Polaków, jeszcze może czymś nas zaskoczyć? Czy jego twórczość naprawdę skrywa jeszcze przed nami jakieś tajemnice? Na to pytanie odpowiada ekspozycja, przygotowana przez Zamek Królewski, którą będzie można oglądać w jego salach od 5 marca

*Pod
mecenatem
ORLENU*

Wystawa „Matejko nieznany. Dzieła z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki oraz kolekcji prywatnych” będzie prezentowana w trzech obszernych salach Zamku Królewskiego od 5 marca do 26 maja 2024 r. Na wystawie będzie można zobaczyć niemal 50 dzieł Jana Matejki – obrazów olejnych, akwareli i rysunków. Część z nich to mniej znane dzieła najwybitniejszego reprezentanta historyzmu w polskim malarstwie, odsłaniające inne obszary zainteresowań artystycznych twórcy, znanego głównie z wielkoformatowych płócien przedstawiających w symboliczny sposób sceny z ważnych wydarzeń z historii Polski. Na wystawie zostaną przedstawione dzieła zagrożone wojną z Lwowskiej Narodowej Galerii Obrazów oraz nieeksponowane publicznie obrazy i rysunki z kolekcji prywatnych. Zebranie wielu dzieł w tak krótkim czasie z całego kraju nie byłoby możliwe bez życzliwości domów aukcyjnych, galerii i prywatnych właścicieli. Niektóre rysunki są szkicami do znanych lub mniej znanych kompozycji malarskich, obrazy zaskakują tematem. Na wystawie zostaną ponadto przypomniane monumentalne kompozycje historyczne, znajdujące się na ekspozycji stałej w warszawskim Zamku Królewskim.

Wśród najciekawszych i bardzo rzadko prezentowanych publiczności dzieł warto wymienić np.:



- „Portret czworga dzieci artysty” z 1879 r., pochodzący z Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. G. Woźnickiego,
- „Widok Bebeku pod Konstantynopolem” namalowany w 1872 r., także pochodzący z lwowskiej placówki,
- „Zaślubiny Świętopełka z córką Bolesława Chrobrego”, obraz datowany na 1892 r., wypożyczony na wystawę z kolekcji prywatnej,
- „Św. Stanisław karcący Bolesława Śmiałego”, 1877 r., także ze zbiorów prywatnych.

„Obrazy i rysunki są ułożone tematycznie i podejmują ważne dla twórcy kierunki rozwoju drogi artystycznej. Z pewnością nie poruszyliśmy wszystkich wątków, a jedynie te wybrane spośród dostępnych nam dzieł malarskich i rysunkowych. W pierwszej sali opowiadamy o portrecie, od którego zaczynał Matejko. Kolejna sala to dwa cykle z dzieł cywilizacji

i Polski. W ostatniej pokazujemy wielkie kompozycje historyczne, które przyniosły malarzowi sławę i uznanie oraz zapisały jego artystyczne wizje w świadomości Polaków – napisał kurator wystawy dr Mariusz Klarecki we wprowadzeniu do katalogu ekspozycji.

Jan Matejko należy z pewnością do najwybitniejszych polskich malarzy. Na swoją pozycję w historii sztuki zapracował ciężką pracą połączoną z rzetelnym warsztatem malarskim. Za tematykę dzieł obrał barwną historię wyjątkowego narodu.



„Biegły w portrecie, wzniosły w przesłaniu, teatralny w ukazanej pozie, monumentalny w kompozycji, wszystkie te środki doprowadzone przez mistrza do perfekcji mogły oznaczać tylko sukces i wspaniałe dzieło. Zdobywca nagród i salonów, ten, który wzbudzał zachwyty, lecz także kontrowersje, intrygował i rozgrzewał serca, wznosząc wysoko skrzydła geniuszu!” – czytamy w tekstach przygotowanych do opisu wystawy.

PORTRET U MATEJKI

W twórczości Jana Matejki zdecydowany prym wiedzie malarstwo portretowe. Malował zarówno portrety indywidualne, jak i sceny zbiorowe z udziałem wielu osób w dużych kompozycjach historycznych. Spośród 323 obrazów namalowanych przez artystę aż 120 to portrety. Na wystawie będziemy mogli oglądać jeden z najdoskonalszych i najbliższych sercu malarza „Portret dzieci artysty”, który jest prawdziwym arcydziełem. Do najwcześniejszych przedstawień malarskich niespełna 19-letniego Matejki należy „Portret ostatniego pustelnika z góry św. Bronisławy”. Kolejny, niedawno odnaleziony wizerunek przedstawia Marię, młodą, piękną i niezwykle subtelną, ukochaną siostrę artysty. Niezwykle ekspresyjny jest malarski wizerunek „Portret Adama Sapiehy”, będący studium modelu do postaci wielkiego księcia litewskiego Witolda w monumentalnym obrazie „Bitwa pod Grunwaldem”. Niemal wszystkie prezentowane w pierwszej sali wystawy portrety, kompozycje historyczne i szkice rysunkowe pokazano publicznie po raz pierwszy.

WIELKIE KOMPOZYCJE HISTORYCZNE

Do najbardziej rozpoznawalnych dzieł Jana Matejki należą wielkie kompozycje historyczne. Na swoich płótnach malował wykreowaną w wyobraźni wizję w oparciu o fakty historyczne. Umieszczał na nich postacie nie zawsze obecne w tym samym miejscu i czasie, zastrzegając sobie własną interpretację ukazanej sceny. Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że to właśnie Matejko ukształtował w naszej wyobraźni ilustracyjną narrację historii Polski. Pierwszą zbiorową sceną wykreowaną przez artystę na wielkoformatowym płótnie było „Kazanie Skargi”. Obraz rozpoczął cykl rozbudowanych kompozycji malarskich, ukazujących monumentalne wizje z dziejów historii Rzeczypospolitej. Obrazy Matejki miały nie tylko zachwycać, lecz także pouczać i przestrzegać. Malarz przy-

pisał sobie rolę narratora, przypominając zarówno zwycięstwa, jak i klęski. Kolejną kompozycją, która powstała w pracowni Matejki był „Rejtan na sejmie warszawskim” – z powodu doboru postaci i oskarżenie ich o zaprzęgnięcie Polski obraz wzbudził ogromne kontrowersje. Namalowana w setną rocznicę uchwalenia pierwszej europejskiej konstytucji „Konstytucja 3 maja 1791 roku” tak jak zapowiedź końca Rzeczypospolitej była ostatnią dużą kompozycją historyczną przedwcześnie zmarłego, zaledwie 55-letniego artysty.

DZIEJE CYWILIZACJI

Jan Matejko nie tylko interesował się historią Polski, lecz także obserwował i interesował się kierunkiem rozwoju cywilizacji ludzkości. W 1883 r. rozpoczął przygotowanie pierwszych szkiców malowideł dla auli Politechniki Lwowskiej. Prezentowany na wystawie cykl 11 rysunków dotyczył dziejów cywilizacji. Treści szkiców dotyczą alegorycznie ujętych wizji związanych z rozwojem techniki, niekiedy powiązanych z religią. Projekty do malowideł zostały ukończone trzy lata później, a następnie zrealizowane w formie dzieł malarskich przez uczniów artysty.

Drugim cyklem pokazywanym na wystawie są „Dzieje cywilizacji w Polsce”. W latach 1888–1889 na 12 olejnych płótnach mistrz Matejko przedstawił swoją wizję najważniejszych i przełomowych wydarzeń w historii Polski. Nie wielkie malarskie szkice powstały z myślą o stworzeniu cyklu monumentalnych kompozycji, z których zrealizowano tylko dwa, III i IX. Obrazy są jedynymi, które artysta opatrzył własnym komentarzem, bez którego trudno w pełni zrozumieć Matejkowską wizję historii narodowej oraz zidentyfikować wszystkie postacie przedstawione na obrazach.

„Wystawą zamykamy obchody Roku Jana Matejki. Prezentacja tych rzadkich i ciekawych przykładów jest zaproszeniem do bliższego poznania twórczości wielkiego mistrza, narodowego wieszczka malarskiej historii Polski. Zamek Królewski w Warszawie jest symbolicznym skarbem polskiej historii, kultury i sztuki, który Jan Matejko z pewnością wybrałby na prezentację swoich prac” – podsumował dr Mariusz Klarecki.

Partnerem Zamku Królewskiego jest ORLEN, największy mecenas polskiej kultury. To właśnie m.in. dzięki wsparciu concernu możemy wciąż odkrywać bogactwo naszego dziedzictwa narodowego i to nawet w tak pozornie dobrze znanym obszarze jak twórczość Jana Matejki.

PARTNER DODATKU



Wilk szary, czyli łowca doskonały

Sprawny, inteligentny, wyjątkowo skuteczny w polowaniach i strategiach przetrwania, budzący strach i fascynację – wilk szary. Takie cechy musi mieć nieprzeciętne stworzenie. I mamy problem

Zijące w Polsce wilki należą do nominatywnego podgatunku wilka, eurazjatyckiego *Canis lupus lupus*, największego ze wszystkich. Najroślejsze osobniki, te ze Skandynawii i Rosji, mogą osiągać 85 cm wysokości i ważyć nawet 80 kg. Polskie wilki (tego samego podgatunku) są mniejsze, lecz nie zmienia to faktu, że są duże, a w dodatku drapieżne.

Mocny, zwinnie tułow, długie i silne łapy wskazują na łowcę ścigającego zdobycz, zdolnego do upolowania każdego zwierzęcia. Wilki nie zawsze jednak polują na sarny, ulubione jelenie czy dziki. Jedzą też gryzonie, ryby, płazy, padlinę i jagody. Trawią bardzo szybko i w sprzyjających warunkach mogłyby się porządnie najeść nawet dwa razy dziennie.

Futro wilków miewa odcień płowy, lecz na ogół jest po prostu szare, zgodnie z ich nazwą gatunkową. Interesujące, że

wilk nie ma, tak jak wiele zwierząt czy roślin, epitetu „pospolity” czy „zwyczajny”, lecz „szary” co bardziej indywidualizuje wilki i wskazuje na nasz emocjonalny stosunek do nich. Nie jest to zresztą zwykła szarość, lecz szarość pełna odcieni, z jaśniejszym dołem pyska, gardłem i piersią, czarnymi smugami na łapach, z wersją letnią i grubą zimową. Osobniki czarne lub jasne czy też prawie białe zdarzają się bardzo rzadko, znacznie rzadziej niż w innych podgatunkach, co sprawia, że widząc wilka szarego czystej krwi, nie mamy wątpliwości, że jest to zwierzę dzikie, a nie zdziczały pies.

Nie można wykluczyć pojawiania się hybryd. Na razie jednak jest to zjawisko zupełnie incydentalne, choć należy zawsze pamiętać, że procesy przyrodnicze mogą niespodziewanie nabierać tempa, a kiedyś krzyżowanie się wilków i psów może się stać zagrożeniem dla



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

ochrony gatunku, tak jak ma to miejsce w przypadku rzadkich żbików, tak łatwo krzyżujących się z kotami domowymi, że obecnie bardzo trudno jest stwierdzić, ile pozostało żbików czystej krwi.

JAK GO ROZPOZNAĆ?

Oprócz wspomnianego ubarwienia cechą rozpoznawczą wilków jest sylwetka. Podobnie jak w przypadku ubarwienia trudna do precyzyjnego opisu czy też wypunktowania i jednocześnie tak

samo niebudząca wątpliwości, jeżeli widzi się wilka: głowa jest duża, o szerokim czole, pysk o mocnych szczękach, wydłużony, lecz nie spiczasty. Uszy trójkątne, stojące, lecz stosunkowo nieduże i rozmieszczone daleko od siebie.

Niektórzy obserwatorzy dzikich wilków zwracają uwagę na widoczną jakby sztywność karku, wynikającą zapewne z mocnego umięśnienia u drapieżnika, który musi chwycić zdobycz, czasem dużą i silną, i utrzymać ją za pomocą szczęk, a później tymiż szczękami podzielić na kawałki odpowiednie do zjedzenia.

Oczy wilków są żółte, czasem zielonkawe. Istotny w odróżnianiu ich od psów jest ogon, zwany gwarowo polanem: długi, puszysty, sięgający aż do stawu skokowego.

Wilcze tropy biegną w jednej linii, w formie nazywanej sznurowaniem. Jeżeli idzie kilka wilków, stawiają łapy dokładnie w miejscu odcisków zwierzęcia poprzedzającego, co sprawia, że niełatwo jest określić, ile ich przechodziło.

Odcisk łapy dorosłego wilka ma osiem do dziewięciu cm długości i pięć lub nieco więcej cm szerokości. Bardzo ważny jest układ opuszków: o ile w odcisku psiej łapy odciski opuszków zewnętrznych zachodzą po bokach w jednej trzeciej na odciski opuszków środkowych, o tyle w przypadku tropu wilka odciski opuszków zewnętrznych kończą się na wysokości, na której zaczynają się opuszki środkowe. Trop wilka jest przez to bardziej wydłużony, a pomiędzy opuszkami da się wrysować znak „X”, w ten sposób, że linie przebiegają pomiędzy opuszkami (u psa linie „X” przecinają odciski opuszków).

Zima to nie tylko okres wzmożonej aktywności łowieckiej i ruchliwości, wymuszonej przez znacznie mniejszą dostępność pożywienia. Styczeń i luty to pora wilczych godów. Młode wilczki pojawiają się w kwietniu i maju.

NORA W KUKURYDZY

Wspomniane zbliżanie się wilków do ludzi skutkuje faktem, że legowiska wilków są zakładane nie tylko w odludnych ostępach i głuchych kniejach. Słyszałem o przypadku, kiedy wilcza nora znajdowała się pośrodku pola kukurydzy. To zresztą bardzo ciekawe siedlisko

dla zwierząt. Gęstwina kukurydzy, często na polach o dużych rozmiarach, jest utrzymywana nawet do późnej jesieni. Korzystają z tego np. dziki. Zdarza się, że wataha tych zwierząt wchodzi w kukurydzę późniejszą wiosną albo latem i wychodzi z niej jesienią, w czasie żniw, w międzyczasie mając pod dostatkiem jedzenia i znakomitą osłonę.

Przez wieki wilki były bezwzględnie tępione, jak zresztą większość drapieżników traktowanych jako konkurencja. Dopiero niedawno do szerszej opinii przebiła się świadomość nie tylko niezbędności drapieżników, w tym wilków, w ekosystemie oraz fakt, że są częścią Stworzenia i również z tego powodu ich tępienie jest złe.

JAK JE CHRONIĆ?

Powrotu do ich prześladowania przynajmniej oficjalnie nikt nie chce, pojawia się jednak pytanie, czy na wilki powinno się polować, czy dalej poddawać je ochronie? Już w samym tym pytaniu brakuje precyzji. Mamy bowiem zwierzęta poddane ochronie ścisłej i zwierzęta poddane ochronie częściowej, mamy zwierzęta łowne, które mają okresy ochronne i limity odstrzału, mamy zwierzęta łowne z całoroczną ochroną (np. łosie), na które się nie poluje, ale gdyby miało się to zmienić, byłyby uruchomione inne mechanizmy niż w przypadku zwierząt chronionych. Oprócz polowania istnieje coś takiego jak odstrzał sanitarny czy redukcyjny, z oczywistą możliwością reagowania w przypadku zagrożeń powodowanych przez zwierzęta. Choćby działania na rzecz ochrony przyrody i ekosystemu. To kwestie prawne, sprawiające, że proste stwierdzenie „polować czy nie polować” jest uproszczeniem, już na samym początku gmatwającym sprawę.

To może precyzyjniejsze jest pytanie: strzelać czy nie strzelać? To też nie takie proste, bo takie pytanie nie budzi wątpliwości, jeżeli mielibyśmy do czynienia np. z osobnikiem atakującym ludzi. Nie budziłoby też wątpliwości w przypadku zwierzęcia chorego – nawet w przypadku żubrów, gatunku wciąż na granicy wymarcia, odstrzeliwuje się całe stado, jeżeli zaczyna chorować na gruźlicę – nie ma możliwości ich leczenia, a stanowią zagrożenie dla pozostałych, jeszcze zdrowych zwierząt.

Czasem z kolei mamy sytuację, w której pojawia się zaburzenie spowodowane przez człowieka i tym samym wymagające ludzkiej interwencji: pomijając sprowadzanie obcych gatunków, które stają się zagrożeniem dla miejscowej przyrody, mamy przykład lisów, które dzięki szczepionkom przeciwko wściekliźnie stały się dużo częstsze. Zwalczanie wścieklizny, choroby groźnej dla ludzi, to bardzo słuszne działanie, ale przy okazji zmniejsza śmiertelność lisów, co sprawia, że drapieżniki te trzebią i tak coraz rzadsze głuszcze czy cietrzewie (a także wiele innych gatunków, które bez ingerencji człowieka miały się lepiej, niż w sytuacji konieczności stawiania czoła wspieranym przez ludzi lisom).

Może więc zapytać, czy ingerować w populację wilków, czy nie? To też nie do końca właściwe pytanie, ponieważ ingerujemy z pewnością nie tylko poprzez inwestycje, lecz także przez codzienne życie: jazdę samochodem, korzystanie z produktów rolnych, których uprawa wymaga przestrzeni (wspomniany przykład kukurydzy dodatkowo wilka zagadnienie, bo rolnictwo może, ale nie musi negatywnie oddziaływać).

Co więc robić z wilkami i czy w ogóle coś robić? Na pewno złym pomysłem jest kierowanie się emocjami, niewłaściwe jest również przechodzenie od skrajności do skrajności: jeżeli wilki pojawiają się przy zabudowaniach, od razu czytamy o zagrożeniu i konieczności odstrzału, a jeżeli dojdzie do zabicia wilka – czy to na skutek realizacji jakiejś decyzji administracyjnej, czy kłusownictwa, czytamy, jakie to rzadkie i ważne dla przyrody zwierzęta.

Co więc robić? Narzędzia prawne i praktyczne do działania w przypadkach pojawiania się konkretnych zagrożeń mamy, trzeba je tylko mądrze wykorzystywać.

Natomiast odpowiedzi szerszej, jak zapewnić wilkom miejsce w przyrodzie, w której my też chcemy żyć, powinien dostarczyć zespół biologów, leśników, przedstawicieli organizacji ochrony przyrody, hodowców zwierząt gospodarskich, myśliwych, pracowników administracji – w tym regionalnych dyrekcji ochrony przyrody, zapewniający odpowiednio szerokie spojrzenie, a także wypracowanie wspólnego, szeroko akceptowanego i przyrodniczo uzasadnionego stanowiska.

REGINA ROŚLANIEC BAVCEVIC*

Hymn mojej duszy



W finale piątej edycji show „The Voice Senior” porwała widzów i jurorów pełnymi dramatyzmu wykonaniami utworów „Caruso” i „Tylko mnie poproś do tańca”. Statuetkę zabierze do Splitu, gdzie mieszka od blisko 40 lat.

– Stanie na półce jako pierwsza – mówi. – Startowałam w różnych konkursach i często dochodziłam do podium – w chorwackim „The Voice Senior” zajęłam drugie miejsce. Uczestniczyłam też m.in. w „Must Be the Music”, dawno temu, w Słowenii. Zawsze byłam druga albo trzecia. Po raz pierwszy zwyciężyłam.

Do polskiej edycji trafiłam trochę za namową siostrzeńca, który jest muzykiem; kiedy przyjeżdżał z zespołem na wakacje i urządzaliśmy sobie wspólnie śpiewanie, ciągle słyszałam: „Czemu przestałaś śpiewać?”. A ja mówiłam, że moja kariera już się skończyła. Potem zaczął namawiać mnie mąż. Jak widać na tyle skutecznie, że zgłosiłam się do piątej edycji polskiego „The Voice Senior”. Na nagrania do programu przyjechałam po sześciu latach od poprzedniego pobytu w kraju. Pandemia i inne sprawy...

Urodziłam się na Mazurach, w Wielbarku. Potem rodzice przenieśli się do Szczytna, gdzie wciąż mieszkają moje dwie siostry. Trzecia wybrała na życie Olsztyn. Wszystkie jesteśmy z wykształcenia muzyczkami.

W Szczytnie skończyłam szkołę muzyczną, najpierw pierwszego, potem drugiego stopnia. Grałam na skrzypcach, ale ciągnęło mnie też do śpiewania. Obok skrzypiec pojawiła się więc gitara. Zaczęłam brać udział w różnych konkursach. Zdobyłam m.in. wyróżnienie na Festiwalu Piosenki Studenckiej. Do Krakowa pojechałam jako reprezentantka Olsztyna, po lokalnych eliminacjach. Występu pogratulowali mi wtedy Marek Grechuta i Wojciech Młynarski. Powiedzieli, że jestem na dobrej drodze, że powinnam dalej śpiewać. To był 1983 r., zaraz po stanie wojennym. Robiłam dyplom w średniej szkole muzycznej. Ktoś się dowiedział, że również śpiewam i zaproponowano mi kontrakt w byłej Jugosławii.

Czasy były ciężkie, więc zdecydowałam się pomóc rodzinie i wyjechać, jak to się mówiło, za chlebem. Niestety za pierwszym razem trafiłam źle, do Bośni, i kiedy z niej wróciłam, już nie chciałam więcej

tam jeździć. Postanowiłam spróbować szczęścia we Francji, w Lille, ale też nie bardzo się udało. Kiedy po powrocie dostałam kolejną propozycję wyjazdu na kontrakt do Jugosławii, postanowiłam spróbować jeszcze raz. Tym razem dotarłam do Splitu i... zakochałam się. W klimacie, rejonie, w ludziach. Szczególnie w jednym.

W operze w Splicie grałam na skrzypcach, a równocześnie miałam drugą pracę – śpiewałam w klubie z zespołem, co było przyjemniejsze, bo nie trzeba było ćwiczyc tyle co na instrumencie. Pewnego dnia przyszedł na zastępstwo pianista, jakaś agencja go przysłała, i to był/jest mój obecny (od 38 lat) mąż, Josko.

Z czasem chorwacki stał się – po polskim – moim drugim językiem. Nauczyłam się również włoskiego, bo sporo pracowałam też dla Włochów, a nie potrafiłabym śpiewać, jeśli nie wiedziałabym, o czym. W naturalny sposób w mojej pracy pojawił się także język angielski i słoweński.

Nie bez powodu tuż przed finałem „The Voice Senior” wykonałam po włosku utwór, który uwielbiam – „Caruso” Lucio Dalli. Tekst jest przepiękny i niezwykle prawdziwy. To taki „hymn mojej duszy”. Ci, którzy wyjechali z rodzinnego kraju, zawsze są rozdarci. I chociaż w Chorwacji czuję się znakomicie, mówię już nawet w dialekcie dalmatyńskim i tamtejsi ludzie traktują mnie jak swoją, z urodzenia i sentymentu jestem Polką. Jednak nie tylko dlatego na finał wybrałam piosenkę Anny Jantar „Tylko mnie poproś do tańca”. To utwór poruszający wiele strun.

Co wygrana zmieni w moim życiu? Może znowu zacznie się coś dziać artystycznie. Lata temu zdecydowałam się na podwójne nazwisko. Zrobiłam to dla taty. Nie miał syna, więc w ten sposób na trochę dłużej zachowałam rodowy ślad. W Polsce łatwiej mnie dzięki niemu zapamiętać. Teraz jadę do domu w Chorwacji, ale wrócę już w maju. Zobaczymy, co się dalej zdarzy.

Notowała Jolanta Gajda-Zadworna

**Zwycięzczyni piątej edycji „The Voice Senior”*



SŁODKO-SŁONY

Wykopaliska

ANNA MONICKA

Wiosenne porządki mogą być niezwykle wydarzeniem. I nie mówię tu o awanturach, które są wpisane w ten najpiękniejszy czas w roku. One muszą być. Ja chcę wyrzucić jakieś stare graty, mąż mówi, że mogą się jeszcze przydać (od kilkunastu lat to samo). W pokoju córki, do którego wślizguję się cichcem, gdy młoda dama udaje się do szkoły, znajduję archaiczne hmmm... kulinaria, czyli elegancko zapakowane w pudełka, na szczęście szczelne, wymysłne drugie śniadania. Za narosłą na nich pleśń dostałaby z pewnością szóstkę... Mamy więc kolejną scysję.

Ale są i cenne znaleziska. Kiedyś z mamą w czeluściach kredensu wypatrzyłyśmy zapomnianą nalewkę. Długo nam zajęło dojście do tego, z czego była zrobiona. Okazało się, że to jeżynówka. Gęsta jak miód i pachnąca lasem. Miałam kilka lat, gdy zbierałyśmy razem owoce, więc odkrycie stało się okazją do sympatycznych wspomnień.

Pewnego wiosennego dnia robiliśmy też porządki w domu teściowej. Gdy już napelniliśmy jeden worek zwietrzalymi przyprawami, a drugi niezwykle cennymi torebkami po mleku (w dawnych czasach tak je właśnie pakowano, a potem w wielu domach folia służyła za śniadaniówki), dotarliśmy do flaszek z zielonego szkła i słoików z ciemnobursztynowym czymś. Na jednej z butelek naklejony był plaster z datą – 1958. Otworzyliśmy ostrożnie nasze łupy i zadziwił nas smak – sok, zapewne malinowy, był wspaniały. A brązowe coś, co przypominało melasę, okazało się skórkami pomarańczowymi. Smażył je zapewne dziadek męża, który był cukiernikiem. Kosztowaliśmy tego specjału z pewną nieśmiałością, ale nasze obawy były nieuzasadnione.

Od tamtej pory sama smażę skórki, bo „wykopalisko” okazało się tak świetne. Gotowce, które dziś możemy kupić w sklepach, nie dorastają mu do pięt. Ważne tylko, by zdobyć niepryskane pomarańcze. Na startych i pokrojonych skórkach najpierw nastawiamy nalewki – jedne słodzone, inne nie, żeby można je było wykorzystać latem jako perfumowaną mgiełkę do pościeli czy zasłon (komary trzymają się od niej z daleka). Potem odbywa się smażenie, ale nie w cukrze, lecz w miodzie. Cytrusowa konfitura jest tak aromatyczna, że nie potrzebuje dodatku żadnych przypraw. A przełożone nią naleśniki nie mają sobie równych.



WILCZYM OKIEM

Jeżowe placki

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Końcówka lekkiej zimy. Wiosna niespodziewanie szybko, bo już w lutym, budzi przyrodę do życia. Słońce, ciepły wiatr, niezbyt zimny deszcz. Krokusy i przebiśniegi kwitną na osłoniętych trawnikach przy budynkach, a także, o dziwo, w Tatrach. Dziwny rok – napisał o takiej sytuacji Sienkiewicz. Teraz nie jest to już takie dziwne, przynajmniej nie dla nas.

Natomiast jeż, dla którego punktem odniesienia nie są poprzednie zimy, lecz wewnętrzny, genetyczny zegar, może się czuć lekko zmieszany. Budzi się więc taki jeż w stercie liści, którą z trudem odnalazł w wykoszonej, wygrabionej i ulizanej przestrzeni miejskiej. Budzi się poganiany mocnymi promieniami, ciepłymi podmuchami i niezbyt zimnym deszczem. Jest zupełnie skołowany. Niedoświadczony. Jego organizm jest zaprojektowany na długi sen zimowy, na śnieg i na mróz. Tak jak inne gatunki, które wyewoluowały w tej części globu, w ciągu przestrzeni kilkunastu tysięcy lat jeż przystosował się do pewnych warunków. Te właśnie ulegają radykalnej zmianie. Na naszych oczach. Na oczach jeży.

Obudzony i wygnany z zarośli jeż nieprzytomnie kręci się po okolicy. Już widziałem pierwsze jeżowe placki na krakowskich ulicach. Jeże wchodzą na jezdnię, a obojętni na sprawę małych kręgowców kierowcy rozjeżdżają je, nie mając nawet świadomości wyrządzonej krzywdy. Apeluję o uwagę w najbliższych tygodniach! Apel jest tym ważniejszy, gdyż nie chodzi jedynie o jeże.

W podobnej sytuacji znalazły się żaby i ropuchy. O traszkach nawet nie wspomnę, gdyż tych po prostu nikt nie zauważa. Płazy są klejnotem naszej fauny. To zwierzęta, o których (oby nie) za kilkadziesiąt lat nasze dzieci będą opowiadać swoim wnukom niczym o legendarnych jednorożcach. Są zagrożone wyginieciem bardziej niż jakakolwiek inna grupa stworzeń. Osuszanie, irygacja, odwadnianie, regulowanie – te działania są gwoździami do żabich trumien. Nie przyspieszamy procesu odchodzenia w niebyt populacji polskich płazów. Bardzo proszę o uwagę na drodze, o zatrzymanie się, gdy idzie ropucha, o niemanewrowanie słalodem pomiędzy żabami. Tej wiosny bądźmy uważni na drogach. Bo jaki ma sens bycie wegetarianinem, jaki ma sens segregowanie śmieci czy kupowanie jaj od kur z wolnego wybiegu, gdy przejeżdża się jeże i żaby?

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

W zagrożeniu

Znaczną część społeczeństwa trwa w szoku po zmianie władzy. Szokują przestępcze, łamiące prawo działania koalicji 13 grudnia oraz łatwość, w jaki sposób PiS utraciło władzę, przez co została zniweczona szansa na kontynuację pomyślnego rozwoju Polski. Znane są liczby głosujących w ostatnich wyborach parlamentarnych na PiS oraz na koalicję PO-PSL-Trzecia Droga i Lewicę, ale nie wiemy, jaki procent głosujących traktował zapowiedzi wyborcze Donalda Tuska poważnie, jako zagrożenie dla wolności i demokracji. Sądzę, że i wśród wyborców PiS, a nawet wśród jej działaczy, deklaracje Tuska były odbierane jako oczywisty element kampanii wyborczej, w której retoryka staje się erystyką, a groźby propagandowym „machiniem szabelką”. Tymczasem Tusk niczego nie udawał. W swojej kampanii zapowiedział łamanie prawa i zwrot w polityce państwa o 180 st. Dwa miesiące rządów nowej ekipy dowodzą, że spoiwem kampanii przyszłej koalicji rządowej, jedynym „programem wyborczym”, były kłamstwo i polityczna zemsta na przeciwnikach politycznych.

Cytowany już na tych łamach ks. prof. Waldemar Chrostowski powiedział: „Nie od dzisiaj wiadomo, że aby ludzi zmienić i nimi rządzić, trzeba ich zepsuć i obalić najważniejsze autorytety”. Dla ludzi podłych to zadanie nie jest specjalnie trudne, gdy dysponuje się przewagą w mediach. Dzięki niej mógł funkcjonować fałszywy obraz osmioletnich rządów PiS i pełen nadziei wizerunek zbawcy narodu, przyszłego führera spraw polskich.

Kłamstwa z czasów kampanii wyborczej kontynuuje rząd Tuska. Miał być najmniej liczny, jest największy od czasów komuny. Zabrakło limuzyn dla prawie 120 ministrów i wiceministrów. O zakupie zadecydują przetargi, ale czy można w to wierzyć, skoro zapowiedź oszczędnego rządu znalazła się w tzw.

100 konkretach Tuska, czyli w zestawie propagandowych chwytów erystycznych, tworzących wielki platformiany humbug? A czy ktoś jeszcze czeka na pisemne odpowiedzi zapowiedziane przez premiera z mównicy sejmowej po jego exposé? Nie miał na to czasu, ale na narty w Dolomitach tak.

W zestawie niezliczonych kłamstw Tuska dwa są wyjątkowo ohydne. Pierwsze to oskarżenie funkcjonariuszy „pisowskiej” władzy i „jej publicznych mediów” o zaszczucie syna posłanki Magdaleny Filiks, co doprowadziło do jego samobójczej śmierci. Drugi podobny zarzut to doprowadzenie do śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Te dwa tragiczne przypadki stały się kanwą wystąpienia ministra Bartłomieja Sienkiewicza, uzasadniającego w Sejmie przejęcie władzy w mediach publicznych. Po wszechnie znane fakty w żaden sposób nie mogą być podstawą do tego typu oskarżeń, ale były potrzebne dla twardego elektoratu Tuska. Miał powstać i powstał kłamliwy przekaz, że media publiczne „zabijają” swoich politycznych przeciwników, dlatego trzeba je obezwładnić niczym potencjalnego przestępcę. Dziś odkłamanie tej narracji jest prawie niemożliwe. Bezprawna likwidacja mediów publicznych spowodowała, że rynek medialny zamienił się w monopol władzy, na straży którego stoją zanarchizowane sądy i bezwolna prokuratura przejmowana stopniowo przez koalicję 13 grudnia. Wielokrotnie zapowiadana likwidacja CBA została przez elektorat Tuska odczytana poprawnie. Zmalały wpływy VAT do budżetu państwa. W grudniu 2023 r. wpłynęło zaledwie 11,97 mld zł w stosunku do 18,59 mld zł w grudniu 2022 r., w ujęciu rok do roku to spadek o 35,6 proc.

Polskie społeczeństwo znalazło się w sytuacji równie trudnej jak ta z 1980 r. Monopol medialny koalicji 13 grudnia


www.wojciechreszczyński.pl

przypomina bowiem monopol PZPR z jej koncernem RSW Prasa Książka Ruch, z tą tylko różnicą, że większość mediów (prasa, portale internetowe, rozgłośnie radiowe) należy dziś do niemieckich koncernów (Bauer, Springer, Burda). No i ten amerykański TVN, wzmocniony po bandyckim przejęciu przez ludzi Sienkiewicza mediów publicznych. Zagrożenie tym większe, że tworzą one antypolskie centra, dążące do wynarodowienia Polaków oraz dechrystianizacji.

Lista organizacji stworzona przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego (sic!) przypomina listy proskrypcyjne okupantów z lat wojny. Są na niej setki organizacji, od których żąda się informacji o zasobach finansowych i ewentualnej współpracy z dawnym MKiDN. Część z nich już została odcięta od finansowania, a Fundację Lux Veritatis zmuszono do zwrotu pieniędzy na budowę państwowego Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. I pomyśleć, że przez ostatnie osiem lat minister Piotr Gliński finansował także liczne organizacje lewicowe i liberalne.

Pozostaje nam opór, bierny i czynny, zapoczątkowany przez zdeterminowanych rolników, walczących o fizyczne przetrwanie. Pozostają nam protesty do MEN w sprawie likwidacji patriotycznych lektur i powrót do „tajnej bibuły” – jak pisze prof. Wojciech Polak. I, co dziś najważniejsze, o co upomina się sędzia Trybunału Stanu Łukasz Piotr Andrzejewski, powołanie specjalnej „straży ochrony prezydenta, jego kancelarii, jak i Trybunału Konstytucyjnego”. Ta ochrona winna dotyczyć „przestrzeni fizycznej i prawnej”. 



KASA STEFCZYKA

Tylko
100 zł

BEZ
PROWIZJI!

miesięcznej raty
za każde pożyczone
5000 zł!

DOSTĘPNA
KWOTA POŻYCZKI

RATA
MIESIĘCZNA

5000 zł

100 zł

10 000 zł

200 zł

15 000 zł

300 zł

Pożyczka 5, 10, 15
RRSO: 17,22%

kasastefczyka.pl

801 600 100

(koszt wg taryfy operatora)



KASA STEFCZYKA

Zawsze u siebie

Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Okres spłaty wynosi 84 miesiące. Przykład reprezentatywny z dnia 17.04.2023 r. dla Pożyczki 5, 10, 15: Całkowita kwota kredytu wynosi 15 000,00 zł. Stała roczna stopa oprocentowania dla całkowitej kwoty kredytu wraz z kredytowanymi kosztami (prowizją 0 zł / 0%) wynosi 15,99%. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO): 17,22%. Czas obowiązywania umowy – 84 miesiące, 83 miesięczne raty równe: 298,03 zł oraz ostatnia, 84. rata: 298,55 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 25 035,04 zł, w tym odsetki: 10 035,04 zł.

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Normalność

Nic nie trwa wiecznie. Wszystko się kiedyś kończy, wszystko ma gdzieś swój kres. Tak będzie i z obecną władzą. Prędzej czy później tyrania koalicji się skończy, politycy odejdą, niektórzy na zawsze, władzę po nich przejmą inni.

Dewastacja państwa jest znacząca, a będzie jeszcze większa, bo trwa. Polityczni wandale obierają sobie coraz to nowsze cele i doskonale zdają sobie sprawę z konsekwencji swoich wyczynów. Już niedługo każdy z nas na własnej skórze dowie się, na kogo głosowali Polacy. Dowiedzą się też o tym wyborcy ze słynnego Jagodna, gdy latem otrzymają rachunki za gaz, za prąd, gdy będą tankować auta. To nikogo nie ominie.

Od pięciu lat co piątek wygłaszałem felietony w lokalnym Polskim Radiu. Łącznie było ich mocno ponad wie setki. Ale właśnie dowiedziałem się od likwidatora, że felietonów już nie będzie. No cóż, nowa miotła, nowe porządki. Nie mam pretensji. Tylko słuchaczy mi szkoda, jak i tego, że nie dano mi szansy się z nimi pożegnać. Wypadaloby po tylu latach.

Jak napisałem w pierwszym akapicie, nic nie jest wieczne i kiedyś wróci normalność, tyrania się skończy albo upadnie. I co wtedy?

Nastąpi czas odbudowy tego, co zniszczono? Będziemy odgruzowywać Polskę po Tuskovym kataklizmie? Nie sądzę. Znaleźliśmy się w czarnej dziurze i niektórzy już zaczęli się w niej urządzać. Przyjmują narzucane reguły gry i tylko patrzeć, jak obecną, na wskroś chorą sytuację uznają za stan normalny. Nie w głowie im rewolucja czy jakieś głębokie zmiany. Bo jedną z ofiar obecnego reżimu jest pojęcie normalności i to, co uznajemy za normalne. Zatem nie wiadomo, czy ktokolwiek będzie chciał powrotu prawicy do władzy, bo prawica w obecnym kształcie, prawica przegranych, już się wyczerpała. Prawo i Sprawiedliwość odejdzie na polityczny margines, gdy tylko zabraknie prezesa. To partia ludzi bardzo dojrzałych, że użyję eufemizmu. Ludzi, których kariery polityczne zaczęły wygasać razem z ich formacją. A gdzie młodzi konserwatyści? Żyją, istnieją, oddychają? PiS w obecnym kształcie, w kształcie partii przegranej, nie będzie odbudowywać Polski, bo nasamprzód musiałoby odbudować siebie, a to partia, której samoreformowanie jest głęboko obce. Niestety, pod tym względem jest to partia z betonu i jej *modus operandi* się już wyczerpał.

Pytanie o przyszłych budowniczych Polski to tak naprawdę pytanie o jej przyszły kształt. Jeśli w istocie to, co mamy obec-



**Aleksander
Nalaskowski**

*Trzeba wykreować nową,
młodą konserwatywną siłę,
która będzie miała pomysł
na zmaganie się z tą nową
normalnością*

nie, zostanie uznane za normalność i zapomniane będą osiągnięcia, chociażby gospodarcze, z okresu ośmiu lat rządów PiS, to nic się nie zmieni. Nowa władza dopasuje się do wytycznych kolein i dla własnego komfortu oraz sutych etatów nie będzie chciała wiele zmieniać.

Ogólnie krajobraz polityczny Polski ulegnie petryfikacji, okrzepnie w obecnym kształcie i wsączy do głów większości obywateli, że tak być musi, że tak jest właśnie dobrze. Ludzie pomału wrócą do oglądania państwowej telewizji i innych jawnie wspierających władzę mediów. Stan buntów wobec ich żadnej skuteczności wygaśnie. Zatopimy się w marazmie, który po prawej stronie przybierze kształt frustracji i beznadziei, a po lewej i w centrum przeobrazi

się w stan oczywistości i jedynie słusznych rozwiązań.

Tymczasem „Europa” pomału będzie nas wchłaniać. Ulice co większych miast zaroją się od cheredy egzotycznych przybyszów, wałęsających się w poszukiwaniu łatwego życia. Będziemy musieli to pokochać, bo zgodę na to Donald Tusk już podpisał. Może kiedyś da się ten proceder uchodzić za zastopować, ale cofnąć nijak się go już nie da.

Stan przyzwyczajenia do tej nowej normalności szeroko otworzy wrota

na wszelkie „normalne” nowinki. Także te obyczajowe. Kogo będzie obchodzić legalizacja związków jedнопłciowych, gdy wskutek podwyżki cen wszystkiego będzie się głowić, jak związać koniec z końcem? Kogo obędzie szkoła i jej problemy, gdy jakaś speckomisja każe mu zapłacić podatek od nieekologicznego domu? Nowa normalność przycisnie nas do ziemi, niektórych rzuci na kolana, a innych zuboży do cna. Także tych z Jagodna. Ta normalność w dystrybucji nieszczęść będzie nader demokratyczna. Nie dotknie tylko tych, którzy wybrali dostatnie życie w Parlamencie Europejskim za pieniądze, o których przeciętny Polak nie śmie nawet marzyć. Już słyszeć, jak sprawcy demontażu Polski i tego, co polskie, pakują walizki do Brukseli. To synekura dla barbarzyńców. Ale i oni doświadczą kresu. Może zostaną też osądzeni.

Jeśli nie mamy rzeczywistej alternatywy dla zaprowadzaczy nowego porządku, to musimy ją stworzyć. Trzeba wykreować nową, młodą konserwatywną siłę, która będzie miała pomysł na zmaganie się z tą nową normalnością, która zasypie wyjeżdżone koleiny i umożliwi wybudowanie nowych autostrad politycznych, gospodarczych, samorządowych. Jeśli tego nie zrobimy, to w krótkim czasie Europa nas zje, strawi i...

Michał Korsun prezentuje:
Dlaczego myśliwi boją się badań lekarskich?



Rafał Szturbo

Wycinki z przeszłości

„Jak zachować zdrowie i siłę?” – pytała redakcja „Przewodnika Katolickiego” w lutym 1934 r. I udzielała 15 wskazówek. Oto niektóre z nich:

- „Pracować, odpoczywać i spać przy wielkiej ilości świeżego powietrza. Jeżeli pora roku pozwala, spać przy otwartych oknach. W zimie dobrze wywietrzyć pokoje przed spaniem.
- Jeść i pić umiarkowanie – tyle, ile naprawdę organizm potrzebuje. Unikać potraw szkodliwych dla zdrowia, kwasów itp. Jeść dużo jarzyn, owoców i nabiału.
- Uważać na trawienie. Starać się o wypróżnienie, przynajmniej dwa razy na 24 godziny – o ile można zawsze o tej samej porze.

- Używać dużo ruchu na świeżym powietrzu. Ludzie zamieszkali w mieście powinni spacerować choć dwie godziny dziennie.

- Spać 7–8 godzin na dobę, leżąc na wznak. Nie używać za wiele poduszek pod głowę.
- Przed jedzeniem koniecznie myć ręce.
- Utrzymywać skórę w czystości przez obmywanie się starannie rano i wieczorem.
- Unikać wzruszeń wszelkiego rodzaju”.

W świetle współczesnej wiedzy do części porad należy podchodzić z dystansem, ale te związane z ruchem, świeżym powietrzem i dobrym humorem pozostają jak najbardziej aktualne. Ilustracja oryginalna.

(mk)

Ballada o sojuszu róży z chochołem



Leszek Długosz

*Tu, w okolicach od lat zapowiadanej wiosny
Słowa się mówią i wymieniają się gesty.
Do liczby względnie ustalonej wpisuje się
Następna cyfra. Patrzy się na siebie
Ale odległość oceanu jest do przebycia.
Łamią się opłatki i spełnia rytuał (tylko)*

*Tu wiatr porywa i unosi, odwracają się karty
I jakieś inne zgłaszają się horyzonty
W imieniu rąk rękawy głosują
Mnożą się protesty, odmawiają się (za nas)
modlitwy*

*Coś się dzieje
Ale kto wydrze się z potrzasku?
Kto zdoła to zobaczyć?
Kto objaśni?
Tu, w okolicach od lat zapowiadanej wiosny
Nawet przez sen (do sieci, widać, podświadomości)*

*Włączony magnetofon w kółko tę samą
Nawija zwrotkę: „Musimy, musimy
Musimy, bo inaczej
Musimy, bo w ten sposób
Nawet naprawdę nie potrafimy
Umrzeć
Procesowi agonii ulegniemy...
(tylko)”.*

*Lecz kto to jeszcze słyszy?
Kto zdoła powtórzyć własnym głosem?*

*Słowa się mówią i wymieniają się gesty
Do liczby względnie ustalonej
Wpisuje się następna cyfra
Gdy nie umarła
I słomy nie umiała zrzucić róża...
Kiedy przywykła
Na stałe widać w jedno zrosła się
Z chochołem*

*Tu, w okolicach od lat zapowiadanej wiosny
Nad brzegiem szarej, szarej Wisły.*

Kraków, 1983, 2013

Zamów prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	109 zł	189 zł	349 zł

* Dane do przewziew w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZA

Chaos, przemoc czy porozumienie?

Słuszny wybór wydaje się być superprosty, ale w praktyce jest szalenie trudny.

Obecnie Polacy mają tylko trzy ścieżki, za pomocą których sytuacja w kraju może się przekształcać. Te trzy drogi rozwoju wydarzeń sygnalizuje tytuł niniejszego felietonu. Wielu z nas zachowuje się tak, jakby tego nie dostrzegało, jakby nie potrafiło racjonalnie przyjrzeć się możliwościom, między którymi możemy – bo *nadal możemy* – wybierać. Omówmy je po kolei.

ESKALACJA CHAOSU

Idzie o chaos instytucjonalny, zwany dualizmem prawnym, w który Polskę wpycha przyjęty przez ekipę Donalda Tuska i Adama Bodnara sposób „przywracania praworządności”.

Niezależnie od tego, jakie winy za zamieszanie w ładzie prawnym w Polsce przypiszemy rządowi Prawa i Sprawiedliwości, dla rzeczowego obserwatora musi być jasne, że dzisiejsza sytuacja jest o wiele gorsza i poważniejsza od tej sprzed 13 grudnia 2023 r.

Wcześniej swoisty dualizm prawny zarzucano PiS, czego wyrazem była neoterminologia odróżniająca sędziów (prawdziwych) od neosędziów (czyli pozornych). Ale dopiero nowa władza „osiągnęła” coś więcej, np. rozłupanie prokuratorów na dwie grupy: dobrych (naszych) i złych (tamtych) oraz rozdzielenie władz mediów publicznych na te wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego oraz niewpisane, a zatem działające nielegalnie.

Ów dualizm może się pogłębiać jeszcze przez jakiś czas, jednak nie bez końca. Gdy zejdzie w dół systemu instytucji publicznych, setki tysięcy obywateli zobaczą, że zostali wrzuceni w pułapkę niczym kot Schrödingera: nie będzie wiadomo, czy objęli spadek, czy nie, czy nabyli jakąś nieruchomością naprawdę, czy tylko na niby. I tak dalej. Dużo niedobrych rzeczy na horyzoncie.



Polska jest zbyt wielką sprawą, aby dalej być zakładnikiem politycznie nakręcanej spirali nienawiści

SIĘGNIĘCIE PO PRZEMOC

Gdy fale rozkładu rozejdą się dostatecznie szeroko, sytuacja stanie się nieznosna także (a może przede wszystkim) dla biznesu, w tym zagranicznego. Powstanie presja, żeby wreszcie skończyć z tym chaosem. Jeśli nic się nie poprawi w mentalności kluczowych postaci rządzącej ekipy, to należy się obawiać, że ulegnie ona pokusie przyśpieszenia tej „praworządnościowej” rewolucji jako sposobu ucieczki z chaosu. Wzrośnie odgórny nacisk, by zastraszać (znajdo-

wać paragrafy, gdzie się da), wymuszać, niektórych podkupić, wreszcie – by na szerszą skalę sięgać po „silnych ludzi”, czyli naga, fizyczną przemoc. Tak, by zaprowadzić ład. Co z tego, że przemocą.

Ewentualny „sukces” tej drogi będzie zależał od skali oddolnego, spontanicznego oporu wobec takiej polityki. Ale nie tylko. Ważna jest tu rola obecnej opozycji, a w istocie jej zdolność do przemysłanego (czytaj: skutecznego) przeciwdziałania.

TRUDNY KONSENSUS

Powinno być – ale nie jest! – jasne, że z punktu widzenia interesów Polski jako całości najlepsze byłoby osiągnięcie jakiegoś minimalnego porozumienia wszystkich kluczowych stron. Są nimi prezydent RP, rządząca większość oraz partia, która wygrałaby wybory, musiała oddać władzę z braku zdolności koalicyjnych. Potrzebny jest kompromis, przy którym każde ogniwo tej trójki musi być gotowe do zrobienia jakiegoś kroku wstecz. Do rezygnacji przynajmniej z części retoryki i gróźb rozliczeń. Do uzgodnienia minimalnego fundamentu, który przez wszystkich będzie uszanowany w dalszym praktycznym działaniu i niekwestionowany przy okazji każdego najdrobniejszego konfliktu.

To bardzo proste rozumowanie. Mamy do wyboru chaos, przemoc lub porozumienie.

Przecież nie chcemy przedłużającego się chaosu, który prędzej czy później podetnie zdolność naszej gospodarki do rozwoju, w tym do finansowania ambitnego, ale niezbędnego programu wzmacniania naszej armii. Przecież nie chcemy się bez końca nawzajem zaszczuwać, zastraszać, a nawet doprowadzać do aktów rozpaczliwych w reakcji na przemoc ze strony władzy.

Polska jest zbyt wielką sprawą, aby dalej być zakładnikiem politycznie nakręcanej spirali nienawiści.

Andrzej Zybertowicz

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 9:00

» Informacje » Komentarze » Analizy



OGŁĄDAJ NAS 

NA POZYCJI
polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat **196**

NA POZYCJI
N E T I A **192**

NA POZYCJI
 **32**

NA POZYCJI
 **vectra** **825**

NA POZYCJACH
 **339** dekodery
dawniej UPC Mediabox

121 dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl



Mateusz Bierwagen
Szymon Rduch
Przemysław Zamojski
koszykarze LOTTO 3x3 Team

Czy wiesz, jaki jest
ULUBIONY
SPORT
POLAKÓW?



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl

